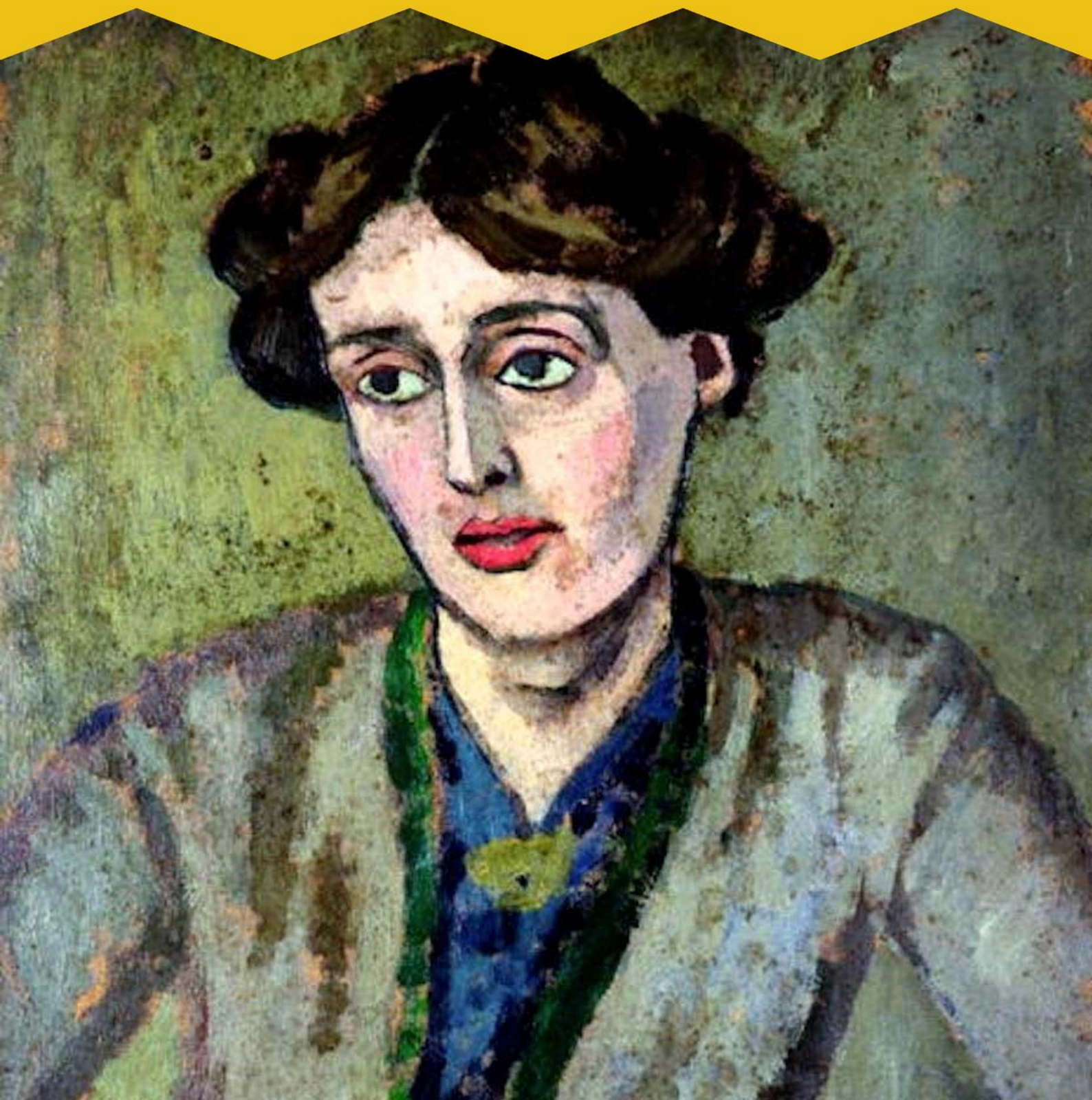


Własny pokój



VIRGINIA WOOLF

Własny pokój

TŁUM. AGNIESZKA MORRITT, PIOTR MARCINKÓW

Esej oparty na dwóch referatach dla Towarzystwa Sztuk przy Kolegium Newnham oraz Stowarzyszenia Studenckiego ODTAA¹ przy Kolegium Girton przedstawionych w październiku 1928 r. Referaty były zbyt długie do odczytania w całości; później zostały zmienne i rozszerzone.

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Ale, ale! Przecież miałam mówić o kobietach i literaturze. Możecie zapytać: co ma z tym wspólnego własny pokój? Postaram się to wyjaśnić.

Ponieważ poprosiłyście o wykład na temat kobiet i literatury pięknej, usiadłam nad brzegiem rzeki i zaczęłam rozmyślać nad znaczeniem tych słów. Być może chodzi po prostu o kilka uwag na temat Fanny Burney², nieco więcej o Jane Austen³, ukłon w stronę siostr Brontë⁴ oraz szkic przyprószonej śniegiem plebanii w Haworth⁵. Do tego można by dodać kilka błyskotliwych uwag o pannie Mitford⁶, wyrazy uznania wobec George Eliot⁷ oraz wzmiankę o pani Gaskell⁸ — i temat byłby wyczerpany. Po głębszym zastanowieniu stwierdziłam jednak, że te słowa nie są wcale takie proste. Tytuł „Kobiety i literatura piękna” może oznaczać — i być może tak właśnie chciałbyście go rozumieć — kobiety oraz to, jakie są, bądź kobiety i literaturę, jaką tworzą, albo też kobiety i literaturę na ich temat, a być może wszystkie te znaczenia są ze sobą nierozzerwalnie powiązane i życzyście sobie, abym przedstawiła je właśnie w tym świetle. Gdy jednak zaczęłam o nim myśleć w tym ostatnim sensie, który zresztą wydał mi się najbardziej interesujący, odkryłam, że ma on zasadniczą wadę: otóż nigdy nie będę w stanie wyciągnąć jakiegokolwiek ostatecznego wniosku. Nie będę mogła spełnić najważniejszego obowiązku prelegenta, czyli po godzinie wykładu przedstawić ziarenko czystej prawdy, którą można pieczołowicie zapisać na kartkach zeszytu i na zawsze przechowywać nad kominkiem. Mogę jedynie przedstawić opinię dotyczącą jednej małej kwestii — otóż aby kobieta mogła tworzyć literaturę, musi mieć pieniądze i własny pokój. Jak wkrótce zauważycie, z tego właśnie powodu zasadniczy problem, jakim jest istota kobiety oraz istota literatury, pozostaje bez rozwiązania. Uchyliłam się od obowiązku wyciągnięcia wniosku w tych dwóch kwestiach — kobiety i literatura piękna pozostają, w moim przekonaniu, problemami nierozwiązanymi. W ramach zadośćuczynienia postaram się jednak jak najlepiej wykażać, w jaki sposób wyrobiłam sobie opinię dotyczącą pokoju i pieniędzy. Rozwinę przed

¹ODTAA — nazwa pochodząca z powieści Johna Mansfielda z 1926 r. pt. *Odtaa* (ang. *one damn thing after another*). [przypis edytorski]

²Burney, Frances (1752–1840) — angielska powieściopisarka, autorka listów i pamiętników. [przypis edytorski]

³Austen, Jane (1775–1817) — powieściopisarka angielska, uznawana za prekursorkę nowoczesnej powieści realistycznej. [przypis edytorski]

⁴Brontë siostry — Charlotte (1816–1855), Emily (1818–1848) i Anne (1820–1849), pisarki angielskie. [przypis edytorski]

⁵Haworth — miejsce zamieszkania siostr Brontë, obecnie w plebanii znajduje się muzeum poświęcone ich pamięci. [przypis edytorski]

⁶Mitford, Mary Russell (1787–1855) — angielska pisarka, poetka, autorka esejów i dramatów. [przypis edytorski]

⁷Eliot, George, właśc. Mary Ann Evans (1819–1880) — pisząca pod pseudonimem angielska pisarka, należąca do czołowych twórców epoki wiktoriańskiej, autorka powieści realistycznych. [przypis edytorski]

⁸Gaskell, Elizabeth (1810–1865) — angielska pisarka, biografka Charlotte Brontë. [przypis edytorski]

wami jak najpełniej i jak najswobodniej tok myślowy, który doprowadził mnie do tego punktu widzenia. Gdy obnażę przekonania, bądź uprzedzenia, leżące u podstaw takiego twierdzenia, przyznacie być może, że mają one pewien wpływ na kobiety, ale także i na literaturę. W każdym razie, jeśli chodzi o temat budzący duże kontrowersje — a jest nim każda kwestia dotycząca płci — nikt nie jest w stanie ustalić prawdy. Możliwe jest jedynie wskazanie drogi, którą doszło się do określonego stanowiska, oraz ułatwienie odbiorcom wyciągnięcia własnych wniosków, w których uwzględnią oni ograniczenia, uprzedzenia oraz swoiste cechy prelegenta. W tym przypadku fikcja literacka będzie zapewne zawierać więcej prawdy niż suche fakty. Zamierzam więc skorzystać z pełnej dowolności i swobody, na jaką pozwala się powieściopisarzom, aby opowiedzieć o dwóch dniach poprzedzających moje przybycie tutaj. Opowiem wam, jak, przytłoczona wagą tematu spoczywającego na moich barkach, rozmyślałam o nim często podczas codziennych zajęć. Nie muszę chyba zaznaczać, że będę opisywać rzeczy nieistniejące — Oxbridge jest wytworem fantazji, podobnie jak Fernham⁹, a „ja” jest jedynie przydatnym słówkiem oznaczającym kogoś, kogo tak naprawdę wcale nie ma. Z moich ust popłyną kłamstwa, ale być może będzie w nich także odrobina prawdy — waszym zadaniem jest doszukanie się jej i uznanie, czy cokolwiek z tego, co powiem, jest warte zapamiętania. W przeciwnym razie możecie oczywiście wyrzucić całość do śmietnika i o wszystkim zapomnieć.

Oto więc ja (mogę się nazywać Mary Beton, Mary Seton, Mary Carmichael¹⁰ lub jakkolwiek sobie życzycie — nie ma to najmniejszego znaczenia) jakiś tydzień lub dwa tygodnie temu w pogodny październikowy dzień usiadłam nad brzegiem rzeki i zatopiłam się w rozmyślaniach. Temat, o którym mówimy — „Kobiety i literatura piękna” — oraz konieczność dojścia do jakiegoś wniosku w kwestii budzącej różnorodne uprzedzenia i gorące emocje przygniatał mi kark ku ziemi jak jarzmo. Na prawo i lewo jakieś krzewy pałały kolorami — złotem i karmazynem — zdawało się wręcz, że przypała je żar płomieni. Dalej na brzegu niezmiennie lamentowały płaczące wierzby z włosami opadającymi na ramiona. Rzeka odbijała dowolnie wybrane fragmenty nieba, mostu i płonącego drzewa, ale gdy wiosłujący student przepłynął przez nie łodzią, tafla zamknęła się ponownie, a refleksy zniknęły, jakby ich nigdy nie było. Można tam było siedzieć godzinami i rozmyślać. Myśl — nadajmy jej dumniejsze miano niż na to zasługuje — zarzuciła wędkę w nurt strumienia. Kołysała się to tu, to tam wśród refleksów i wodorostów, pozwalając wodnej toni unosić ją i znowu zatapiać aż — znacie to lekkie szarpnięcie — nagły zlepek idei na końcu żyłki, a potem ostrożne podbieranie i wyciąganie na brzeg? Niestety jakże mała i nieistotna zdawała się ułożona na trawie moja myśl — jak mała rybka, którą dobry rybak wypuszcza do wody, aby jeszcze urosła, nabrała ciała i dopiero któregoś dnia była warta ugotowania i zjedzenia. Nie będę was teraz tą myślą zajmować, choć jeśli poszukacie uważniej, możecie ją znaleźć w moich dalszych wywodach.

Myśl była wprawdzie mała, lecz miała tajemniczą właściwość — wrzucona znowu w tok rozumowania stawała się ponownie bardzo intrygująca i istotna, rzucała się to tu, to tam, nurkowała i wyskakiwała, budząc tak silny prąd i żywy nurt idei, że nie można było spokojnie usiedzieć na miejscu. Dlatego właśnie nagle zerwałam się i ruszyłam szybkim krokiem przez trawnik. Natychmiast jednak pojawił się mężczyzna, który próbował mnie powstrzymać. W pierwszej chwili nie zdawałam sobie sprawy, że żywa gestykulacja dziwnej figury we fraku i wieczorowej koszuli była skierowana do mnie. Jego twarz wyrażała grozę i oburzenie. Instynkt podsunął mi wyjaśnienie szybciej niż rozum: on jest Pedlem¹¹, a ja kobietą. Tu jest trawa, a tu ścieżka. Wstęp dozwolony wyłącznie Wykładowcom i Członkom akademii — dla mnie odpowiednim miejscem jest żwirowa alejka. Takie właśnie myśli przemknęły mi wtedy przez głowę. Gdy wróciłam na ścieżkę, ramiona Pedla opadły, a na jego twarz powrócił spokój. Co prawda po trawie chodzi się lepiej niż po żwirze, lecz nie doznałam wielkiej szkody, a przeciw Wykładowcom i Członkom

⁹Fernham — Fernham jest fikcyjną nazwą odnoszącą się łącznie do szkół Girton i Newham College; *Girton College*, Cambridge: jedno z kolegiów Uniwersytetu Cambridge, założone w 1869 roku przez Emily Davies, Barbarę Bodichon i Lady Stanley of Alderley, pierwsza brytyjska szkoła wyższa dla kobiet; *Newham College*: drugie kolegium żeńskie działające w ramach Uniwersytetu Cambridge, założone w 1871 r. [przypis edytorski]

¹⁰Mary Beton, Mary Seton, Mary Carmichael — odniesienie do opowieści ludowej *Ballad of Mary Hamilton* o towarzyszkach Marii Stuart, królowej Szkocji. [przypis edytorski]

¹¹pedel — osoba pełniąca funkcję reprezentacyjną na uczelni wyższej. [przypis edytorski]

tego czy owego kolegium nie mogłabym wytoczyć innego zarzutu oprócz tego, iż wskutek obrony ich trawników, regularnie pielęgnowanych przez trzysta lat, gdzieś zapodziała się moja mała rybka.

Nie mogłam sobie już przypomnieć, jaki to pomysł spowodował, że tak bezczelnie wtargnęłam na teren chroniony. Duch pokoju zstąpił jak obłok niebiański, gdyż jeśli gdziekolwiek panuje spokój, to z pewnością na placach i dziedzińcach Oxbridge w pogodne październikowe przedpołudnie. Podczas spaceru przez świetne kolegia, wśród prastarych gmachów zdaje się, że chropowata teraźniejszość wygładza się. Ciało jest jakby zamknięte w cudownej szklanej gablocie, przez którą nie przenikają żadne dźwięki, a umysł uwolniony od kontaktu z faktami może swobodnie (o ile nie wtargniemy ponownie na trawnik) oddawać się medytacji na dowolny temat w harmonii z obecną chwilą. Jak to czasem bywa, wspomnienie jakiegoś starego eseju o powrocie do Oxbridge w czasie wakacji przywiodło mi na myśl Charlesa Lamba¹² — Świętego Charlesa, jak mawiał Thackeray¹³, przykładając do czoła list poety. Rzeczywiście ze wszystkich nieżyjących (przypisuję tu moje myśli, tak jak płynęły) Charles Lamb jest jednym z najbardziej pocziwych. Miałoby się ochotę zapytać: „Powiedz mi, jak pisałeś swoje eseje?”, gdyż, moim zdaniem, jego eseje przewyższają nawet prace Maxa Beerbohma¹⁴, pomimo całej ich doskonałości. Pojawiający się w nich nagle dziki przebłysk wyobraźni i błyskawica geniuszu powodują, że, choć niedoskonałe i nie bez skazy, są jednak rozświetlone gwiazdą poezji. Charles Lamb przybył więc do Oxbridge jakieś sto lat temu i z pewnością napisał esej¹⁵ (tytuł umknął mi w tej chwili) o rękopisie jednego z wierszy Milтона¹⁶, który tu zobaczył. Być może był to *Lycidas*. Lamb pisał, jak zadziwiająca była dla niego myśl, że jakiegokolwiek słowo tego poematu mogło się różnić od jego obecnej formy, a to że Milton mógł zmienić słowa tego wiersza uznał za świętokradztwo. Później próbowałam przypomnieć sobie jak najwięcej z *Lycidasa* i zabawiać się zgadywaniem, które z słów Milton mógł zmienić i dlaczego. Uświadomiłam sobie wtedy, że ten właśnie rękopis, któremu przyglądał się Lamb, znajduje się zaledwie kilkaset metrów stąd, więc mogłabym tak jak on przejść przez dziedziniec do słynnej biblioteki¹⁷ kryjącej ten skarb. Przemieniając natychmiast mój zamiar w czyn, przypominałam sobie również, że w tym właśnie słynnym księgozborze przechowywany jest także rękopis *Esmonda* Thackeraya. Zdaniem krytyków *Esmond* to najdoskonalsza z powieści Thackeraya, chociaż, o ile sobie przypominam, afektacja stylu imitującego osiemnasty wiek utrudnia czytanie — chyba że osiemnastowieczny styl był faktycznie dla Thackeraya czymś naturalnym. Można by się o tym przekonać, przyglądając się rękopisowi, aby stwierdzić, czy zmiany miały poprawić styl, czy też dotyczyły sensu słów. Oczywiście należałoby wpierw ustalić, czym jest styl, a czym znaczenie i jest to pytanie... ale oto właśnie stanęłam przed drzwiami wiodącymi do biblioteki. Zapewne otworzyłam je, gdyż natychmiast zastąpił mi drogę srebrnowłosy dżentelmen, uprzedzając grzeczny, jak anioł stróż w trzepocie czarnej togi zamiast białych skrzydeł, i skierował mnie z powrotem do wyjścia, z żalem zawiadamiając półgłosem, że panie mają wstęp do biblioteki wyłącznie w towarzystwie wyższego rangą Członka Akademii lub za okazaniem pisma polecającego.

Sławetnej bibliotece było najzupełniej obojętne, że skaziła ją obecnością kobieta. Szacowna i pełna spokoju ukryła swoje skarby w przepastnym wnętrzu i zapadła w sen, który, jeśli o mnie chodzi, może być wiecznym. Schodząc po schodach, ze złością poprzysięgåłabym sobie, że nigdy już nie obudzę panującego tu echa i nie poproszę o udzielenie gościny. Do obiadu pozostała jednak jeszcze godzina — co zrobić z tym czasem? Przechadzać się po łąkach czy siedzieć nad rzeką? Było to rzeczywiście śliczne jesienne przedpołudnie — czerwone liście opadały z trzepotem na ziemię — więc żadne z tych zajęć nie wymagałoby zbyt wiele wysiłku. Doszły mnie jednak dźwięki muzyki. Odbывало się jakieś nabożeństwo lub uroczystość. Gdy mijałam drzwi kaplicy, rzewnie zabrzmiały organy.

¹²Lamb, Charles (1775–1834) — angielski pisarz i poeta. [przypis edytorski]

¹³Thackeray, William Makepeace (1811–1863) — angielski pisarz, dziennikarz i satyryk. [przypis edytorski]

¹⁴Beerbohm, Sir Henry Maximilian (1872–1956) — angielski pisarz, eseista i karykaturzysta. [przypis edytorski]

¹⁵Charles Lamb (...) napisał esej — esej Charlesa Lamba *Oxford in the Vacation*. [przypis edytorski]

¹⁶Milton, John (1608–1674) — angielski poeta i pisarz. [przypis edytorski]

¹⁷słynna biblioteka — biblioteka Trinity College w Cambridge, gdzie znajduje się rękopis wiersza Johna Milтона *Lycidas*. [przypis edytorski]

W tak spokojnym powietrzu nawet smutek chrześcijaństwa przypominał bardziej jego własny pogłos niż prawdziwy żal, a jęk starych organów był jakby otulony spokojem. Nie miałam ochoty wchodzić, nawet gdybym miała do tego prawo — tym razem mógł mnie zatrzymać zakrystian, żądając może świadectwa chrztu lub listu polecającego od dziekana. Z zewnątrz te wspaniałe budynki są często tak samo piękne jak ich wnętrza, a do tego zabawnie było przyglądać się gromadzącym się wiernym, którzy wchodzili i wychodzili, krzątając się przy drzwiach kaplicy jak pszczoły przy wlocie do ula. Wielu było ubranych w birety i togi, niektórzy mieli na ramionach futerko¹⁸, innych wtoczono na wózkach, zaś inni, chociaż nie przekroczyli jeszcze wieku średniego, wyglądali na zmęczonych i ugniecionych w kształty tak osobliwe, że przypominali gigantyczne kraby czy raki sunące z wysiłkiem po piasku akwarium. Oparta o mur myślałam, że Uniwersytet zdaje się w istocie być rezerwatem chroniącym rzadkie okazy, które szybko by wymarły, gdyby musiały walczyć o przetrwanie wyrzucone na chodnik londyńskiego Strandu. Zaczęły mi się przypominać stare historie o wiekowych dziekanach i sędziwych nauczycielach akademickich, ale zanim zebrałam się na odwagę, aby gwizdnąć, gdyż powiadano kiedyś, że na dźwięk gwizdka stary Profesor *** ruszał natychmiast galopem, szacowne grono wiernych weszło do środka. Pozostało jednak otoczenie kaplicy¹⁹, a jak wam wiadomo, jej wysokie kopuły i wieżyczki oświetlone nocą są widoczne z odległości wielu mil zza dalekich wzgórz jak wiecznie płynące, ale nigdy nieprzybywające do celu żaglowiec. Zapewne w miejscu, gdzie obecnie znajduje się dziedziniec z równo przystrzyżonymi trawnikami i wielkie budowle, a nawet sama kaplica, też były kiedyś bagna, szumiały trawy, a w ziemi ryły świnie. Myślałam o tym, jak konie i woły zaprzęgnięte do wozów musiały ciągnąć kamienie z dalekich stron, a potem z ogromnym wysiłkiem ustawiano po kolei jeden na drugim szare bloki, w których cieniu teraz stoję, a potem malarze przywieźli szkło na okna, a później kamieniarze pracowali z mozołem na dachu przez całe wieki zaprawą, cementem, kielnią i szpadlem. Co sobota ktoś musiał sypać złotem i srebrem ze skórzanej sakiewki w ich pradawne dłonie, gdyż wieczorem chcieli zapewne coś wypić i się zabawić. Niekończący się strumień srebra i złota musiał zapewne płynąć stale na ten plac, aby przywożono kamienie i aby kamieniarze mogli pracować — kopać rowy i doły, równać i osuszać. Była to jednak epoka wiary, więc pieniądze płynęły szerokim strumieniem, aby kamienie spoczęły na głębokich fundamentach. A kiedy ułożono już kamienie, ze szkatuł królów, królowych i wielkich panów sypało się jeszcze więcej pieniędzy, żeby można było śpiewać tu hymny i kształcić uczonych. Nadawano ziemie i płacono dziesięciny. A gdy już przeminęła epoka wiary i nadeszła epoka rozumu, srebro i złoto płynęło dalej takim samym strumieniem. Nadal fundowano stypendia i opłacano wykładowców, ale teraz srebro i złoto nie pochodziło ze skarbcza królewskiego, lecz ze szkatuł kupców i fabrykantów, z kies bogaczy, którzy zbili fortunę, powiedzmy, w przemyśle, a potem zapisali w testamentach szczodra jej część na opłacenie nowych katedr, stypendiów i stanowisk na uczelniach, gdzie sami uczyli się swojego rzemiosła. Tak powstały biblioteki, laboratoria i obserwatoria wspaniałe wyposażone w kosztowne i delikatne instrumenty, które obecnie stoją w szklanych gablotach, w miejscu, gdzie niegdyś szumiały trawy i ryły świnie. Gdy przechadzałam się po dziedzińcu, fundamenty ze srebra i złota były z pewnością głębokie, a chodniki ułożono solidnie na dzikich trawach. Mężczyźni z tacami na głowach zbiegali z jednych schodów i śpieszyli na inne. Jaskrawe kwiaty rozkwitały w skrzynkach na okiennych parapetach. Z wewnętrznych pomieszczeń dobiegały hałaśliwie dźwięki gramofonu. Nie można było oprzeć się refleksji... została ona jednak nagle przzerwana, gdyż na zegarze wybiła pełna godzina. Czas na obiad.

Jakie to dziwne, że powieściopisarzom udało się przekonać nas, iż uroczyste obiady nieodmiennie zapadają w pamięć dlatego, że ktoś powiedział albo zrobił coś wyjątkowo mądrego, lecz rzadko poświęcają choćby jedno słowo temu, co podano do jedzenia. Zgodnie z konwencją powieści nie wspomina się o zupie ani o lososiu, ani o kacze, jak gdyby zupa, losoś i kaczka nie miały najmniejszego znaczenia, jakby nikt nigdy nie wypalił cygara ani nie wypił kieliszka wina. W tym miejscu jednak pozwolę sobie naruszyć tę konwencję i powiedzieć, że przy tej okazji najpierw podano sole zanurzone w głą-

Jedzenie

¹⁸ubranych w birety i togi, niektórzy mieli na ramionach futerko — strój akademicki w Cambridge obejmujące charakterystyczny kwadratowy biret, togę i kaptur ozdobiony futrem królika. [przypis edytorski]

¹⁹kaplica — tu: kaplica King's College w Cambridge. [przypis edytorski]

bokiej misie, na które kucharz kolegium nałożył kożuszek bielutkiej śmietanki w kilku miejscach nakrapianej brązowymi plamkami niczym boki łani. Następnie pojawiły się kuropatwy, ale mylicie się, jeśli wyobrażacie sobie parę łysych, burych ptaków na talerzu. Kuropatwy, rozliczne i różnorodne, przybyły w otoczeniu świty sosów i sałatek, na ostro i na słodko, w odpowiedniej kolejności, do tego ziemniaki pokrojone w cienkie talarki, ale nie tak twarde jak monety, oraz brukselki rozkwitające jak pąki róż, ale bardziej soczyste. Gdy tylko poradzono sobie z pieczystym i przystawkami, oto bezszelestnie usługujący sam Pedel we własnej, być może łagodniejszej osobie, postawił przed nami deser otoczony wieniec serwet wyłaniający się słodko spośród fal. Nazwać go leguminą i w ten sposób skojarzyć z ryżem i tapioką byłoby obelgą. Tymczasem kieliszki na wino mieniły się złotem i szkarłatem, opróżniały się i ponownie napełniały. W ten sposób, schodząc stopniowo w dół kręgosłupa będącego siedzibą duszy, zamiast błyskotliwości, która szybko pojawia się na ustach i znika jak ostre światło elektryczne, rozpałał się bursztynowo, głębszy, podziemny i subtelny płomień racjonalnej konwersacji. Nie trzeba się śpieszyć, nie trzeba błyszczeć, nie trzeba udawać kogoś innego. Wszyscy pójdziemy do nieba, a towarzyszyć nam będzie van Dyck.²⁰ Innymi słowy, jakże przyjemne zdawało się życie, jak słodkie jego przyjemności, jak błahe drobne żale bądź skrywane urazy, jakże wspaniała przyjaźń i towarzystwo ludzi naszego pokroju, gdy, zapalając dobrego papierosa, zapadałam się w poduszki na szerokim okiennym parapecie.

Gdyby szczęśliwym trafem znalazła się w pobliżu popielniczka, gdybym z powodu jej braku nie strzepnęła popiołu przez okno, gdyby sprawy ułożyły się nieco inaczej, najprawdopodobniej nie ujrzałabym kota bez ogona. Widok tego niespodziewanego, przyciętego zwierzęcia przemierzającego ukosem na miękkich łapach dziedziniec nieoczekiwanym zrządzeniem podświadomej inteligencji zmienił dla mnie emocjonalne światło tej chwili. Miałam wrażenie, że ktoś rzucił na nią cień. Być może przestawało działać wyśmienite reńskie wino. Gdy patrzyłam na kota rasy manx, który przystanął na środku trawnika jakby on również zastanawiał się nad sensem wszechświata, byłam przekonana, że czegoś brakowało, coś się zmieniło. Ale czego brakowało? Co się zmieniło? — zadawałam sobie pytanie, przysłuchując się rozmowie. Aby odpowiedzieć, musiałam przenieść się myślami poza tę salę, w przeszłość aż przed wojną²¹ i przywołać wspomnienie innego uroczystego obiadu, który odbył się całkiem niedaleko stąd, ale który był zupełnie inny. Wszystko było inne. Tymczasem teraz liczni goście, którymi byli młodzi ludzie płci obojga, rozmawiali ze sobą — płynnie i swobodnie, przyjemnie i zabawnie. A gdy tak się im przysłuchiwałam i porównywałam z pogawędką toczoną w przeszłości, stwierdziłam, że obecna rozmowa jest jej prawowitą spadkobierczynią. Nic się nie zmieniło, nic nie było inne oprócz tego, że tutaj do moich uszu dochodziło niezupełnie to, co mówiono, ale raczej szept albo szum rozbrzmiewający w tle. Tak, to właśnie była ta zmiana. Przed wojną na podobnym przyjęciu ludzie mówiliby dokładnie to samo, ale brzmiałoby to inaczej, ponieważ wtedy słyszalne byłoby coś w rodzaju nucenia, bez słów, lecz śpiewnego, podniecającego dźwięku zmieniającego barwę wypowiedzianych słów. Czy takie nucenie można wyrazić w słowach? Być może z pomocą przyszliby tu poeci. Obok mnie leżała książka, więc otworzyłam ją i trafiłam przypadkowo na Tennysona²². Tak oto znalazłam jego pieśń:

Tam spadła najśłodszej łzy kropla
z męczennic kwitnących przy bramie.
Już tu biegnie, moja droga, moja słodka;
Już tu biegnie, moja wiara, mój testament.
Głos róży czerwonej: «Już zaraz ją spotkasz!»
«Skąd pewność?» brzmi białych róż lament,
«Coś słyszę, coś słyszę!» wnet woła stokrotka,

Kot

²⁰ Wszyscy pójdziemy do nieba, a towarzyszyć nam będzie van Dyck. — ostatnie słowa, które jakoby wypowiedział przed śmiercią malarz Thomas Gainsborough. [przypis edytorski]

²¹ przed wojną — tu: przed I wojną światową (1914–1918), która przed 1939 rokiem była nazywana Wielką Wojną. [przypis edytorski]

²² Tennyson, Alfred (1809–1892) — angielski poeta postromantyczny. [przypis edytorski]

I tylko szept lilii: «Czekamy». ²³

Czy to właśnie nucili mężczyźni podczas uroczystych obiadów przed wojną? A kobiety?

Serce jest jak ptak, co śpiewa
W gnieździe pośród kaskad liści;
Serce jest jak młode drzewo,
Które dźwiga skarb soczysty;
Serce jest jak barwna muszla,
Śniąca w morza błogim łonie;
Serce moje jest szczęśliwsze —
Mój kochany przyszedł do mnie.²⁴

Czy to właśnie nuciły przed wojną kobiety podczas uroczystych obiadów?

Myśl o tym, że przed wojną ludzie nucili sobie takie rzeczy podczas obiadu, choćby nawet pod nosem, była tak niedorzeczna, że wybuchnęłam śmiechem i musiałam wytłumaczyć moje rozbawienie, wskazując na kota rasy manx, który faktycznie wyglądał dość absurdalnie — biedaczysko bez ogona na środku trawnika. Czy rzeczywiście urodził się taki, czy może stracił ogon w wypadku? Koty bez ogona, choć podobno żyją na Wyspie Man, widuje się rzadziej niż by można przypuszczać. Jest to osobliwe zwierzę — oryginalne raczej niż piękne. Kto by pomyślał, że ogon jest taki ważny — uwagi tego typu wypowiada się, gdy towarzystwo rozchodzi się po przyjęciu, a goście szukają płaszczy i kapeluszy.

Kot

Akurat to przyjęcie, dzięki gościnności gospodarza, trwało do późnego popołudnia. Pogodny październikowy dzień chylił się ku zachodowi, a liście opadały z drzew na alejkę, którą kroczyłam. Zdawało mi się, że bramy zamykają się za mną jedna po drugiej miękko, lecz ostatecznie. Niezliczeni pedle zamykali dobrze naoliwione zamki niezliczonymi kluczami, po czym skarbiec został zaryglowany na kolejną noc. Alejka dochodzi do drogi — nie pamiętam jej nazwy — prowadzącej do Fernham, trzeba tylko skręcić we właściwym miejscu. Było jeszcze mnóstwo czasu, gdyż kolacja miała zostać podana dopiero o wpół do ósmej. Właściwie po takim obiedzie nie trzeba nawet jeść kolacji. Niesłychane, jak fragmencik wiersza działa na umysł i powoduje, że nogi poruszają się w jego rytmie. Te słowa —

Tam spadła najśłodszej łzy kropla
z męczennic kwitnących przy bramie.
Już tu biegnie, moja droga, moja słodka;

śpiewały mi we krwi, gdy śpieszyłam w stronę Headingley²⁵, a potem, zmieniając metrum, zaśpiewałam w miejscu, gdzie burzyła się spiętrzona woda:

Serce jest jak ptak, co śpiewa
W gnieździe pośród kaskad liści;
Serce jest jak młode drzewo,

— Cóż to byli za poeci! — wykrzyknęłam na głos, tak jak woła się o zmierzchu — Cóż za poeci!

Z pewną zazdrością w imieniu naszej epoki, gdyż takie porównania są raczej niemądre, zastanawiałam się, czy można szczerze wymienić dwóch żyjących obecnie poetów tak

Poezja, Czas

²³Tam spadła najśłodszej łzy kropla... — cytat z wiersza *Maud* (Part I), A. Tennyson, przekład Piotr Marcinków. [przypis edytorski]

²⁴Serce jest jak ptak, co śpiewa (...) *Odkąd miłość przyszła do mnie* — cytat z wiersza *Urodziny*, C. Rossetti; przekład Piotr Marcinków. [przypis edytorski]

²⁵Headingley — fikcyjna nazwa miejscowości nawiązująca być może do Madingley; opis drogi do Fernham przypomina okolice Cambridge i Oxford. [przypis edytorski]

wielkich jak Tennyson i Christina Rossetti²⁶. Oczywiście uznałam, patrząc w spienioną wodę, że porównywanie ich jest niemożliwe. Poezja wzbudza w nas uwielbienie i zachwyt właśnie dlatego, że wysławia pewne uczucia z chwil minionych (na przykład z uroczystych obiadów przed wojną), na które reagujemy prosto i bezpośrednio, bez wysiłku, jakiego wymagałoby zastanawianie się nad nimi lub porównywanie z tym, co jest teraz. Poeci żyjący wyrażają zaś uczucia, które powstają i są z nas wyrwane w chwili obecnej. Nie rozpoznajemy ich od razu, często obawiamy się ich z jakiegoś powodu, oglądamy je uważnie i porównujemy zazdrośnie i podejrzliwie ze starymi uczuciami znanymi z przeszłości. Na tym polega problem ze współczesną poezją i właśnie dlatego trudno jest przypomnieć sobie więcej niż dwa kolejne wersy jakiegokolwiek dobrego współczesnego poety. Wobec tego — to znaczy dlatego, że zawiodła mnie pamięć — argument padł z braku dalszego materiału. Dlaczego jednak, zastanawiałam się, krocząc dalej w kierunku Headingley, przestaliśmy nucić pod nosem podczas uroczystych obiadów? Dlaczego Alfred już nie śpiewa:

Już tu biegnie, moja droga, moja słodka;

Dlaczego Christina już nie odpowiada:

Serce moje jest szczęśliwsze —
Mój kochany przyszedł do mnie.

Czy możemy obwiniać wojnę? Gdy w sierpniu 1914 r. wystrzeliły działa, a mężczyźni i kobiety spojrzeli na siebie, czy wyraz ich twarzy zdradzał, że zabito miłość? Z pewnością wstrząsem był widok naszych władców w świetle artyleryjskiego ognia (szczególnie dla kobiet ze względu na złudzenia o wykształceniu i tak dalej). Niemcy, Anglicy, Francuzi wyglądali tak odpychająco i tępo. Bez względu jednak na co, czy na kogo, zrzucimy winę, pewne jest, że iluzja, która natchnęła Tennysona i Christinę Rossetti do namiętnej pieśni na powitanie ukochanej osoby jest dzisiaj spotykana rzadziej niż dawniej. Aby sobie o niej przypomnieć, trzeba tylko czytać, patrzeć i słuchać. Dlaczego jednak mówimy o winie? Jeśli to była iluzja, może należałoby chwalić katastrofę, jaka by ona nie była, która zniszczyła majak i na jego miejsce objawiła prawdę? Gdyż prawda... Ten wielokroppek oznacza miejsce, w którym, poszukując prawdy, przegapiłam zakręt do Fernham. No właśnie — zastanawiałam się — co jest prawdą, a co iluzją? Na przykład, co jest prawdą o tych domach²⁷, przyciemnionych i odświeżonych, z oknami palającymi czerwienią teraz o zmierzchu, ale które będą wyglądać na surowe, zaczerwienione i nędzne, z cukierkami czy sznurówkami, o dziewiątej rano? A te wierzby i rzeka, i schodzące ku niej ogrody — teraz majaczące niewyraźnie we mgle, ale czerwono-złote w promieniach słońca — który obraz jest prawdziwy, a który jest iluzją? Daruję wam wszystkie te zawile ścieżki, którymi biegły moje myśli, gdyż na drodze do Headingley nie znalazłam odpowiedzi, natomiast, jak możecie sobie wyobrazić, dostrzegłam wkrótce, że minęłam zakręt, więc zawróciłam na właściwą drogę do Fernham.

Ponieważ powiedziałam już, że był to dzień październikowy, nie chcę stracić waszego szacunku oraz narazić dobrego imienia literatury pięknej, zmieniając nagle porę roku i opisując bzy zwisające z ogrodowych murów, krokusy, tulipany i inne wiosenne kwiaty. Literatura piękna, opisując fikcję musi się trzymać faktów, a im bliższa jest prawdy, tym lepsza — w każdym razie tak się nam mówi. Z tego więc względu nadal jest jesień, żółte liście nadal opadają, może nawet szybciej niż wcześniej, ponieważ jest już wieczór (dokładnie dwadzieścia trzy po siódmej) i zerwał się lekki wiaterek (mówiąc ściśle z kierunku południowo-zachodniego). Mimo wszystko działo się coś dziwnego:

Serce jest jak ptak, co śpiewa
W gnieździe pośród kaskad liści;
Serce jest jak młode drzewo,
Które dźwiga skarb soczysty;

Literat, Prawda

²⁶Rossetti, Christina Georgina (1830–1894) — angielska poetka i prozautorka. [przypis edytorski]

²⁷o tych domach — prawdopodobnie były to sklepy i domy przy Newnham Road. [przypis edytorski]

Być może słowa Christiny Rossetti były po części przyczyną tego wybryku wyobraźni — bo z pewnością było to tylko złudzenie — gdyż kwiaty bzu drżały nad ogrodowym murem, tu i tam fruwały motylki cytrynki, a w powietrzu unosił się kwiatowy pyłek. Powiew wiatru z niewiadomego mi kierunku unosił na wpeł rozwinięte, migoczące w powietrzu srebrnoszare listki. Była to chwila pomiędzy światłami, gdy kolory nabierają intensywności, złoto i purpura rozpalają okienne szyby jak bicie niespokojnego serca, a piękno świata dziwnym trafem objawia się, aby zaraz przeminąć (w tym miejscu wtargnęłam do ogrodu, gdyż wejście było nieopatrznie otwarte, a w pobliżu nie było żadnego pedla). Przemijające piękno świata jak obosieczny miecz — z jednej strony śmiech, z drugiej cierpienie — rozcina serce na pół²⁸. Dzikie i otwarte ogrody Fernham rozpościerały się przede mną w wiosennym półmroku, a w wysokiej trawie rozrzucone nieporządnie żonkile i dzwonki, prawdopodobnie nigdy niezbyt karne, kołysały się na wietrze, pociągając za korzonki. Okna budynku wygięte jak na okręcie wśród obfitych fal z czerwonej cegły zmieniały kolor z cytrynowego na srebrny pod wpływem szybko płynących wiosennych chmur. Ktoś leżał w hamaku, ktoś — lecz w tym świetle były to tylko zjawy, na pół widziane, na pół wyobrażone — ktoś przebiegł przez trawnik — czy nikt jej nie zatrzyma? — a po chwili na tarasie pojawiła się, aby na chwilę odetchnąć i spojrzeć na ogród, przygarbiona postać, imponująca i skromna jednocześnie, z dumnym czołem i w znoszonej sukni — czy może to być słynna uczona, czy to możliwe, że to J. H.²⁹ we własnej osobie? Obraz był przyciemniony, ale jednocześnie wyraźny, jak gdyby szal zarzucony na ogród przez zmierzch rozciąga gwiazda lub ostrze szpady — szrama jakiejś straszliwej rzeczywistości wyłoniła się, jak to zwykle bywa, z serca wiosny. Gdyż młodość...

Podano mi zupę. Kolację spożywano w wielkiej jadalni³⁰. Z pewnością nie była to wiosna, lecz październikowy wieczór. Wszyscy zgromadzili się w dużej sali jadalnej. Kolacja była gotowa. Zupa to zwykły bulion. Nie było w niej nic, co mogłoby pobudzić wyobraźnię. Przez przezroczysty płyn można by było zobaczyć wzory na dnie talerza, gdyby się tam znajdowały, lecz talerz był pozbawiony ozdób. Następnie podano wołowinę w towarzystwie warzyw i ziemniaków — była to niewyszukana trójca przywodząca na myśl wołowe udźce na straganach, zwinięte i pożółkłe na brzegach brukselki, targi o cenę i kobiety z siatkami na zabłoconym rynku w poniedziałek rano. Nie było powodu skarżyć się na powszednią strawę rodzaju ludzkiego, widząc, że jest jej pod dostatkiem, a do tego trzeba pamiętać, że górnicy zapewne zasiadają do skromniejszego posiłku. Następnie był budyń z suszonymi śliwkami. Jeżeli ktoś by narzekał, że suszone śliwki, nawet uszlachetnione budyńmi, są nielitościwym warzywem (bo owocami nie są na pewno) — łykowate jak serce skąpca i broczące płynem, jaki zapewne płynie w jego żyłach po osiemdziesięciu latach, przez które żałował sobie wina i życzliwości, a i tak nic nie dał ubogim — należy zauważyć, że niektórzy potrafią się ulitować nawet nad suszoną śliwką. Na koniec podano jeszcze krakersy do sera oraz częstowano wodą obficie nalewaną z dzbanka, gdyż krakersy są suche z natury, a te tutaj w pełni zasłużyły na taką renomę. To już wszystko — koniec posiłku. Zebrani wstali, szurając krzesłami, wahadłowe drzwi zakołysały się z rozmachem i wkrótce z jadalni zniknęły wszelkie ślady dań, po czym sala została przygotowana najpewniej na jutrzejsze śniadanie. Po korytarzach i na schodach rozbiegła się ze śpiewem i hałasem angielska młodzież. Czy jako goście i osobie obcej (bo przecież nie byłam u siebie ani tutaj w Fernham, ani w Trinity, Somerville czy Girton, ani w Newnham czy Christchurch) wypadało mi powiedzieć „Kolacja nie była dobra” albo (ponieważ byłyśmy z Mary Seton w jej salonie) „Czy nie mogłyśmy zjeść kolacji tutaj same?”, gdyż mówiąc coś takiego okazałabym wścibstwo, wnikając w tajne oszczędności domu, który przed obcymi stara się okazać wesołość i pewność siebie. Nie, nie mogłam powiedzieć czegoś takiego, więc rozmowa urwała się na chwilę. Biorąc pod uwagę, że człowiek jest z krwi i kości, więc łączy w sobie serce, ciało i mózg, które nie są rozdzielone w osobnych przegródkach, w jakich z pewnością znajdują się za kolejny milion lat, smaczna kolacja ma

Jedzenie

Jedzenie, Kondycja ludzka

²⁸obosieczny miecz (...) rozcina serce na pół — *List do Hebrajczyków* 4:12. [przypis edytorski]

²⁹J. H. — inicjały te oznaczają najprawdopodobniej Jane Harrison. *Jane Ellen Harrison* (1850–1928): brytyjska uczona, klasykistka i filolożka, wykładowczyni Newnham College, Cambridge w latach 1898–1922. [przypis edytorski]

³⁰wielka jadalnia — sala Clough Hall w Newnham, gdzie V. Woolf wygłosiła wykład w 1928 r. [przypis edytorski]

ogromny wpływ na interesującą konwersację. Bez dobrego jedzenia nie można ani dobrze myśleć, ani dobrze kochać, ani dobrze spać. Lampka w kręgosłupie nie zapala się od wołowiny i suszonych śliwek. Czy wszyscy pójdziemy do nieba i czy możemy mieć nadzieję, że za rogiem będzie na nas czekać van Dyck? Pod koniec pracowitego dnia taki właśnie wątpliwy i niepewny nastrój rodzi się z połączenia wołowiny z suszonymi śliwkami. Na szczęście moja przyjaciółka, nauczycielka nauk ścisłych, trzymała w kredensie przysadzistą butelkę i małe kieliszki (choć wcześniej powinna być sola i kuropatwy), więc mogłyśmy przysunąć się do kominka i naprawić szkody wyrządzone przez trudy dnia. Już po chwili gawędziłyśmy swobodnie o różnych sprawach dziwnych i ciekawych, przychodzących na myśl pod nieobecność określonej osoby, a o których można w naturalny sposób mówić po ponownym spotkaniu — otóż ktoś wyszedł za mąż, a ktoś nie, ktoś sądzi tak, a ktoś inaczej, ktoś zmienił się nie do poznania na lepsze, a ktoś inny zupełnie nieoczekiwanie skończył źle — czyli były to domysły dotyczące ludzkiej natury i istoty niezwykłego świata, w którym żyjemy, wypływające w naturalny sposób z takiego wstępu. Gdy jednak toczyła się nasza rozmowa, ze wstydem uświadomiłam sobie wzbieranie niekontrolowanego nurtu porywającego wszystko ku własnemu zakończeniu. Rozmowa mogła być o Hiszpanii lub o Portugalii, o książkach lub o koniach wyścigowych, ale tak naprawdę nie dotyczyła żadnej z tych rzeczy, lecz sceny przedstawiającej murarza na wznoszącym się wysoko dachu jakiegoś pięć wieków temu oraz królów i szlachtę, przywożących skarby w wielkich worach i wysypujących je pod ziemię. Scena ta pojawiała się co chwila w mojej wyobraźni, a obok niej druga przedstawiająca chude krowy, błotnisty targ, zwiędłe jarzyny i łykowate serca starców. Te dwa obrazy, bez ładu i składu, niepowiązane ze sobą i zupełnie bezsensowne, stawały mi ciągle przed oczyma, tak że nie mogłam się od nich uwolnić. Ponieważ groziło to całkowitym zakłóceniem naszej rozmowy, najlepszym rozwiązaniem byłoby wyciągnąć na światło dzienne treść moich myśli, a jeśli dobrze pójdzie, zmurszeją one i rozpadną się w pył jak głowa martwego króla, gdy otwarto jego trumnę w Windsorze. Opowiedziałam więc pokrótce pannie Seton o murarzach pracujących przez te wszystkie lata na dachu kaplicy, o królach, królowych i arystokracji przynoszących na plecach worki srebra i złota zakopywane potem w ziemi, oraz o tym, jak w naszych czasach pojawili się zapewne magnaci finansowi składający w darze czek i obligacje zamiast dawniejszych sztabek i surowych grudek złota. Wszystko to leży u fundamentów tamtych uczelni — zauważyłam. A co leży u podstaw tej szkoły, w której siedzimy, co leży pod jej godnymi ceglanyymi murami i pod zachwaszczonymi trawnikami w jej ogrodach? Jaka moc stoi za prostą zastawą stołową, z której jadłyśmy (i tu nie zdążyłam się powstrzymać, więc powiedziałam to na głos) wołowinę i budyń z suszonymi śliwkami?

— Cóż, około roku 1860, ale przecież znasz już tę historię — rzekła Mary Seton prawdopodobnie znudzona ciągłym powtarzaniem tego samego. Opowiedziała jednak o tym, jak wynajęto sale, powołano komitety, zaadresowano koperty, wystosowano okólniki. Odbyły się spotkania, odczytano pisma, taki to a taki obiecał tyle to a tyle, natomiast pan *** nie da ani grosza. Artykuł w „Saturday Review” był bardzo nieprzychylny. Jak zrobić zbiórkę funduszy na opłacenie biura? Może urządzić kiermasz? Musimy znaleźć ładną panienkę, żeby siedziała w pierwszym rzędzie. Sprawdźmy, co ma do powiedzenia na ten temat John Stuart Mill³¹. Czy ktoś może skłonić redaktora — aby wydrukował list? Czy można by przekonać Lady *** aby go podpisała? Lady *** akurat wyjechała. Sześćdziesiąt lat temu tak właśnie się to najprawdopodobniej odbyło, przy czym był to wysiłek kolosalny i pochłoniął ogromną ilość czasu. Dopiero z największym trudem i po długich bataliach udało się zebrać trzydzieści tysięcy funtów³². Oczywiście nie możemy sobie pozwolić na wino i kuropatwy, i na służbę roznoszącą dania w cynowych misach

Nauka, Szkoła, Kobieta,
Pozycja społeczna

³¹ *Mill, John Stuart* (1806–1873) — angielski filozof, politolog i ekonomista; jeden z najbardziej wpływowych myślicieli w historii klasycznego liberalizmu, zwolennik utilitaryzmu i empiryzmu. [przypis edytorski]

³² *udało się zebrać trzydzieści tysięcy funtów* — „Powiedziano nam, że powinniśmy się starać o co najmniej 30 tysięcy funtów szterlingów... To nie jest kwota wysoka, zważywszy, że będzie to jedyna szkoła tego rodzaju w całej Wielkiej Brytanii, Irlandii i w Koloniach, oraz to, jak łatwo jest zebrać ogromne sumy na szkoły dla chłopców. Biorąc jednak pod uwagę, jak niewiele osób rzeczywiście chce, aby kobiety miały dostęp do edukacji, jest to kwota ogromna”; *Lady Stephen, Emily Davies and Girton College*. [przypis autorski]

na głowie — stwierdziła. — Nie stać nas na kanapy i osobne pokoje. Na „udogodnienia” trzeba będzie poczekać — powiedziała, cytując jakąś książkę³³.

Myśl o tych wszystkich kobietach, które pracowały latami, aby w końcu z wielkim trudem zebrać dwa tysiące funtów i które robiły wszystko co mogły, aby zdobyć trzydzieści tysięcy, pobudziła nas do szyderstwa z karygodnego ubóstwa naszej płci. Cóż robiły nasze matki, że nie odziedziczyłyśmy po nich bogactwa? Czy pudrowały sobie noski albo oglądały wystawy sklepowe? A może zażywały kąpeli słonecznych w Monte Carlo? Nad kominkiem stało kilka fotografii. Domyśliłam się, że na zdjęciu była matka Mary, która w wolnych chwilach mogła być co prawda rozrzutna (miała trzynaścioro dzieci z duchownym), ale jeśli tak faktycznie było, to nie widać, żeby bez troskie i rozpustne życie pozostawiło na jej twarzy wiele śladów tych rozkoszy. Starsza pani o powszednim wyglądzie, w kraciastym szalu spiętym dużą broszką z kameą siedziała w wiklinowym fotelu i z rozbawionym, choć nieco wymuszonym wyrazem twarzy próbowała nakłonić spaniela, aby spojrzał w aparat, wiedząc, że pies poruszy się, gdy tylko rozbłyśnie lampa. Gdybyż tak zajęła się interesami, gdyby została fabrykantem sztucznego jedwabiu lub potentatem na giełdzie, gdyby zapisała w spadku dwieście lub trzysta tysięcy funtów na Fernham, mogłybyśmy sobie dzisiaj siedzieć wygodnie i omawiać takie tematy jak archeologia albo botanika, antropologia albo fizyka, budowa atomu, matematyka, astronomia, relatywizm, a może geografia. Co za szkoda, że pani Seton, jej matka i matka jej matki nie posiadały wspaniałej umiejętności gromadzenia majątku i nie zostawiły w spadku pieniędzy, tak jak czynili to ich ojcowie i dziadkowie, na katedry i stypendia, pensje dla wykładowców oraz nagrody dla przedstawicielek ich własnej płci. Gdyby tak postąpiły, mogłybyśmy teraz same spożywać smaczną pieczeń popijaną winem oraz nie bez powodu mogłybyśmy oczekiwać, że nasze życie upłynie przyjemnie i godnie w zaciszu zapewnianym przez którąś z hojnie wynagradzanych profesji. Mogłybyśmy odkrywać nieznane lądy lub zająć się pisarstwem, zwiedzać starodawne zabytki bądź dumać na schodach Partenonu albo wychodzić do biura o dziesiątej i wracać do domu o wpół do piątej, czyli nie za późno, aby skomponować kilka strof poezji. Tyle tylko, że gdyby pani Seton i podobne jej kobiety zajęły się interesami w wieku lat piętnastu — tu właśnie w naszym rozumowaniu pojawia się poważna komplikacja — Mary nigdy nie przyszłaby na świat. Zapytałam Mary, co o tym sądzi. Przez zasłony widoczna była październikowa noc, piękna i cicha, a wśród pożółkłych drzew migotały gwiazdy. Czy byłaby gotowa zrezygnować ze swojego w tym udziału i ze swoich wspomnień o Szkocji, którą tak często zachwalała ze względu na jakość powietrza oraz smakowitość ciastek, o rodzinnych zabawach i drobnych sprzeczkach (gdyż jej rodzina, chociaż liczna, była przecież szczęśliwa) po to, aby można było jednym podpisem ufundować Fernham za pięć tysięcy funtów lub za podobną kwotę? Ufundowanie kolegium oznaczałoby niechybnie całkowitą rezygnację z posiadania rodzin. Zarabianie pieniędzy i urodzenie trzynaściora dzieci — tego nie zniesie żaden człowiek. Powiedzmy, jakie są fakty: najpierw dziewięć miesięcy, zanim dziecko się urodzi, potem dziecko się rodzi, potem trzeba je karmić przez trzy lub cztery miesiące. Po wykarmieniu dziecka z pewnością trzeba się z nim bawić przez pięć lat, gdyż, o ile wiem, dzieci nie mogą biegać same po ulicach. Kto widział dzieci biegające bez opieki w Rosji, może potwierdzić, że nie jest to widok przyjemny. Mówi się też, że charakter człowieka kształtuje się pomiędzy pierwszym a piątym rokiem życia. — Gdyby pani Seton robiła fortunę — spytałam — czy mogłabyś wspominać zabawy i drobne sprzeczki? Czy poznałabyś Szkocję, świetną jakość szkockiego powietrza, ciastka i tym podobne rzeczy? Zadawanie tych pytań jest jednak pozbawione sensu, gdyż przede wszystkim w ogóle nie byłoby cię na świecie. Bezsensowne jest także pytanie, co by było, gdyby pani Seton, jej matka i matka jej matki zgromadziły wielką fortunę i przeznaczyły ją na ufundowanie kolegium i biblioteki, ponieważ, po pierwsze nie miały możliwości zarabiania pieniędzy, a po drugie, nawet gdyby miały taką możliwość, prawo zabraniało im posiadania zarobionych pieniędzy. Dopiero od czterdziestu ośmiu lat pani Seton ma prawo mieć własne pieniądze³⁴. Przez całe wieki do chwili obecnej dochód kobiety

Kobieta, Pieniądz,
Bogactwo, Dziedzictwo,
Pozycja społeczna, Nauka,
Twórczość

Kobieta, Praca, Dziecko

Kobieta, Pieniądz, Prawo

³³Na „udogodnienia” trzeba będzie poczekać — „Každy grosz, który udało się przyoszczędzić, przeznaczono na cel budowy, a udogodnienia trzeba odłożyć na później” (R. Strachey, *The Cause*). [przypis autorski]

³⁴własne pieniądze — nawiązanie do ustaw uchwalonych przez parlament brytyjski w 1870 r. i 1882 r. dających zamężnym kobietom prawo do własnych dochodów. [przypis edytorski]

był własnością jej męża. Świadomość tego mogła być kolejnym powodem, dla którego pani Seton, jej matka i babka nie zajmowały się giełdą. Mogły przecież pomyśleć: skoro każdy zarobiony przeze mnie grosz zostanie mi odebrany i mój mąż wyda go wedle swego uznania (być może na ufundowanie stypendium lub katedry w Balliol lub Kings³⁵), to zarabianie pieniędzy, nawet gdybym mogła to robić, specjalnie mnie nie interesuje. Lepiej niech się tym zajmuje mój mąż.

W każdym razie, nawet jeśli nie możemy winić za to wszystko starszej pani spoglądającej na spaniela, nie ma najmniejszej wątpliwości, że z takiej lub innej przyczyny nasze matki bardzo poważnie zaniedbały swoje interesy. Nie zostało już ani grosza na „udogodnienia”, na kuropatwy i wino, na pedlów i trawniki, na książki i cygara, ani na biblioteki i rozrywki. Stać je było jedynie na to, aby postawić gołe mury na gołej ziemi.

Tak rozmawialiśmy, stojąc przy oknie, podobnie jak tysiące ludzi co wieczór, patrząc z góry na wieże i kopuły słynnego miasta, a widok ten był niezwykle piękny i tajemniczy w świetle jesiennego księżyca. Sędziwe białe kamienie wyglądały bardzo dostojnie. Na myśl przychodziły wszystkie zgromadzone tam w dole księgi, portrety starych prałatów i innych dygnitarzy zawieszane w salach wyłożonych boazerią, kolorowe okna rzucające na chodnik dziwne odbicia w kształcie kul i półksiężyców, tablice pamiątkowe, pomniki i inskrypcje, fontanny i trawniki oraz zaciszne pokoje z oknami wychodzącymi na ciche dziedzińce. Pomyślałam także (wybaczcie to skojarzenie) o aromatycznym dymie i wybornych napojach oraz o głębokich fotelach i miękkich dywanach — o wyrafinowaniu, uprzejmości i dostojństwie wywodzącym się z luksusu, odosobnienia i przestrzeni. Oczywiście nasze matki nie zapewniły nam nic, co mogłyby się z tym równać — nasze matki, które z trudem mogły uciulać trzydzieści tysięcy funtów, nasze matki, które rodziły po trzynastu dzieci duchownym z St. Andrews.

W drodze powrotnej do gospody szłam ciemnymi uliczkami i rozmyślałam o różnych sprawach, jak zwykle pod koniec pracowitego dnia. Zastanawiałam się, dlaczego pani Seton nie miała pieniędzy, które mogłaby nam zostawić w spadku, oraz nad tym, jak wpływa na umysł ubóstwo, a jak bogactwo. Myślałam o dziwacznych starszych panach z futerkiem na ramionach, których widziałam rano, i przypomniałam sobie, że jeden z nich podobno zrywał się do biegu, gdy na niego gwizdnięto, a także o organach dudniących w kaplicy oraz o zamkniętych drzwiach biblioteki, o tym, jak nieprzyjemnie jest nie mieć wstępu do środka, ale też, że być może jeszcze gorzej jest nie móc się ze środka wydostać. Rozmyślając o tym, jak wygodnie i dostatnio żyje jedna pleć, a jak uboga i niepewna jutra jest druga, oraz o tym, jaki wpływ na umysł pisarza ma tradycja oraz jej brak, doszłam w końcu do wniosku, że czas już ściągnąć wymiętą skórę dnia pełnego różnych wrażeń i dyskusji, przykrości i radości, po czym wyrzucić ją w krzaki. Na bezkresnym granatowym niebie migotały niezliczone gwiazdy. Czułam, że jestem sama z nieprzeniknioną zbiorowością. Wszystkie istoty ludzkie zapadły w sen — nieme i nieruchome. Na ulicach Oxbridge nie było żywego ducha. Hotelowe drzwi odskoczyły same, jakby dotknięte niewidzialną dłonią — nie czekał na mnie nawet posługacz z lampą. Było już bardzo późno.

ROZDZIAŁ DRUGI

Jeśli zechcecie pójść za mną, zobaczycie, że scena uległa teraz zmianie. Liście nadal opadają z drzew, ale tym razem już nie w Oxbridge, ale w Londynie. Wyobraźcie sobie pokój, jakich tysiące, i okno z widokiem na inne okna i ludzi w kapeluszach, wozy i automobile, a w pokoju na stole czystą kartkę papieru, na której dużymi literami napisano „Kobiety i literatura piękna” i nic więcej. Wygląda na to, że nieuniknionym następstwem obiadu i kolacji w Oxbridge musi być wizyta w Muzeum Brytyjskim³⁶. Z tych wszystkich imprezji trzeba odcedzić to, co osobiste i przypadkowe, aby uzyskać ekstrakt — czystą esencję prawdy, gdyż po wizycie w Oxbridge, po spożytym tam obiedzie i kolacji, nawiedziły mnie całe roje pytań. Dlaczego mężczyźni piją wino, a kobiety wodę? Dlaczego jedna

³⁵ *Balliol lub Kings* — Balliol College w Oxfordzie, King's College w Cambridge [przypis edytorski]

³⁶ *Muzeum Brytyjskie* — British Museum w Londynie, do 1997 r. było siedzibą biblioteki narodowej Wielkiej Brytanii; jej czytelnia znajdowała się w okrągłej sali zwieńczonej zdobioną kopułą, na której umieszczono nazwiska dziewiętnastu brytyjskich pisarzy. [przypis edytorski]

pleć jest bogata, a druga biedna? W jaki sposób ubóstwo wpływa na twórczość literacką? Jakie warunki są konieczne do powstania dzieła sztuki? Przychodziło mi jednocześnie do głowy tysiące podobnych pytań. Nie wystarczy jednak pytania, trzeba uzyskać na nie odpowiedzi, lecz aby je znaleźć, należy zasięgnąć rady ludzi uczonych i bezstronnych, którzy ujarzмили język i wznieśli się ponad występek ciała³⁷, po czym opublikowali wyniki swych przemyśleń w księgach znajdujących się obecnie w Muzeum Brytyjskim. Gdzież może być prawda — zadawałam sobie pytanie, zabierając zeszyt i ołówek — jeśli nie na półkach w Muzeum Brytyjskim?

W ten sposób odpowiednio wyposażona, pewna siebie i żądna wiedzy, wyruszyłam na poszukiwanie prawdy. Nie padało, ale dzień był ponury. Na ulicach w pobliżu muzeum otwarto piwniczne okienka, do których wrzucano worki z węglem. Czterokołowe doróżki zajeżdżały i składały na chodniku owiązane sznurkiem skrzynie mieszczące w sobie, jak się można domyślać, zawartość całej szafy jakiejś szwajcarskiej lub włoskiej rodziny szukającej szczęścia bądź schronienia, albo innego pożądanego towaru dostępnego zimą w pensjonatach w Bloomsbury³⁸. Po ulicach paradowali z taczkami sprzedawcy zieleniny i jak zwykle krzyczeli albo śpiewali ochrypniętym głosem. Londyn przypominał fabrykę. Wszyscy byliśmy przerzucani tam i z powrotem na jednostajnym tle, układając się w jakiś wzór. Muzeum Brytyjskie było jednym z oddziałów tej manufaktury. Wąhadłowe drzwi otwały się z rozmachem i stanęłam pod ogromną kopułą, gdzie poczułam się jak myśl, nad którą wznosi się wysokie łysie czoło otoczone nimbem słynnych nazwisk. Podeszłam do kontuaru, wzięłam druk, otworzyłam katalog i..... te pięć kropek oznacza pięć oddzielnych minut osłupienia, zdumienia i niedowierzania. Czy macie pojęcie, ile książek na temat kobiet powstaje w ciągu jednego roku? Czy zdajecie sobie sprawę, ile z nich napisali mężczyźni? Czy macie świadomość, że jesteście być może najczęściej omawianym zwierzęciem w całym wszechświecie? A ja przyszłam sobie tutaj z zeszytem i ołówkiem z zamiarem poświęcenia poranka na lekturę, mając nadzieję, że około południa zapiszę w nim odnalezioną tutaj prawdę. Żeby sobie z tym wszystkim poradzić musiałabym być chyba stadem słoni i chmarą pajaków, pomyślałam z rozpaczą, przywołując na myśl zwierzęta najbardziej długowieczne i wielookie. Musiałabym mieć stalowe szpony i dziób z mosiądzu, żeby zaledwie nadkruszyć lupinę. Jakim cudem miałabym znaleźć ziarenka prawdy tkwiące w tej całej masie papieru? — pomyślałam i z rezygnacją zaczęłam przesuwając wzrokiem po długich kolumnach pozycji. Same tytuły książek dawały do myślenia. Płeć i jej charakter mogłyby być tematem pociągającym lekarzy i biologów, ale zaskakujące i trudniejsze do wyjaśnienia było to, że płęć — to znaczy kobieta — okazuje się atrakcyjna także dla sympatycznych eseistów i wprawnych powieściopisarzy, młodzieńców z dyplomem magistra oraz panów bez żadnego dyplomu, a także dżentelmenów najwyraźniej nieposiadających żadnych innych kwalifikacji oprócz tego, że nie są kobietami. Niektóre z tych książek mogły na pierwszy rzut oka sprawiać wrażenie błahych lub żartobliwych, ale wiele, wręcz przeciwnie, przybierało ton poważny, niemal proroczy, moralizatorski i kaznodziejski. Wystarczyło przeczytać tytuły, aby wyobrazić sobie niezliczonych nauczycieli i duchownych głoszących z katedry lub z ambony oracje znacznie przekraczające godzinę poświęconą zwykle przemowom na ten jedyny temat. Było to niesłychanie osobliwe zjawisko, a do tego najwyraźniej dotyczące — w tym miejscu sprawdziłam pod literą M — wyłącznie płci męskiej. Kobiety nie pisują książek o mężczyznach. Muszę przyznać, że fakt ten przyjąłam z wielką ulgą, ponieważ gdybym musiała najpierw przeczytać wszystko, co mężczyźni napisali o kobietach, a potem wszystko, co kobiety o mężczyznach, to aloes kwitnący raz na sto lat okryłby się kwieciami dwa razy, zanim nakreśliłabym pierwsze słowo. Tak więc wybrałam w końcu całkowicie przypadkowo kilkanaście tomów i umieściłam karteczki w metalowym koszyku, po czym czekałam w odpowiedniej kabinie wraz z innymi poszukiwaczami esencji prawdy.

Co mogło być powodem tej dziwnej dysproporcji, zastanawiałam się, kreśląc kółka na udostępnionych tu kartonikach opłaconych przez brytyjskiego podatnika w zupełnie innym celu. Dlaczego, wnioskując na podstawie tego katalogu, kobiety są znacznie

Kobieta, Książka

Kobieta, Książka,
Mężczyzna

³⁷zasięgnąć rady ludzi uczonych i bezstronnych, którzy ujarzмили język i wznieśli się ponad występek ciała — nawiązanie do *Listu św. Jakuba* o odpowiedzialności nauczycieli i o prawdziwej mądrości (Jk 3). [przypis edytorski]

³⁸Bloomsbury — dzielnica Londynu. [przypis edytorski]

bardziej interesujące dla mężczyzn niż mężczyźni dla kobiet? Był to fakt tak osobliwy, że zaczęłam wyobrażać sobie żywoty mężczyzn, którzy poświęcili tyle czasu na pisanie książek o kobietach. Czy byli oni starzy czy młodzi, żonaci czy nie, z czerwonymi nosami czy z garbem na plecach — w każdym razie lekko pochlebiali mi, że stanowiłam obiekt tak wielkiego zainteresowania, pod warunkiem, że nie pochodziło ono wyłącznie ze strony kalekich i zniedołężniałych. Te frywolne rozważania zostały nagle przerwane przez lawinę książek, która wysypała się przede mną na stół. A był to dopiero początek moich kłopotów. Osoba wykształcona w Oxbridge posiada niewątpliwie umiejętność prowadzenia badań i zna jakąś metodę opanowania pytań z pominięciem wszelkich przeszkód jak pasterz zaganiający owieczki do zagrody. Na przykład student siedzący obok mnie przepisywał coś pilnie z podręcznika naukowego i na pewno wysupływał z niego co jakieś dziesięć minut grudki szlachetnego kruszcu, o czym świadczyły wydawane przez niego ciche pomruki zadowolenia. Jeśli jednak nie ma się niestety uniwersyteckiego wykształcenia, pytania nie tylko nie dają się zapędzić do zagrody, ale rozbiegają się we wszystkie strony jak wystraszone stadko prześladowane przez sforę psów. Za moim jedynym i prostym pytaniem „Dlaczego kobiety są ubogie?” goniło całe grono profesorów, nauczycieli, socjologów, duchownych, esecistów, dziennikarzy oraz mężczyzn bez żadnych innych kwalifikacji oprócz tego, że nie są kobietami, aż z jednego pytania zrobiło się pięćdziesiąt, a w końcu wszystkie wpadły jak oszalałe w nurt, z którym popłynęły w nieznane. Każda kartka w moim zeszycie była wypełniona nagryzmołonymi w pośpiechu notatkami, więc aby pokazać wam, w jakim stanie umysłu się znajdowałam, odczytam kilka z nich, zaznaczając jedynie, że na górze napisałam drukowanymi literami po prostu *KOBIETY I UBÓSTWO*. Poniżej znajdowało się coś w tym rodzaju:

Sytuacja kobiet w Wiekach Średnich,
 Obyczaje kobiet na Wyspach Fidżi,
 Kobiety czczone jako boginie,
 Upośledzenie moralne kobiet,
 Idealizm kobiet,
 Większa skrupulatność kobiet,
 Mieszkańcy Wysp Południowych — wiek dojrzewania płciowego,
 Atrakcyjność kobiet,
 Kobiety składane w ofierze,
 Mniejszy rozmiar mózgu u kobiet,
 Głębsza podświadomość u kobiet,
 Bardziej skąpe owłosienie ciała u kobiet,
 Psychiczna, moralna i fizyczna słabość kobiet,
 Kobiet miłość do dzieci,
 Długowieczność kobiet,
 Słabość mięśni u kobiet,
 Siła uczuć u kobiet,
 Próżność kobiet,
 Wyższe wykształcenie kobiet,
 Opinia Szekspira o kobietach,
 Opinia Lorda Birkenheada o kobietach,
 Opinia Dziekana Inge'a o kobietach,
 Opinia La Bruyère'a o kobietach,
 Opinia Doktora Johnsona o kobietach,
 Opinia Oscara Browninga o kobietach...

W tym momencie westchnęłam głęboko i dodałam na marginesie — dlaczego Samuel Butler³⁹ powiedział, że „Mędrcy nigdy nie mówią, co myślą o kobietach”? Widać najwyraźniej, że mędrcy nie mówią o niczym innym. Ciągnęłam jednak, odchylając się na krześle i spoglądając na ogromną kopułę, w której byłam jedyną, ale dość już udrę-

³⁹Butler, Samuel (1835–1902) — angielski pisarz i krytyk. [przypis edytorski]

czoną, myślą — co za szkoda, że mędracy nigdy nie mają na temat kobiet zgodnej opinii. Oto, co powiedział Pope⁴⁰:

„Większość kobiet jest całkowicie pozbawiona charakteru⁴¹. ”

A to La Bruyère⁴²:

*Les femmes sont extrêmes, elles sont meilleures ou pires que les hommes*⁴³ —

czyli całkowicie sprzeczne opinie uważnych obserwatorów żyjących w tej samej epoce. Czy są one zdolne do zdobycia wykształcenia, czy też nie? Napoleon sądził, że nie. Doktor Johnson⁴⁴ uważał, że wręcz przeciwnie⁴⁵. Czy kobiety mają duszę, czy też nie? Niektóre dzikie ludy sądzą, że nie, zaś inne przeciwnie, utrzymują, że kobiety są istotami na pół boskimi i z tego względu otaczają je kultem⁴⁶. Niektórzy mędracy twierdzą, że kobiety charakteryzują się płytkością umysłu, za to inni uważają, że posiadają one świadomość o większej głębi. Goethe⁴⁷ otaczał je czcią, a Mussolini⁴⁸ nimi pogardza. Gdzie by nie spojrzeć, mężczyźni myśleli o kobietach, ale każdy myślał coś zupełnie innego. Uznałam, że nie można w tym znaleźć żadnego sensu. Spojrzałam z zazdrością na siedzącego obok czytelnika robiącego uporządkowane notatki oznaczone u góry literami A, B lub C, gdy tymczasem w moim zeszycie roilo się od dziwacznych bazgrołów i przeciwstawnych zapisów. Było to bardzo przykre, zdumiewające i upokarzające. Prawda przeciekała mi przez palce. Umykała mi każda jej kropla.

Nie mogę przecież wrócić do domu, aby do poważnych badań nad kobietami i literaturą dodać tyle, że kobiety mają bardziej skąpe owłosienie ciała albo że mieszkańcy Wysp Południowych dojrzewają płciowo w wieku lat dziewięciu — a może dziewięćdziesięciu? — nawet moje odręczne notatki były nieczytelne z powodu pomieszania. To skandaliczne, że całe pracowite przedpołudnie nie przyniosło żadnych poważnych ani nawet przyzwoitych rezultatów. A jeżeli nie byłam w stanie dotrzeć do prawdy o przeszłości K. (bo tak zaczęłam ją w skrócie nazywać), to czy ma jakiś sens zajmowanie się jej przyszłością? Okazało się, że zasięganie opinii tych wszystkich rozlicznych i uczonych panów specjalizujących się w kobietach i ich oddziaływaniu na różnorodne kwestie — politykę, dzieci, zarobki czy moralność — było całkowitą stratą czasu. Równie dobrze mogłam nie otwierać żadnej z napisanych przez nich książek.

Kiedy jednak nad tym rozmyślałam w stanie rezygnacji i apatii, zamiast jak mój sąsiad z czytelnika zapisywać wnioski, zaczęłam nieświadomie coś kreślić. Narysowałam twarz i całą postać. Była to twarz i postać Profesora von X⁴⁹ pracującego nad swym monumentalnym dziełem zatytułowanym „O psychicznej, moralnej i fizycznej niższości płci kobiecej”. Na moim rysunku nie wyglądał on na mężczyznę, który mógłby się kobietom podobać. Był osobnikiem zwalistej postury, miał obwisłe policzki i małutkie oczka, a do

⁴⁰Pope, Alexander (1688–1744) — czołowy poeta angielskiego Oświecenia. [przypis edytorski]

⁴¹Większość kobiet jest całkowicie pozbawiona charakteru — Alexander Pope, *Epistles to Several Persons: Epistle II: To a Lady on the Characters of Women* (1735): „Nothing so true as what you once let fall, Most women have no character at all”. [przypis edytorski]

⁴²de la Bruyère, Jean (1645–1696) — pisarz francuski. [przypis edytorski]

⁴³*Les femmes sont extrêmes, elles sont meilleures ou pires que les hommes* — *Les Caracteres: des femmes*: „Kobiety są ekstremalne, są lepsze albo gorsze od mężczyzn”. [przypis edytorski]

⁴⁴Johnson, Samuel (1709–1784) — brytyjski pisarz, poeta, krytyk i leksykograf. [przypis edytorski]

⁴⁵Johnson uważał, że wręcz przeciwnie — „Mężczyźni wiedzą, że kobiety ich przewyższają i z tego powodu wybierają najsłabsze i najgorzej wykształcone. Gdyby sądzili inaczej, nie mieliby powodu obawiać się kobiet posiadających taką samą wiedzę, jak oni.... Oddając tej płci sprawiedliwość, muszę szczerze przyznać, że w trakcie dalszej rozmowy potwierdził, iż mówił to poważnie”; Boswell, *The Journal of a Tour to the Hebrides*. [przypis autorski]

⁴⁶utrzymują, że kobiety są istotami na pół boskimi i z tego względu otaczają je kultem — „Starożytni Germanie wierzyli, że w kobietach znajduje się pierwiastek boski i zwracali się do nich jako do wyroczni”; Frazer, *Złota gałąź*. [przypis autorski]

⁴⁷Goethe, Johann Wolfgang von (1749–1832) — niemiecki poeta, dramaturg, prozaik, uczonek i polityk. [przypis edytorski]

⁴⁸Mussolini, Benito (1883–1945) — włoski polityk, założyciel i przywódca ruchu faszystowskiego. [przypis edytorski]

⁴⁹Profesora von X (...) „O psychicznej, moralnej i fizycznej niższości płci kobiecej” — postać tego fikcyjnego profesora i jego dzieła może stanowić odniesienie do Ottona Weininger (1880–1903) autora pracy *Sex and Character* (Płeć i charakter, 1903). [przypis edytorski]

tego wszystkiego był bardzo czerwony na twarzy. Z jej wyrazu można się było domyślać, że pod wpływem silnych wrażeń podczas pisania dźgał papier piórem jakby chciał zakłuć jakiegoś uprzykrzonego owada, ale gdy już go zabił, wciąż nie doznawał ulgi i musiał zabijać go ponownie, lecz nawet wtedy przyczyna gniewu i irytacji nie zniknęła. Czy mogła być nią jego żona? — zastanawiałam się, patrząc na mój rysunek. Może zakochała się w rotmistrzu kawalerii? Czy być może rotmistrz był smukły, przystojny i nosił karakułowy płaszcz? A może — tu zastosujemy teorię Freuda — jakaś urocza dziewczeczka śmiała się z profesora, gdy był jeszcze w kołysce? Gdyż jestem przekonana, że nawet w kołysce nie mógł być ładnym dzieckiem. Bez względu na przyczynę, profesor na moim rysunku, piszący swe wielkie dzieło o psychicznej, moralnej i fizycznej niższości kobiet, wyglądał na bardzo zagniewanego i odpychającego. Rysowanie obrazków było jałowym zakończeniem bezproduktywnego przedpołudnia, jednak czasem to właśnie w chwilach bezczynności, w dziennych marzeniach, wypływa na wierzch ukryta w głębinach prawda. Wystarczyło zastosować najbardziej elementarne zasady psychologii, żeby przypadkiem nie nazwać ich szacownym mianem psychoanalizy, aby po przyjrzeniu się rysunkowi w moim zeszytach, stwierdzić, że szkic rozszluszzonego profesora powstał w gniewie. Gdy tak śniłam na jawie, uczucie to pokierowało ołówkiem w mojej dłoni. Skąd się tam jednak wzięło? Przez całe przedpołudnie doznawałam różnych emocji — zaciekawienia, konsternacji, rozbawienia i nudy. Wszystkie potrafiłam prześledzić i nazwać, ale czy czaił się wśród nich także czarny wąż gniewu? Tak, rysunek potwierdzał, że tak właśnie było. Niezawodnie kierował moją uwagę na jedną książkę i jedno zdanie, które obudziło we mnie demona — było to stwierdzenie owego profesora dotyczące psychicznej, moralnej i fizycznej niższości kobiet. Moje serce zabiło żywiej, policzki zaczęły mnie piec i zrobiłam się czerwona ze złości. Było to niemądre, ale nie było w tym nic specjalnie wyjątkowego. Nikt nie lubi, aby mówiono o jego naturalnej niższości wobec małego człowieka — spojrzałam na studenta siedzącego obok mnie, który głośno sapął, nosił krawat na gumce i nie golił się od dwóch tygodni. Każdy ma w sobie odrobinę niemądrej próżności. Leży to po prostu w ludzkiej naturze, stwierdziłam, i zaczęłam kreślić na rozszluszonym rysunku profesora kółka i inne bazgroły aż wyglądał jak płonący krzew albo ognista kometa — a w każdym razie jak zjawą w niczym niepodobną do człowieka. Z profesora została tylko wiązka drewna płonąca na szczycie Hampstead Heath⁵⁰. Mój własny gniew dał się wytłumaczyć i wkrótce wygasł, ale pozostała ciekawość. Jak można wyjaśnić to uczucie u profesorów? Dlaczego byli rozgniewani? Gdyby poddać analizie wrażenia pozostawione przez te wszystkie książki, wyczuwa się w nich gorące emocje, które przybierają różne formy i przejawiają się jako satyra, sympatia, zaciekawienie bądź dezaprobata. Często jednak obecny był jeszcze inny element, nie zawsze natychmiast możliwy do zidentyfikowania. Ja nazwałam go gniewem, ale było to uczucie, które zeszło do podziemi i wymieszało się z różnymi innymi emocjami. Na podstawie jego dziwacznych skutków można wnioskować, że nie były to emocje proste i otwarte, ale zamaskowane i złożone.

Bez względu na przyczynę — stwierdziłam, patrząc na tomy piętrzące się na stoliku — wszystkie te książki są bezwartościowe w moich poszukiwaniach. Można powiedzieć, że nie miały wartości w sensie naukowym, chociaż na poziomie ludzkim zawierały wiele faktów pouczających, interesujących bądź nudnych, a także przedziwnych informacji na temat obyczajów mieszkańców wysp Fidżi. Wszystkie te dzieła zostały napisane w czerwonym świetle emocji, a nie w białym blasku prawdy. Z tego powodu należy je zwrócić na główny kontuar biblioteki, z którego zostaną odłożone każda do swojej komórki w przeogromnym plastrze miodu. Jedynym efektem mojej porannej pracy było wykrycie obecności gniewu u profesorów, gdyż wszystkich wrzuciłam do jednego worka. Dlaczego jednak, pytałam sama siebie, gdy już oddałam książki i stanęłam w cieniu kolumnady, wśród gołębi i prehistorycznych łodzi — dlaczego byli zagniewani? Zadając sobie to pytanie, udałam się wolnym krokiem w poszukiwaniu miejsca, gdzie można by zjeść obiad. Zastanawiałam się, jaka jest właściwie natura tego, co nazwałam w tej chwili gniewem. Była to zagadka, której rozwiązanie zajęło mi czas oczekiwania na zamówione danie w małej restauracyjce gdzieś w pobliżu Muzeum Brytyjskiego. Poprzedni gość zostawił na krześle południowe wydanie gazety, więc czekając na obsługę, zaczęłam

Prawda, Nuda

⁵⁰Hampstead Heath — park w północnym Londynie [przypis edytorski]

z nudów przeglądać nagłówki. Na górze strony widniał pasek z wielkich czerwonych liter. Jakaś drużyna uzyskała wysoki wynik w Afryce Południowej. Mniejsze paski oznajmiały, że Sir Austen Chamberlain⁵¹ udał się do Genewy. W piwnicy znaleziono tasak do mięsa, a na nim ludzkie włosy. Sędzia *** z Sądu Rozwodowego wypowiedział się na temat Bezwstydu Kobiet. W gazecie znajdowały się również inne drobne wiadomości. Aktorka filmowa została opuszczona ze szczytu góry w Kalifornii i zawieszona w powietrzu. Prognoza pogody zapowiada mgły. Pomyślałam, że gdyby zawiał tu przybysz z innej planety i gdyby zajrzał do tej gazety musiałby z pewnością domyślić się, nawet na podstawie tych wyrywkowych świadectw, że w Anglii panuje patriarchy. Dla każdego rozsądnego obserwatora oczywista musi być dominacja profesora. On ma władzę, pieniądze i wpływy. On jest właścicielem gazety, redaktorem naczelnym, a także jego zastępcą. On jest ministrem spraw zagranicznych oraz sędzią. On grywa w krykieta oraz jest posiadaczem koni wyścigowych i jachtów. On jest dyrektorem spółki wypłacającej dwieście procent swoim akcjonariuszom. On zapisał miliony dla fundacji dobroczynnych i kolegów, którymi sam zarządza. On zawiesił aktorkę w powietrzu. On stwierdzi, czy na tasaku do mięsa znajdują się ludzkie włosy i to on uniewinni lub skaże mordercę, po czym uwolni go bądź powiesi. Najwyraźniej to on ma nad wszystkim kontrolę — z wyjątkiem mgły. A jednak był zagniewany i wiedziałam o tym właśnie dlatego, że gdy czytałam, co napisał o kobietach, myślałam nie o tym, co chciał powiedzieć, ale o nim samym. Ten, kto uzasadnia tezę bez emocji, skupia się wyłącznie na treści wywodu, a jego czytelnik niechybnie również myśli wyłącznie o przedstawionej argumentacji. Gdyby pisał o kobietach beznamietnie, gdyby przedstawił niezbite dowody na poparcie swojego rozumowania i gdyby nie zdradził się z tym, że życzyłby sobie, aby wynik był taki, a nie inny, ja również zachowałabym spokój. Po prostu przyjęłabym do wiadomości oczywiste fakty, jak na przykład to, że groszek jest zielony, a kanarek żółty. Pomyślałabym: niech i tak będzie. A jednak byłam zagniewana, ponieważ wyczuwałam w nim tę samą emocję. To jednak absurdałne, pomyślałam, przerzucając stronicę gazety, aby gniewem unosił się mężczyzna posiadający tak ogromną władzę. A może uczucie to, zastanawiałam się, jest w jakimś sensie chochlikiem albo złym duchem, który zawsze towarzyszy władzy? Bogaci ludzie, na przykład, często odczuwają gniew, ponieważ podejrzewają biedaków o chęć ograbienia ich. Możliwe, że profesoro- wie, a raczej patriarchowie, bo tak być może należałoby ich bardziej precyzyjnie określić, są zagniewani częściowo z tej przyczyny, a częściowo z innego powodu, który jest mniej widoczny z wierzchu. Być może to wcale nie jest „gniew” — przecież często byli ludźmi kochającymi i oddanymi, a w życiu prywatnym mogli świecić przykładem. Możliwe, że gdy profesor kładł nieco nadmierny nacisk na słabość kobiet, w rzeczywistości chodziło mu nie tyle o ich niższość, co o jego własną wyższość. Oto właśnie jest klejnot rzadki i dla niego bezcenny, który próbuje chronić z nadgorliwością i nadmierną emfazą. Życie przedstawicieli obojga płci — gdy tak patrzyłam na tłum ludzi przepychających się na chodniku — jest trudną, uciążliwą i nieustanną walką wymagającą ogromnej odwagi i siły, a zważywszy, że jesteśmy istotami łatwo ulegającymi złudzeniom, może bardziej niż cegogolwiek innego potrzebujemy pewności siebie, bez której bylibyśmy jak niemowlę w kołysce. W jaki sposób najszybciej wywołać w sobie tę tak niewymierną, a przecież nieocenioną cechę? Otóż możemy uznać innych za gorszych od siebie, nabierając przekonania o własnej wrodzonej wyższości. Może nią być zamożność, pozycja społeczna, prosty nos albo portret dziadka pędzla Romneya⁵², gdyż ludzka wyobraźnia nie zna granic, jeśli chodzi o takie żałosne sztuczki. Dlatego właśnie dla patriarchy, który musi dokonywać podbojów i rządzić, tak niezwykle znaczenie ma przekonanie, że tak wielu ludzi, a konkretnie połowa rodzaju ludzkiego, jest z natury od niego gorsza. W rzeczy samej musi to być jedno z głównych źródeł jego władzy. Spróbujmy jednak przenieść tę obserwację na rzeczywistość. Czy ułatwia ona wyjaśnienie niektórych psychologicznych zagadek zauważanych na marginesie codziennego życia? Czy pozwala wytłumaczyć, dlaczego, ku mojemu zdumieniu, pan Z.⁵³, zazwyczaj niezwykle łagodny i skromny człowiek, wziął

Władza, Mężczyzna,
Kobieta, Mizoginia, Gniew,
Pozycja społeczna

Walka, Pozycja społeczna,
Mężczyzna, Mizoginia

⁵¹Chamberlain, Austen — brytyjski minister spraw zagranicznych w latach 1924–1929. [przypis edytorski]

⁵²Romney, George (1734–1802) — brytyjski malarz, portrecista. [przypis edytorski]

⁵³pan Z. — prawdopodobnie krytyk Desmond MacCarthy. [przypis edytorski]

kiedyś do ręki książkę Rebeki West⁵⁴ i po przeczytaniu wykrzyknął: „Patentowana feministka! Mówi, że mężczyźni są snobami!”. Zaskoczyła mnie jego reakcja — bo czyż panna West miałaby być patentowaną feministką tylko dlatego, że wygłosiła wprawdzie niepochlebne, ale możliwie prawdziwe twierdzenie na temat płci przeciwnej? Ten wykrzyk nie był jedynie jękiem boleśnie zranionej próżności, lecz protestem wobec próby pogwałcenia jego własnej zdolności do wiary w siebie. Przez wiele wieków kobiety służyły jako lustro o magicznej i jakże przyjemnej mocy odzwierciedlania męskiej postaci w podwójnym powiększeniu w stosunku do rzeczywistości. Gdyby nie ta zdolność, powierzchnię ziemi prawdopodobnie nadal pokrywałyby bagna i dżungla. Nieznana byłaby chwała wszystkich naszych wojen. Nadal żłobilibyśmy kontury jeleni na resztkach baranich kości i prowadzilibyśmy handel wymienny krzemieniem i owczymi skórami albo innymi prostymi ozdobami zadowalającymi nasz niewyszukany gust. Nigdy nie byłoby Nadludzi ani Palca Opatrzności. Car ani cesarz nie nosiłby korony, ani też nigdy by jej nie utracił. Bez względu na możliwe inne zastosowania luster w cywilizowanych społeczeństwach są one niezbędne do wszystkich postępów gwałtownych i bohaterskich. Z tego właśnie powodu zarówno Napoleon, jak i Mussolini mówią z takim przekonaniem o niższości kobiet, bo gdyby było inaczej oni sami przestaliby być wywyższeni. W ten sposób można przynajmniej częściowo wyjaśnić, dlaczego mężczyźni tak często potrzebują kobiet oraz dlaczego są tak rozdrażnieni krytyką z ich strony. Dlatego kobieta nie może powiedzieć, że ta książka jest kiepska, albo ten obraz mierny, ani w ogóle niczego innego bez sprawienia znacznie większego bólu i wzbudzenia znacznie gwałtowniejszego gniewu niż gdyby taką samą krytykę wyraził mężczyzna. Gdyby kobieta zaczęła mówić prawdę, męska postać odbita w lustrze zaczęłaby się kurczyć, a jego zdolność do życia byłaby umniejszona. Jakże mężczyzna ma dalej ferować wyroki, cywilizować dzikusów, ustanawiać prawo, pisać książki, zakładać uroczysty strój i rozprawiać na bankietach, jeśli przy śniadaniu i przy kolacji nie będzie oglądał swojego odbicia w co najmniej dwukrotnym powiększeniu? Tak rozmyślałam, krusząc chleb i mieszając kawę oraz spoglądając raz po raz na przechodniów. Wizja w lustrze ma ogromne znaczenie, gdyż wzmacnia witalność i stymuluje układ nerwowy. Gdyby została mężczyźnie odebrana, mógłby umrzeć jak kokainista pozbawiony swego narkotyku. Patrząc przez okno, pomyślałam, że połowa ludzi na ulicy jakby zaklęta przez to złudzenie właśnie maszeruje do pracy w jego dobroczynnym blasku. Rozpoczynają dzień pewni siebie, wkładając rano płaszcze i kapelusze, dziarscy i przekonani o swoim powodzeniu na herbatce u pani Smith. Wchodząc do salonu, mówią sobie: „Jestem lepszy niż połowa obecnych tutaj osób” i dlatego przemawiają z przekonaniem i wiarą w siebie, która ma tak ogromne konsekwencje w życiu publicznym i która prowadzi do tak dziwnych uwag na marginesie prywatnych spostrzeżeń.

Kobieta, Lustro

Jednak dalsze rozważania na niebezpieczny i fascynujący temat psychologii płci odmienniej — które, mam nadzieję, będziecie zgłębiać, kiedy same będziecie mieć pięćset funtów rocznego dochodu — zostały przerwane przez konieczność zapłacenia rachunku opiewającego na pięć szylingów i dziewięć pensów. Podałam kelnerowi dziesięć szylingów, a on poszedł po resztę. W portmonetce miałam jeszcze jeden taki banknot. Zwróciłam na to uwagę, gdyż nadal w osłupienie wprawiała mnie zdolność mojej portmonetki do automatycznego wydawania na świat nowych dziesięcioszylingówek — po prostu otwierałam ją i znajdowałam je w środku. Społeczeństwo zapewnia mi strawę, na przykład kurczaka i kawę, oraz dach nad głową w zamian za określoną liczbę papierków, które ciotka pozostawiła mi w spadku bez żadnego innego powodu oprócz tego, że nosiliśmy to samo nazwisko.

Pieniądz, Dziedzictwo

Muszę wam powiedzieć, że moja ciotka, Mary Beton, zmarła po upadku z konia, gdy wybrała się na przejażdżkę w Bombaju. Wiadomość o spadku dotarła do mnie któregoś wieczora mniej więcej w tym samym czasie, gdy uchwalano ustawę przyznającą kobietom prawo do głosowania⁵⁵. Do skrzynki wpadł list od adwokata, a po jego otwarciu dowiedziałam się, że ciotka zostawiła mi dożywotnio pięćset funtów rocznie. Muszę przyznać,

⁵⁴West, Rebecca (1892–1983) — powieściopisarka, krytyczka i eseistka; w młodości zaangażowana feministka i reformatorka społeczna. [przypis edytorski]

⁵⁵ustawa przyznająca kobietom prawo do głosowania — w Wielkiej Brytanii ustawa z 1918 r. przyznała prawo do głosowania kobietom powyżej 30 roku życia; prawa kobiet do głosu zostały zrównane z prawami mężczyzn dopiero w 1928 roku. [przypis edytorski]

że z tych dwóch rzeczy — prawo głosu czy pieniądze — pieniądze wydały mi się zdecydowanie ważniejsze. Wcześniej, żeby zarobić na życie, musiałam starać się o dorywcze prace dla gazet, pisać relacje a to z wystawy osiołków, a to z czyjegoś przyjęcia ślubnego. Zarabiałam po kilka funtów za adresowanie kopert, za czytanie na głos starszym paniom, za robienie sztucznych kwiatków albo uczenie dzieci w przedszkolu abecadła. Były to główne zajęcia dostępne dla kobiet przed rokiem 1918. Obawiam się, że nie muszę wam opisywać w szczegółach, jak ciężka jest to praca, gdyż zapewne znacie kobiety, które ją wykonywały, ani tego, jak trudno jest wyżyć z tak zarobionych pieniędzy, ponieważ być może same tego doświadczyłyście. Ja jednak pamiętam, że w tamtym czasie jeszcze dotkliwsza była wzbierająca we mnie trucizna strachu i rozgoryczenia. Po pierwsze nieustanna praca, na którą nie ma się wcale ochoty, a którą w dodatku trzeba znosić jak niewolnictwo, pochlebiając i przymilając się, co być może nie zawsze jest konieczne, ale może się takim wydawać, gdyż stawka jest zbyt wysoka, aby ryzykować. A po drugie myśl, że zmarnuje się ten jedyny talent, którego strata byłaby jak śmierć⁵⁶ — być może niewielki, ale jakże cenny dla posiadacza — a wraz z nim ja sama, moja dusza. Wszystko to było jak rdza żrąca wiosenne kwiecie i trawiąca drzewo od środka. Jak jednak wspomniałam, ciotka umarła, a za każdym razem, gdy rozmięgam dziesięcioszylingowy banknot, odrobina tej rdzy ściera się, a strach i gorycz znikają. To niesłychane, pomyślałam, wrzucając srebrne monety do portmonetki i przypominając sobie rozgoryczenie z tamtych dni, jak ogromną odmianę nastroju powoduje posiadanie stałego dochodu. Żadna siła na świecie nie może mi odebrać pięciuset funtów rocznie, a jedzenie, mieszkanie i ubranie mam zapewnione na zawsze. Dzięki nim znika nie tylko trud i konieczność pracy, ale także nienawiść i gorycz. Nie muszę nienawidzić żadnego mężczyzny, gdyż nie może mi on zaszkodzić, i żadnemu nie muszę schlebiać, gdyż niczego od niego nie potrzebuję. Tak więc okazało się, że niepostrzeżenie przyjąłam nowe nastawienie do drugiej połowy ludzkości. Absurdem jest obwiniać jakąkolwiek klasę lub płeć w całości. Ludzie w wielkiej masie nie ponoszą odpowiedzialności za swoje czyny, gdyż powodują nimi instynkty, nad którymi nie mają kontroli. Patriarchowie i profesorowie również musieli się zmagać z niekończącymi się trudnościami i ogromnymi słabościami, a niektórzy, podobnie jak ja, byli w pewnym sensie nie najlepiej wykształceni, co z kolei powodowało, że wady ich były równie wielkie. To prawda, że posiadali pieniądze i władzę, ale za to musieli w swojej pierśi hodować orla czy sępa bez końca wydzierającego komuś wątrobę i wydziobującego płuca, musieli żywić w sobie instynktowną żądzę posiadania i bogacenia się, która pchała ich stale do zdobywania ziemi i mienia innych ludzi, do ustanawiania granic i wbijania chorągwi, do budowania okrętów wojennych i wynalezienia trującego gazu, a w końcu do złożenia w ofierze własnego życia, a nawet życia swoich dzieci. Możecie przejść pod Łukiem Admiralicji⁵⁷ (właśnie sama dotarłam do tego monumentu) lub inną aleją ozdobioną trofeami i armatami, aby zastanowić się, jakiemu rodzajowi chwały zostały one poświęcone. Można też przypatrzeć się, jak makler giełdowy lub wzięty adwokat wchodzi do budynku w świetle wiosennego słońca, żeby tam zarabiać pieniądze — więcej pieniędzy i jeszcze więcej — mimo że pięćset funtów rocznie zupełnie wystarcza na utrzymanie się i życie w promieniach słońca. Stwierdziłam, że muszą oni żywić bardzo nieprzyjemne instynkty. Rodzą się one z warunków życiowych, z braku cywilizacji — pomyślałam, patrząc na pomnik księcia Cambridge⁵⁸, a w szczególności na pióropusz jego dwurożnego kapelusza, z uwagą, jakiej raczej nigdy wcześniej mu nie poświęcano. W miarę jak uświadomiłam sobie ich słabości, mój strach i rozgoryczenie zaczęły się stopniowo zmieniać w litość i pobłażliwość, zaś po kilku latach uczucia te znikły, po czym doznałam ulgi największej ze wszystkich, jaką jest swoboda myślenia o rzeczach samych w sobie. Ta budowla, na przykład, podoba mi się czy też nie? Czy ten obraz jest piękny czy nie? Czy moim zdaniem ta książka jest dobra czy mierna? Spadek po ciotce wręcz odsłonił mi

Praca, Pieniądz,
Bezpieczeństwo, Dusza,
Kobieta, Mężczyzna

⁵⁶*talent, którego strata byłaby jak śmierć* — nawiązanie do wiersza J. Milтона *Sonnet 19: When I consider how my light is spent (On his blindness)*. [przypis edytorski]

⁵⁷*Łuk Admiralicji* — Admiralty Arch, budowla w centrum Londynu. [przypis edytorski]

⁵⁸*pomnik księcia Cambridge* — pomnik konny przedstawiający Jerzego, księcia Cambridge, stojący na ulicy Whitehall w centrum Londynu. [przypis edytorski]

niebiosa — aż w końcu, zamiast ogromnej i przepotężnej postaci pana, którego Milton polecał mojej nieustannej adoracji⁵⁹, otworzył się nade mną widok czystego nieba.

Tak rozmyślając i rozważając te zawile kwestie, wróciłam do mojego własnego domu nad rzeką. W świetle latarni Londyn uległ nieopisanej przemianie w porównaniu z porankiem, jak gdyby skomplikowana maszyneria wyprodukowała z naszą pomocą w ciągu całego dnia pracy kilka jardów czegoś pięknego i fascynującego — ognistą tkaninę błyskającą czerwonymi oczyma, płowego potwora zięjącego gorącym oddechem. Nawet wiatr powiewał jak sztandar, smagając domy i łopocząc parkanami.

Moja uliczka była jednak swojska i zaciszna. Malarz schodził z drabiny, na której malował dom, piastunka uważnie prowadziła przed sobą spacerowy wózek, wracając na podwieczorek w dzieciennym pokoju, tragarz węgla układał jeden na drugim puste worki, a handlarka ze sklepu z zieleniną obliczała dzienny utarg dłońmi w czerwonych mitenkach. Ja jednak byłam tak pochłonięta tematem, który złożyłyście na moje barki, że nie potrafiłam patrzeć na te codzienne obrazki, nie wracając myślą do centralnego zagadnienia. Zastanawiałam się nad tym, o ile trudniejsze jest dzisiaj niż było choćby sto lat temu, stwierdzenie, które z tych zajęć jest lepsze lub bardziej przydatne. Czy lepiej jest być tragarzem węgla czy piastunką? Czy sprzątaczką, która wychowała ośmioro dzieci, ma mniejszą wartość dla świata niżeli adwokatem, który zarobił sto tysięcy funtów? Zadawanie takich pytań jest bezcelowe, gdyż nikt nie potrafi na nie odpowiedzieć. Nie dość, że względna wartość służących i prawników rośnie bądź spada z dekady na dekadę, to w dodatku brak nam miary, do której można by ją przyłożyć nawet w chwili obecnej. Byłam niemądra, wymagając od mojego profesora, aby przedstawił „niezbite dowody” na poparcie argumentacji dotyczącej kobiet. Nawet gdyby można było określić wartość jakiegokolwiek umiejętności w danym momencie, wkrótce ulegnie ona zmianie, a za sto lat może być zupełnie inna. Co więcej, za sto lat — pomyślałam, docierając do mojego własnego progu — kobiety przestaną być płcią chronioną. To logiczne, że będą uczestniczyć we wszystkich zajęciach i podejmować wysiłki, których wcześniej im wzbraniano. Piastunka będzie zrzucać węgiel, a sklepikarka będzie kierować lokomotywą. Wszelkie założenia oparte na faktach zaobserwowanych w czasach, gdy kobiety były płcią chronioną, tracą rację bytu. Weźmy na to (w tym momencie przemaszerał ulicą oddział wojska) przekonanie, że kobiety, duchowni i ogrodnicy żyją dłużej. Jeśli ochrona zniknie, a kobiety będą narażone na takie same trudy i będą wykonywać takie same zajęcia, czyli zostaną żołnierzami i marynarzami albo maszynistami i robotnikami portowymi, to zapewne będą umierały znacznie młodziej i znacznie szybciej niż mężczyźni — aż będzie się mówiło „Widziałem dzisiaj kobietę”, tak jak kiedyś mówiło się „Widziałem dzisiaj aeroplan”. Wszystko może się zdarzyć, kiedy bycie kobietą przestanie być zawodem chronionym — pomyślałam, otwierając drzwi. Ale czy to ma jakiś związek z tematem referatu „Kobiety i literatura piękna”? Zadałam sobie to pytanie jeszcze raz, po czym weszłam do domu.

ROZDZIAŁ TRZECI

Byłam bardzo rozczarowana tym, że nie udało mi się wrócić wieczorem z jakimś istotnym wnioskiem albo potwierdzonym faktem, na przykład: kobiety są uboższe od mężczyzn z takiego a takiego to powodu. Może lepiej byłoby zrezygnować z poszukiwania prawdy i nie narażać się na lawinę opinii spadających mi na głowę jak gorąca lava i brudnych jak pomyje. Lepiej byłoby zaciągnąć zasłony, odciąć się od zgielku, zapalić lampę, zawęzić pole badań i zapytać historyka, który notuje fakty, a nie opinie, w jakich warunkach żyły kobiety — nie we wszystkich epokach, ale w Anglii, powiedzmy, za panowania Elżbiety I⁶⁰.

Zagadką od dawna nierozwiązaną pozostaje, dlaczego kobieta nie napisała ani jednego słowa niezwykłej literatury tej epoki, gdy tymczasem, jak się zdaje, co drugi mężczyzna był w stanie skomponować pieśń lub sonet. W jakich warunkach żyły wtedy kobiety?

⁵⁹ogromnej i przepotężnej postaci pana, którego Milton polecał mojej nieustannej adoracji — liczne bezpośrednie wzmianki o Miltonie oraz aluzje do jego twórczości, w szczególności do *Raju utraconego*, mogą stanowić nawiązanie do zawłaszczenia literatury przez patriarchalną wizję świata. [przypis edytorski]

⁶⁰Elżbieta I (1533–1603) — królowa Anglii i Irlandii (od 1558); jej panowanie było okresem rozkwitu literatury, sztuki i nauki. [przypis edytorski]

Zadawałam sobie to pytanie, ponieważ literatura piękna, będąca pracą wyobraźni, nie spada na ziemię jak kamień, jak być może zdarza się w naukach ścisłych. Literatura jest jak pajęczna sieć — bardzo leciutko, ale jednak przytwierdzona we wszystkich czterech rogach do życia. Punkty zaczepienia są często niemal niezauważalne — sztuki Szekspira, na przykład, zdają się unosić w całości o własnych siłach. Gdy jednak pajęczyna przekrzywi się, zaczepi z brzegu albo przerwie w środku, uświadamiamy sobie, że nie została utkana w powietrzu przez jakieś bezcielesne byty, lecz jest wynikiem pracy cierpiących istot ludzkich i jest przywiązana do rzeczy banalnie materialnych takich jak zdrowie, pieniądze i domy, w których mieszkamy.

Podeszłam więc do półki z dziełami historycznymi i wzięłam do ręki jedno z najnowszych, *Historię Anglii* profesora Trevellyana⁶¹. Jeszcze raz sprawdziłam hasło „kobiety” i „ich pozycja”, po czym otwierałam książkę we wskazanym miejscu. „Bicie żony — czytamy — było uznawane za prawo mężczyzny, z którego korzystali przedstawiciele stanów wyższych i niższych bez żadnego wstydu. (...) Podobnie — ciągnie historyk — córka, która odmówiła poślubienia kandydata wybranego przez rodziców mogła zostać zamknięta w odosobnieniu, mogła być bita i poniewierana, a takie traktowanie nie budziło żadnego sprzeciwu opinii publicznej. Małżeństwo nie było kwestią uczuć osobistych, ale zachłanności rodziny, szczególnie wśród »rycerskich« klas wyższych. (...) Zaręczyny częstokroć odbywały się, gdy przyszli małżonkowie byli jeszcze w kołyskach, a zaślubiny, gdy ledwie wyrosli spod opieki piastunek”. Działo się to około roku 1470, czyli wkrótce po epoce Chaucera⁶². Następna wzmianka o sytuacji kobiet pochodzi z czasów niemal dwieście lat późniejszych, za panowania Stuartów⁶³. „Nadal jedynie wyjątkowo zdarzało się, aby kobieta z klasy wyższej lub średniej sama wybierała sobie małżonka, a kiedy wyznaczono jej męża, stawał się on jej panem i władcą, przynajmniej w takim stopniu, w jakim pozwalały na to prawo i obyczaje. Niemniej — konkluduje profesor Trevellyan — ani kobietom u Szekspira, ani tym opisywanym w autentycznych siedemnastowiecznych pamiętnikach, na przykład Verneyów czy Hutchinsonów⁶⁴, nie brakowało osobowości ani charakteru”. Jeśli się nad tym zastanowić, Kleopatra z pewnością umiała sobie radzić i możemy też założyć, że Lady Makbet miała silny charakter, a z kolei Rozalinda, jak wolno wnioskować, była bardzo pociągającą panną. Profesor Trevellyan stwierdza jedynie oczywistość, mówiąc, że kobietom Szekspira nie brakowało osobowości ani charakteru. Nie będąc historykiem, mogę pójść nawet dalej i powiedzieć, że kobiety płonęły jak pochodnie oświetlające dzieła wszystkich poetów od zarania dziejów — Klitajmestra, Antygona, Kleopatra, Lady Makbet, Fedra, Kresyda, Rozalinda, Desdemona, księżna d’Amalfi — to u dramatopisarzy, a u prozaików: Millamant, Clarissa, Becky Sharp, Anna Karenina, Emma Bovary i Madame de Guermantes — imiona bohaterek same cisnęły się na myśl, a żadnej z nich „nie brakowało osobowości ani charakteru”. Gdyby kobieta istniała wyłącznie w literaturze tworzonej przez mężczyzn, można by wręcz odnieść wrażenie, że jest postacią najwyższej wagi, a w dodatku bardzo zmienną, heroiczną i podłą, imponującą i niegodziwą, nieskończenie piękną i obrzydliwą w najwyższym stopniu — równie wspaniałą jak mężczyzna, a zdaniem niektórych nawet wspanialszą⁶⁵. Wszystko to jednak

Kobieta, Pozycja społeczna,
Sztuka, Literatura,
Kondycja ludzka

⁶¹Trevellyan, George Macaulay (1876–1962) — brytyjski historyk. [przypis edytorski]

⁶²Chaucer, Geoffrey (1343–1400) — najwybitniejszy poeta angielski epoki średniowiecza, zwany „ojcem poezji angielskiej”. [przypis edytorski]

⁶³Stuart a. Stewart — dynastia władców Szkocji od 1371 r., potem także Anglii od 1603 do 1714 r. [przypis edytorski]

⁶⁴Verneyów czy Hutchinsonów — pamiętniki wspomniane przez Trevellyana to *Memoirs of the Verney Family during the Seventeenth Century* (1892–1899), zebrane przez Frances Parthenope, Lady Verney, oraz *Memoirs of the Life of Colonel Hutchinson*, spisane przez jego żonę, Lady Hutchinson, pod koniec XVII w., a wydane w 1806 r. [przypis edytorski]

⁶⁵Równie wspaniałą jak mężczyzna, a zdaniem niektórych nawet wspanialszą — „Niezwyczajnym i niewytłumaczalnym faktem pozostaje to, że w grodzie Ateny, gdzie kobiety trzymane w niemal orientalnym poddaństwie jako odaliski albo wyrobnice, na scenie występowały postaci takie jak Klitajmestra i Kassandra, Atossa i Antygona, Fedra i Medea oraz wszystkie inne bohaterki odgrywające dominującą rolę w wielu dramatach posądzanego o »mizoginię« Eurypidesa. Nigdy nie został przekonująco wyjaśniony paradoks świata, w którym szanującej się niewieście w rzeczywistości niemalże nie wolno było odsłonić na ulicy nawet twarzy, gdy jednocześnie na scenie postaci kobiece dorównywały mężczyznom, a nawet ich przewyższały. Przewaga ta utrzymuje się w tragedii nowożytnej. Chociażby pobieżny przegląd dzieł Szekspira (podobnie jest u Webstera, ale nie u Marlowe’a czy Johnsona) pozwala stwierdzić, że kobiety dominują i przejmują w nich inicjatywę — od Rozalindy po Lady Makbet. To samo zauważamy u Racine’a; sześć jego tragedii zatytułowanych jest imieniem bohaterek;

dotyczy kobiety w fikcji literackiej. W rzeczywistości, jak zauważa profesor Trevelyan, była ona zamknięta w odosobnieniu, bita i poniewierana.

W ten sposób wylania się istota niezwykle dziwaczna i złożona. W wyobraźni ma ona ogromne znaczenie, ale w praktyce nie znaczy prawie nic. W poezji pojawia się na każdej stronie, ale w dziełach historycznych jest niemal nieobecna. W fikcji literackiej kobieta dominuje nad życiem królów i zdobywców, ale w rzeczywistości była niewolnicą chłopca, którego rodzice włożyli jej przemocą obrączkę na palec. Z jej ust padają najbardziej natchnione zdania i to ona wygłasza wiele z najgłębszych myśli w całej literaturze, ale faktycznie z trudem czytała i pisała oraz stanowiła własność męża.

Jeżeli przeczyta się najpierw dzieła historyków, a dopiero potem poetów, przed oczyma staje nam dziwaczne monstrum — robak ze skrzydłami orla, duch życia i piękna krojący sadło w kuchni. Dziwadła takie mogą być zabawne w wyobraźni, ale w rzeczywistości nie ma dla nich miejsca. Aby przywołać kobietę do życia, musimy myśleć o niej jednocześnie w sensie poetyckim, jak i prozaicznym, starając się trzymać faktów — na przykład, że nazywa się pani Martin, ma trzydzieści sześć lat, jest ubrana w niebieską suknię, nosi czarny kapelusz i brązowe buty, ale nie możemy zapominać, że jest też naczyniem, w którym stale kłębią się i iskrzą przeróżne moce i zjawy. Gdy jednak próbujemy zastosować takie rozumowanie do kobiety z epoki elżbietańskiej, jedna ze stron zagadnienia pozostaje nieoświetlona, ponieważ brakuje nam wystarczających faktów, nie znamy żadnych szczegółów na jej temat i nie wiemy o niej nic z całkowitą pewnością. Historia prawie o niej nie wspomina. Ponownie więc zwracam się do profesora Trevelyana, aby dowiedzieć się, czym dla niego jest historia. Otóż na podstawie tytułów rozdziałów można wywnioskować, że oznacza ona:

„Ustrój lenny i metody uprawy roli... Zakon cystersów i hodowla owiec... Wyprawy krzyżowe... Uniwersytet... Izba Gmin... Wojna stuletnia... Wojna Dwóch Róż... Uczeń epoki renesansu... Rozwiązanie klasztorów... Konflikty agrarne i religijne... Geneza angielskiej potęgi morskiej... Armada...” i tak dalej. Od czasu do czasu pojawia się wzmianka o pojedynczych kobietach, o Elżbiecie albo o Marii, o królowej lub wielkiej damie. Jednak żadna przedstawicielka klasy średniej, nieposiadająca niczego oprócz rozumu i silnego charakteru, nie mogłaby uczestniczyć w jakimkolwiek z wielkich procesów, które razem wzięte stanowią wizję przeszłości opisywaną przez historyka. Nie znajdziemy jej śladu w żadnych zbiorach anegdot. Nie wspomina o niej Aubrey⁶⁶. Sama nigdy nie napisała własnej autobiografii i tylko wyjątkowo pisywała pamiętniki. Pozostało po niej jedynie kilka listów. Nie pozostawiła po sobie sztuk ani poematów, na podstawie których moglibyśmy ją ocenić. Pomyślałam, że przydałoby się mnóstwo informacji — dlaczego nie mogłaby dostarczyć ich któraś z utalentowanych studentek Newnham czy Girton? — w jakim wieku kobiety wychodziły za mąż, ile przeciętnie miały dzieci, w jakich mieszkaly domach, czy miały pokój do własnej dyspozycji, czy same gotowały, czy mogły mieć służbę? Wszystkie te fakty, rozrzucone fragmenty życia przeciętnej kobiety z epoki elżbietańskiej zapewne gdzieś tam kryją się w księgach parafialnych i rachunkowych. Czy ktoś mógłby je zebrać i spisać w książce? Nie ośmieliłabym się sugerować, rozglądając się za książkami, których nie było na półkach, aby studentki tych słynnych kolegów podjęły się tak ambitnego przedsięwzięcia, jakim byłoby napisanie historii od nowa, chociaż trzeba przyznać, że w obecnej wersji zdaje się ona nieco dziwna, niepodobna do prawdy i jednostronna, ale może udałoby się im przynajmniej dopisać suplement do historii, nadając mu, rzecz naturalna, jakiś skromny tytuł, pod którym kobiety mogłyby się tam pojawić, nie naruszając zasad przyzwoitości. Często zdarza się uchwycić w mgnieniu oka postać kobiety w życiorysach wielkich ludzi, lecz zaraz rozplywa się ona w tle, ukrywając, jak mi się czasem zdaje, figlarne mrugnięcie okiem, uśmiech, a czasem być może łzę. Powstało już przecież wystarczająco wiele biografii Jane Austen i raczej nie trzeba zgłębiać ponownie

czy któraś z postaci męskich może się równać z Hermioną, Andromachą, Bereniką, Roksaną, Fedrą czy Atalią? Podobnie jest u Ibsena — którego mężczyznę można przyrównać do Solweigi czy Nory, Heddy, Hildy Wangel czy Rebeki West?” — F. L. Lucas, *Tragedy*, s. 114–115. [przypis autorski]

⁶⁶Aubrey, *John* (1626–1697) — angielski filozof przyrody, antykwariusz i biograf. [przypis edytorski]

wplywu dzieł dramatycznych Joanny Baillie⁶⁷ na poezję Edgara Allana Poe⁶⁸. Osobiście nie miałabym nic przeciwko temu, aby domy i miejsca odwiedzane przez Mary Russell Mitford zostały zamknięte dla publiczności na co najmniej sto lat. Za pożalowania godne uważam jednak, spoglądając ponownie na półki z książkami, że do początku osiemnastego wieku nie wiadomo o kobietach nic. Nie mam modelu, który mogłabym zastosować w moich rozmyślaniach. Zadaję tutaj pytanie, dlaczego w epoce elżbietańskiej kobiety nie tworzyły poezji, ale nie wiem nic pewnego o ich edukacji. Czy uczono je pisać, czy miały własny pokój, ile z nich miało dzieci przed ukończeniem dwudziestego pierwszego roku życia, krótko mówiąc, co robiły od ósmej rano do ósmej wieczorem. Pieniądzy niewyraźnie nie posiadały. Według profesora Trevellyana były wydawane za mąż, czy im się to podobało, czy nie, zanim jeszcze dorosły, czyli najprawdopodobniej w wieku piętnastu lub szesnastu lat. Nawet na podstawie tych wniosków można stwierdzić, że gdyby jedna z nich nagle napisała sztuki Szekspira byłoby to niesłychane. Przypomniał mi się starszy pan, obecnie już nieżyjący, który był, jak mi się zdaje, biskupem. Otóż zawyrokował on, iż niemożliwe jest, aby jakakolwiek kobieta w epoce przeszłej, obecnej lub przyszłej posiadała geniusz Szekspira. Napisał o tym nawet do gazety. Zapewnił też pewną damę, która zwróciła się o jego opinię w tej sprawie, że koty zazwyczaj nie idą do nieba, ale dodał przy tym, że posiadają one jednak coś na kształt duszy. Ileż wysiłku umysłowego zaoszczędzili nam w przeszłości tacy starsi panowie! Jakże zmniejszył się obszar naszej ignorancji dzięki ich metodzie! Koty nie idą do nieba, a kobiety nie są w stanie napisać sztuk Szekspira.

Mędrzec

Jak by nie było, spoglądając znowu na dzieła wielkiego dramaturga stojące na półce, musiałam przyznać, że biskup miał rację w jednym — całkowicie i absolutnie niemożliwe było, aby jakakolwiek kobieta napisała dzieła Szekspira w epoce Szekspira. Wyobraźmy sobie, gdyż trudno o fakty, co by się stało, gdyby Szekspir miał fenomenalnie utalentowaną siostrę o imieniu, dajmy na to, Judyta. Sam William najprawdopodobniej chodził do szkoły (jego matka odziedziczyła spadek), gdzie uczył się zapewne łaciny — Owidiusza⁶⁹, Wergiliusza⁷⁰ i Horacego⁷¹ — oraz podstaw gramatyki i logiki. Wiemy dość dobrze, że był krnąbrnym młodzieńcem, że łapał w sidła króliki i być może postrzelił sarnę. Wiemy też, że wcześniej, niżby powinien, ożenił się z kobietą z sąsiedztwa, która urodziła mu dziecko nieco szybciej, niżby wypadało. Z powodu tej sprawki musiał szukać szczęścia w Londynie. Można się domyślać, że miał pociąg do teatru. Początkowo pilnował koni przy tylnym wejściu, lecz szybko podjął pracę jako aktor, zdobył powodzenie i zaczął żyć w samym centrum świata, gdzie spotykał i poznawał wszystkich liczących się ludzi. Doskonalił warsztat na scenie, mógł wypróbować swój dowcip na ulicach, a nawet uzyskał wstęp na dwór królowej. Tymczasem, jak możemy przypuszczać, jego wyjątkowo utalentowana siostra została w domu. Żadna przygód tak samo jak brat, pragnęła poznać świat i miała żywą wyobraźnię, ale jej do szkoły nie posłano. Nie było jej dane uczyć się gramatyki i logiki, o czytaniu Horacego i Wergiliusza nawet nie wspominając. Od czasu do czasu brała do ręki książkę należącą być może do brata i czytała kilka stron, ale zaraz wchodzili rodzice i kazali jej cerować pończochy albo pilnować zupy zamiast trwonić czas nad książkami i papierami. Zwracali się do niej ostro, lecz wypływało to z dobroci serca, gdyż byli ludźmi praktycznymi, którzy znali warunki życia kobiet i kochali córkę — bardzo możliwe wręcz, że była ona oczkiem w głowie swego ojca. Być może w tajemnicy na stryżku coś tam skrobała na kartkach papieru, ale starannie je ukrywała albo paliła. Wkrótce jednak, ledwie wyrosła z lat dziecinnych, zaręczono ją z synem mieszkającego w sąsiedztwie kupca wełnianego. Płakała i krzyczała, że małżeństwo jest jej wstrętne, za co ojciec ją dotkliwie pobił. W końcu przestał ją łajać i zaczął błagać, aby go nie raniła i nie przynosiła mu wstydu w sprawie tego małżeństwa. Obiecał jej sznur koralu albo ładną sukienkę, a w jego oczach wezbrały łzy. Czyż mogła przeciwstawić się jego woli?

⁶⁷Baillie, Joanna (1762–1851) — szkocka poetka i dramatopisarka. [przypis edytorski]

⁶⁸Poe, Edgar Allan (1809–1849) — amerykański poeta i powieściopisarz, krytyk literacki; przedstawiciel romantyzmu. [przypis edytorski]

⁶⁹Owidiusz (43 p.n.e.–17/18 n.e.) a. Publius Ovidius Naso (łac.) — poeta rzymski. [przypis edytorski]

⁷⁰Wergiliusz właśc. Publiusz Wergiliusz Maro (70–19 p.n.e.) — rzymski poeta. [przypis edytorski]

⁷¹Horacy właśc. Quintus Horatius Flaccus (65–8 p.n.e.) — rzymski poeta i teoretyk literatury. [przypis edytorski]

Czyż mogła złamać mu serce? Do następnego kroku zmusiła ją wyłącznie siła wielkiego talentu. Którejś letniej nocy włożyła rzeczy do zawiniątka, ześlizgnęła się po sznurze przez okno i wyruszyła w drogę do Londynu. Nie miała jeszcze siedemnastu lat. Była muzykalna nie mniej niż ptaki śpiewające wśród drzew. Miała niezwykle żywą wyobraźnię i wyczuwała melodię słów podobnie jak brat. Teatr pociągał ją samo jak jego. Stała przy wejściu dla aktorów i oświadczyła, że chce zostać aktorką. Mężczyźni parsknęli jej śmiechem w twarz. Kierownik teatru, tłuszcioch o pełnych wargach, zarechotał szyderczo. Zagrzymiał coś tubalnie o tańczących pudlach i kobietach na scenie⁷², po czym oświadczył, że kobieta absolutnie nie może zostać aktorką. Zrobił też aluzję — wiecie chyba do czego. Siostra Szekspira nie mogła więc uczyć się aktorskiego rzemiosła. Czy chociaż wolno jej było zjeść coś w tawernie albo iść nocą po ulicy? Posiadała jednak genialny talent literacki, więc pragnęła zachłannie karmić się życiem ludzi i obserwować ich zwyczaje. W końcu, ponieważ była bardzo młoda i dziwnie podobna z twarzy do tego poety, Szekspira, z takimi samymi szarymi oczyma i zaokrąglonymi brwiami, ulitował się nad nią aktor i kierownik teatru, Nick Greene⁷³. Wkrótce okazało się, że ów jegomość uczynił ją brzemienną. I tak oto — ktoś zmierzy żar i gwałtowność serca poety uwięzionego w kobiecym ciele? — pewnej zimowej nocy odebrała sobie życie i leży pochowana na jakimś rozstaju przy Elephant and Castle⁷⁴, gdzie obecnie zatrzymują się omnibusy.

Tak mniej więcej wyglądałaby, jak mi się zdaje, historia kobiety posiadającej geniusz Szekspira w jego epoce. Osobiście zgadzam się jednak z nieżyjącym biskupem, jeśli faktycznie istniał, że nie do pomyślenia jest, aby jakkolwiek kobieta w epoce Szekspira posiadała dorównujący mu talent. Geniusz takiego formatu nie rodzi się wśród ludzi ciężko pracujących, niewykształconych i żyjących w poddaństwie. Nie urodził się w Anglii wśród Saksonów ani Brytów, ani też nie zdarza się wśród współczesnej klasy robotniczej. Jakże więc mógł narodzić się wśród kobiet, które, zdaniem profesora Trevelyan, gdy ledwie wyrosły z wieku dziecięcego, musiały pracować przymuszane do tego przez rodziców, a także przez prawo i obyczaj? Mimo to jakiś rodzaj geniuszu musiał przecież pojawiać się pośród kobiet, podobnie jak i wśród klas pracujących. Od czasu do czasu wybuchał płomieniem w kimś takim jak Emily Brontë czy Robert Burns⁷⁵, czym dawał dowód swej obecności, ale z pewnością nigdy nie pozostawił śladów na papierze. Za każdym jednak razem, gdy czytamy o pławieniu czarownicy albo o niewieście opętanej przez szatana, o mądrej zielarce, a nawet o matce każdego nieprzeciętnego mężczyzny, trafiamy, moim zdaniem, na trop niedosłej powieściopisarki, niespełnionej poetki, pewnej niemej i nieznannej nikomu⁷⁶ Jane Austen albo jakiejś Emily Brontë, która roztrzaskała sobie głowę na wrzosowiskach lub włóczyła się oszalała po gościńcu udręczona swoim talentem. Przypuszczam też, że Anonim, który napisał wiele niepodpisanych wierszy, był zazwyczaj kobietą. O ile pamiętam, już Edward Fitzgerald⁷⁷ sugerował, że to właśnie kobieta układała ballady i ludowe pieśni, nucąc je dzieciom przy kołowrotku albo w ten sposób umilając sobie czas w długie zimowe wieczory.

Może tak było, a może nie — ktoś to może wiedzieć? Pewne jest jednak, co wnioskuje z mojej opowieści o siostrze Szekspira, że wyjątkowo utalentowana kobieta urodzona w szesnastym wieku niewątpliwie albo by oszalała, albo by się zastrzeliła, albo spędziła resztę życia w samotnej chatce za wsią po trochu jako czarownica, a po trochu znachorka, której ludzie się bali i z której szydzili. Wystarczy niewielka znajomość psychologii, aby stwierdzić, że gdyby wyjątkowo uzdolniona dziewczyna spróbowała wykorzystać swój talent poetycki, ludzie piętrzyliby przed nią takie przeszkody i tak skutecznie udarem-

Literatura, Kobieta, Pozycja społeczna

Szaleństwo, Czarownica, Wygnanie, Kobieta, Sztuka

⁷²o tańczących pudlach i kobietach na scenie — odniesienie do znanej opinii Samuela Johnsona, że kobieta głosząca kazanie jest jak pies chodzący na tylnych łapach: „Nie robi tego dobrze, ale dziwne jest, że robi to w ogóle” (cytat z biografii Samuela Johnsona autorstwa J. Boswella, 1763). [przypis edytorski]

⁷³Nick Greene — postać Nicholasa Greene’a, fikcyjnego poety i krytyka, została rozwinięta przez Virginie Woolf w powieści *Orlando*. [przypis edytorski]

⁷⁴Elephant and Castle — ruchliwe skrzyżowanie ulic w południowym Londynie; do ok. 1823 r. samobójcy i przestępcy po egzekucji byli zazwyczaj chowani przy skrzyżowaniach dróg. [przypis edytorski]

⁷⁵Burns, Robert (1759–1796) — szkocki poeta, prekursor romantyzmu, twórca liryki patriotyczno-ludowej, należał do grona poetów wiejskich. [przypis edytorski]

⁷⁶niemej i nieznannej nikomu — odniesienie do wiersza Thomasa Greya *Elegy Written in a Country Churchyard*: „Some mute inglorious Milton here may rest” (1751) („Tu spoczywać może jakiś Milton niemy i nieznan”). [przypis edytorski]

⁷⁷Fitzgerald, Edward (1809–1883) — angielski poeta, pisarz i tłumacz. [przypis edytorski]

nialiby jej wysiłki, że, udręczona i rozdarta przez przeciwstawne dążenia i instynkty, musiałaby z pewnością przyplacić to utratą zdrowia i rozumu. Nie mogła w żadnym razie przybyć do Londynu, pojawić się przy wejściu do teatru i dołączyć do grona aktorów, nie doznając przy tym przemocy i cierpienia, które można uznać za irracjonalne — gdyż cnota, rozumiana jako czystość i niewinność dziewicza, jest być może fetyszem wymyślonym w pewnych społeczeństwach z niewiadomego powodu — ale cierpienia te nie były przez to wcale łatwiejsze do zniesienia. Cnota w życiu kobiety miała w tamtej epoce, i ma do dziś, znaczenie wręcz religijne. Do tego stopnia zrosła się z jej nerwami i instynktami, że wyzwolenie się i wyciągnięcie jej na światło dzienne wymaga zupełnie niespotykanej odwagi. Niezależne życie w szesnastowiecznym Londynie oznaczałoby dla kobiety poetki i dramatopisarki tak ogromne obciążenie nerwowe i stawiałoby przed nią takie dylematy, że prawdopodobnie doprowadziłoby ją do śmierci. Gdyby jednak przeżyła, cokolwiek wyszłoby spod jej pióra, musiałoby być wykrzywione i zdeformowane, gdyż byłoby wytworem nadwyrężonej i chorobliwej wyobraźni. Do tego, pomyślałam, patrząc na półkę, na której nie było sztuk napisanych przez kobiety, swoich dzieł z pewnością nie podpisałyby własnym nazwiskiem. Zapewne w ten sposób przynajmniej próbowałyby się chronić. Aż do dziewiętnastego wieku kobiety czuły potrzebę zachowania anonimowości przez wzgląd na archaiczne pojęcie cnoty. Currer Bell, George Eliot, George Sand⁷⁸ — wszystkie były ofiarami wewnętrznej walki, której dowody znajdujemy w ich twórczości, i wszystkie bezskutecznie próbowały skryć się za zasłoną męskiego nazwiska. Tą metodą złożyły hołd przekonaniu, które, jeśli nie zostało narzucone przez pleć przeciwną, to było przez nią zdecydowanie popierane (największą chwałą kobiety jest to, by jak najmniej o niej mówiono, twierdził Perykles⁷⁹, czyli mężczyzna, o którym mówiono bardzo wiele), otóż że rozgłos jest u kobiety rzeczą godną nagany⁸⁰. Anonimowość płynie w jej żyłach, a pragnienie ukrycia się za zasłoną nadal jej nie odstępuje. Nawet dzisiaj kobiety nie dbają o własną sławę aż tak bardzo jak mężczyźni i w większości przypadków potrafią minąć nagrobek albo przydrożny słupek, nie odczuwając przemożnej chęci wyrzycia na nim swojego imienia, tak jak musi to zrobić Alf, Bert lub Chas pod wpływem instynktu szepczącego mu na ucho na widok pięknej kobiety, a nawet psa, „*Ce chien est a moi*”⁸¹. Oczywiście, to nie musi być pies, pomyślałam na wspomnienie Parliament Square⁸², Siegesallee⁸³ i innych reprezentacyjnych alei. To może być skrawek ziemi albo nawet człowiek o czarnych, kręconych włosach. Jedną z ogromnych zalet bycia kobietą jest to, że można minąć nawet wyjątkowo piękną Murzynkę, nie pragnąc uczynić z niej Angielki.

Kobieta z wrodzonym talentem poetyckim w szesnastym wieku musiała być istotą nieszczęśliwą i wewnętrznie rozdartą. Warunki, w których żyła, i jej własne instynkty były zabójcze dla stanu umysłu koniecznego do wyzwolenia tego, co powstawało w jej mózgu. Chociaż — zadaję sobie pytanie — jaki właściwie jest stan umysłu najbardziej przychylny dla aktu tworzenia? Czy można w jakikolwiek sposób pojąć stan umożliwiający tę dziwną czynność i jej sprzyjający? W tym miejscu otworzyłam tom *Tragedii Szekspira*. W jakim stanie ducha znajdował się poeta, gdy pisał *Króla Leara* albo *Antoniusza i Kleopatę*? Był to z pewnością stan umysłu najbardziej ze wszystkich sprzyjający tworzeniu poezji, lecz sam Szekspir nigdy nic na ten temat nie mówił. Wiemy tylko z przypadkowo rzuconej wzmianki, że „nigdy nie wymazał ani jednego wiersza”⁸⁴. Właściwie aż do mniej więcej osiemnastego wieku żaden artysta sam nie wypowiadał się na temat stanu własnego umysłu. Być może pierwszy zrobił to Rousseau⁸⁵, a gdy nadszedł wiek dziewiętnasty sa-

⁷⁸Currer Bell, George Eliot, George Sand — Currer Bell to pseudonim Charlotte Brontë (1816–1855), pod którym opublikowała swoje pierwsze prace, George Eliot to pseudonim Mary Ann Evans (1819–1880), a George Sand to pseudonim Amandine Dupin (1804–1876). [przypis edytorski]

⁷⁹Perykles (ok. 495–429 p.n.e.) — polityk i mówca ateński. [przypis edytorski]

⁸⁰rozgłos jest u kobiety rzeczą godną nagany — nawiązanie do mowy pogrzebowej Peryklesa z *wojny peloponeskiej* Tukidydesa. [przypis edytorski]

⁸¹*Ce chien est a moi* (fr.) — Ten pies jest mój (Blaise Pascal, *Mysli*). [przypis edytorski]

⁸²Parliament Square — plac w centrum Londynu. [przypis edytorski]

⁸³Siegesallee — Aleja Zwycięstwa w Berlinie. [przypis edytorski]

⁸⁴nigdy nie wymazał ani jednego wiersza — cytat z utworu Bena Jonsona *Timber, or Discoveries made upon Men and Matter* (1641): „*Whatsoever he penned, he never blotted out a line*”. [przypis edytorski]

⁸⁵Rousseau, Jean-Jacques (1712–1778) — francuskojęzyczny pisarz i myśliciel pochodzący ze Szwajcarii; przedstawiciel oświecenia, encyklopedysta. [przypis edytorski]

Dziewictwo

Twórczość, Imię, Kobieta

Sława, Kobieta

moświadość rozwinęła się do tego stopnia, że zwyczajem uczonych mężów stało się spisywanie własnych myśli w wyznaniach i autobiografiach. Ich życie było opisywane, a po śmierci drukowano ich listy. Tak więc nie wiemy, co przeżywał Szekspir piszący *Króla Leara*, ale wiemy, jakich uczuć doznawał Carlyle⁸⁶, gdy pisał *Rewolucję Francuską*, co czuł Flaubert⁸⁷, piszący *Madame Bovary*, i wiemy, co przechodził Keats⁸⁸, gdy próbował tworzyć poezję w obliczu zbliżającej się śmierci i wobec obojętności świata.

Na podstawie ogromnej liczby wyznań i introspekcji należących do współczesnej literatury można wywnioskować, że napisanie genialnego dzieła jest niemal zawsze wyczynem niesłychanie trudnym. Wszystkie możliwe okoliczności stają na przeszkodzie jego wydostaniu się z umysłu pisarza w formie pełnej i całkowitej. Przeszkodą są ogólne warunki materialne, ujadające psy i ludzie przerywający co chwila. Trzeba zarobić pieniądze, a zdrowie nie dopisuje. A do tego jeszcze wszystkie te trudy wzmaga i czyni bardziej nieznośnymi uporczywa obojętność świata. Świata, który nie prosi nikogo, aby pisał poematy, powieści ani dzieła historyczne, bo ich nie potrzebuje. Światu jest zupełnie obojętne, czy Flaubert znajdzie odpowiednie słowo albo czy Carlyle skrupulatnie zweryfikuje ten czy inny fakt. Oczywiście nie płaci się za to, co nie jest potrzebne. Pisarze — Keats, Flaubert i Carlyle — zmagają się więc ze wszystkimi możliwymi przeszkodami i formami dezaprobaty, szczególnie w kreatywnym okresie młodości. Z zapisanych przez nich zwierzeń i analiz wyrwa się przekleństwo i okrzyk bólu. „Wielcy poeci w rozpacz umarli”⁸⁹ — oto brzemień ich pieśni. Cudem wręcz jest to, że cokolwiek przetrwało pomimo tych przeszkód, a i tak prawdopodobnie żadna książka nie narodziła się całkowita i nieupośledzona, tak jak została poczęta.

Jeśli jednak chodzi o kobiety, pomyślałam, patrząc na puste półki, musiały się one zmagać z nieporównywalnie większymi trudnościami. Po pierwsze, aż do początku dziewiętnastego wieku nie do pomyślenia było, aby kobieta miała własny pokój, nie mówiąc już o tym, żeby był to pokój cichy lub tłumiący hałas, chyba że jej rodzice byli wyjątkowo bogaci albo zaliczali się do wyższych sfer. Ponieważ pieniądze, jakie dostawała na drobne wydatki, zależały wyłącznie od dobrej woli ojca i wystarczały zaledwie na odzież, nieosiągalne były dla niej chwile wytchnienia, na jakie mogli sobie pozwolić nawet tak ubodzy mężczyźni jak Keats, Tennyson czy Carlyle — na piesze wycieczki, krótką podróż do Francji albo na osobne mieszkanie, które, nawet gdy było mizerne, chroniło przed pretensjami i tyranią rodziny. Trudności materialne były dojmujące, ale znacznie gorsze od nich były przeszkody niematerialne. Obojętność świata, którą z takim trudem znosili Keats, Flaubert i inni genialnie uzdolnieni mężczyźni, w stosunku do kobiety przeradzała się we wrogość. Świat nie mówił do niej, tak jak do mężczyzn: „Pisz, jeśli masz ochotę, to dla mnie bez różnicy”. Do niej świat mówił z szyderstwem: „Pisanie? Jakiż z tego pożytek?”. W tym miejscu mogłyby przyjść nam z pomocą studentki psychologii z Newnham i Girton, pomyślałam, spoglądając znowu na puste miejsca na półkach, gdyż z pewnością najwyższy już czas, aby zmierzyć wpływ dezaprobaty na umysł artysty, podobnie jak pewna firma mleczarska, która badała oddziaływanie mleka zwykłego i mleka klasy A na szczury. Dwa szczury wsadzono do klatek i zaobserwowano, że jeden był płochliwy, bojaźliwy i mały, a drugi miał błyszczące futro, był dorodny i odważny. W tym momencie chyba przypomniała mi się kolacja z budyniem i suszonymi śliwkami, więc zadałam pytanie: czym są karmione kobiety parające się sztuką? Aby odpowiedzieć, wystarczyłoby otworzyć wieczorną gazetę i przeczytać, że zdaniem Lorda Birkenheada⁹⁰... ale naprawdę nie zamierzam się trudzić przepisywaniem opinii Lorda Birkenheada na temat pisarstwa kobiet. Pozostawię też w spokoju to, co mówi Dziekan Inge⁹¹. Specjaliście z Harley Stre-

Twórczość

Twórczość, Literat,
Kobieta, Mężczyzna

⁸⁶Carlyle, Thomas (1795–1881) — szkocki pisarz społeczny, historyk i filozof historii. [przypis edytorski]

⁸⁷Flaubert, Gustave (1821–1880) — francuski pisarz, wybitny realista, uważany też za jednego z pierwszych przedstawicieli naturalizmu. [przypis edytorski]

⁸⁸Keats, John (1795–1821) — angielski poeta romantyczny. [przypis edytorski]

⁸⁹Wielcy poeci w rozpacz umarli — cytat z wiersza Williama Wordswortha *Resolution and Independence* (1807). [przypis edytorski]

⁹⁰Smith, Frederick Edwin, Lord Birkenhead (1872–1930) — brytyjski prawnik i polityk, członek Partii Konserwatywnej, Lord Kancelarz w latach 1919–1922. [przypis edytorski]

⁹¹Inge, William Ralph (1860–1954) — angielski autor, duchowny anglikański, dziekan Katedry św. Pawła w Londynie. [przypis edytorski]

et⁹² można pozwolić na protesty budzące echa tej ulicy, ale nie zjeży mi to włosów na głowie. Zacytuję jednak Oscara Browninga⁹³, ponieważ był on swego czasu wpływową postacią w Cambridge i egzaminował studentki Girton i Newnham. Wyraził on pogląd, że „na podstawie dowolnego zestawu prac egzaminacyjnych można odnieść wrażenie, iż bez względu na przyznane oceny, najzdolniejsza kobieta nie dorównuje intelektualnie najsłabszemu mężczyźnie”. Po wygłoszeniu tej opinii pan Browning wrócił do swojego mieszkania — i dopiero ciąg dalszy zaskarbia mu sympatię oraz czyni go człowiekiem znaczącym i znakomitym — tak więc wrócił do swoich pokoi, a tam leżał na kanapie chłopiec stajenny — „istny szkielet z zapadłymi policzkami, o ziemistej cerze, czarnych zębach, który zdaje się nie miał pełnej władzy w kończynach... »Oto Artur« (rzekł pan Browning). »Jest zaprawdę przemiłym i niezwykle szlachetnym chłopcem«”. Moim zdaniem te dwa obrazy zawsze doskonale się uzupełniały. Całe szczęście, że obecnie, gdy powstają biografie, obrazy te często faktycznie się dopełniają, dzięki czemu mamy możliwość interpretowania opinii wielkich ludzi nie tylko na podstawie tego, co mówili, ale także tego, co robili.

Dzisiaj jest to możliwe, ale jeszcze jakieś pięćdziesiąt lat temu takie opinie z ust wpływowych ludzi musiały robić ogromne wrażenie. Załóżmy, że ojciec, mając jak najlepsze intencje, chciał powstrzymać córkę przed opuszczeniem domu z zamiarem zostania pisarką, malarką lub uczoną. „Posłuchaj, co pisze pan Oscar Browning”, powiedziałby do niej. I to nie tylko jego opinia, ale to samo piszą w „Saturday Review”. Tak samo twierdzi z całym przekonaniem pan Greg: „istotę kobiecego bytu stanowi to, że jest utrzymywana przez mężczyzn oraz im służy”⁹⁴. Istnieje więc przytłaczająca masa męskich opinii, z których wynika, że po intelekcie kobiet nie można się niczego spodziewać. Nawet gdyby ojciec dziewczyny nie przeczytał tych opinii na głos, każda jeszcze w dziewiętnastym wieku mogła zapoznać się z nimi sama, co z pewnością powodowało obniżenie jej vitalności i musiało silnie oddziaływać na jej twórczość. Zawsze ktoś mógł powiedzieć „nie potrafisz tego zrobić, nie jesteś do tego zdolna”, a kobieta musiałaby się przeciwstawiać takim twierdzeniom i uodpornić na ich działanie. Być może zarazki te nie są już tak szkodliwe dla powieściopisarek, gdyż było już wiele cenionych autorek, ale malarki zapewne nadal odczuwają ich nieprzyjemne ukłucie. Natomiast twórczynie muzyki, jak się domyślam, nawet obecnie zmagają się z ich wyjątkowo aktywnym i trującym wpływem. Sytuacja kompozytorki jest obecnie podobna do pozycji aktorki w czasach Szekspira. Nick Greene, o którym wspomniałam w wyimaginowanej historii o siostrze wielkiego dramaturga, powiedział, że kobieta na scenie przypomina tańczącego psa. Johnson powtórzył to samo porównanie dwieście lat później w odniesieniu do kobiet głoszących kazania. Ale oto otwieramy książkę o muzyce i widzimy dokładnie te same słowa użyte obecnie, w roku pańskim 1928, o kobietach próbujących komponować muzykę. „Na temat panny Germaine Tailleferre⁹⁵ możemy powtórzyć jedynie zdanie doktora Johnsona o kobiecie kaznodziei przeniesione do dziedziny muzyki. »Szanowny panie, kobieta kompozytor jest niczym pies chodzący na tylnych łapach. Nie robi tego dobrze, ale i tak dziwne, że to w ogóle możliwe«”⁹⁶. Tak więc historia powtarza się co do joty.

Widzimy bardzo dobrze, stwierdziłam, zamykając biografię Oscara Browninga i odsuwając pozostałe dzieła, że nawet w dziewiętnastym wieku kobieta nadal nie miała żadnej zachęty do twórczości artystycznej. Wręcz przeciwnie, była lekceważona i poniżana, poczana i napominana. Konieczność przeciwstawiania się i ciągłego czemuś zaprzeczania musiała nadwyreżać jej umysł i osłabiać siły życiowe. W tym miejscu wkraczamy ponownie w sferę niezwykle interesującego i niejasnego męskiego kompleksu wywierającego tak silny wpływ na działania kobiety, czyli w kwestię głęboko zakorzonego pragnie-

⁹²Harley Street — ulica w Londynie, przy której działają najbardziej prestiżowe prywatne gabinety lekarskie. [przypis edytorski]

⁹³Browning, Oscar (1837–1923) — angielski autor, wykładowca w King's College, Cambridge. [przypis edytorski]

⁹⁴„istotę kobiecego bytu stanowi to, że jest utrzymywana przez mężczyzn oraz im służy” — cytat z eseju Williama Rathbone'a Grega pochodzi z książki *Emily Davies and Girton College* autorstwa Barbary Stephen (1927). [przypis edytorski]

⁹⁵Tailleferre, Germaine (1892–1983) — francuska kompozytorka. [przypis edytorski]

⁹⁶Na temat panny Germaine Tailleferre możemy powtórzyć jedynie zdanie doktora Johnsona o kobiecie kaznodziei (...) — *A Survey of Contemporary Music*, Cecil Gray, s. 246. [przypis autorski]

nia, aby nie tyle ona była od niego gorsza, ale aby on sam był lepszy, które powoduje, że męzczyzna staje zawsze i wszędzie nie tylko na drodze do sztuki, ale także zagradza wstęp do polityki, nawet wtedy, gdy zagrożenie dla niego zdaje się niepomiarne małe, a petentka jest pokorna i oddana. Przypominam sobie, że nawet Lady Bessborough⁹⁷, z całym swoim zapalem do polityki, musiała przyjąć uległy ton, pisząc do Lorda Granville'a Levesona-Gowera⁹⁸: „(...) bez względu na moją żarliwość w polityce i wielką skłonność do rozprawiania na ten temat, zgadzam się z panem całkowicie, iż nie przystoi kobiecie mieszanie się do tej ani jakiegokolwiek innej ważkiej sprawy oprócz wyrażenia swojej opinii (i to tylko wtedy, gdy ktoś ją o to pyta)”⁹⁹. Po czym dalej marnuje swój entuzjazm tam, gdzie nie spotka się z żadnym oporem, czyli dyskutując na niezwykle istotny temat mowy inauguracyjnej Lorda Granville'a w Izbie Gmin. Cóż za przedziwne widowisko, pomyślałam. Historia sprzeciwu męczyzn wobec emancypacji kobiet jest być może jeszcze bardziej interesująca niż opowieść o samej emancypacji. Mogłaby z tego wyjść bardzo zabawna książka, gdyby jakaś młoda studentka Girton lub Newnham zebrała przykłady i sformułowała teorię, ale musiałaby przy tym osłonić dłonie grubymi rękawicami i chronić się za kratami ze szczerego złota.

Zamykając pisma Lady Bessborough, uświadomiłam sobie jednak, że to, co dziś nas śmieszy, dawniej musiało być traktowane ze śmiertelną powagą. Opinie, które teraz możemy wkleić do zbioru żartów i anegdot do zabawiania wybranych słuchaczy w letni wieczór, były kiedyś, mogę was o tym zapewnić, przyczyną czyichś łez. Niejedna z waszych babek i prababek wypłakiwała nad nimi oczy. Florence Nightingale¹⁰⁰ łkała na głos z bólesci¹⁰¹. Łatwo zresztą powiedzieć — wam, które dostałyście się do wyższej szkoły i możecie korzystać z salonów (a może tylko ciasnych mieszkarek?), że geniusz powinien się wzniesć na wyżyny i nie zważać na to, co się o nim mówi. Niestety akurat właśnie ludzie genialni najbardziej zwracają uwagę na to, co się o nich mówi. Przypomnijcie sobie Keatsa i słowa, jakie kazał sobie wyrzeć na nagrobku¹⁰². Pomyślcie o Tennysonie albo... ale nie muszę tu wyliczać przykładów potwierdzających niezaprzeczalny, choć jednocześnie bardzo niedogodny fakt, iż artyści mają w swojej naturze wyjątkową skłonność do przejmowania się tym, co się o nich mówi. Literatura jest pełna wraków po ludziach, którzy za bardzo brali sobie do serca opinię publiczną.

Skłonność ta jest u nich podwójnie niefortunna, ponieważ — wracając do moich wcześniejszych rozmyślań nad stanem umysłu najbardziej sprzyjającym pracy twórczej — aby dokonać niebywałego wysiłku wyzwolenia ze swego wnętrza dzieła całkowitego i pełnego, umysł artysty musi osiągnąć stan twórczego żaru. Przeglądając się książce otwartej na *Antoniusza* i *Kleopatrze*, domyślałam się, że w takim właśnie stanie musiał znajdować się umysł Szekspira. Nie mogły być w nim obecne żadne przeszkody ani żadne niestrawione ogniem ciała obce.

Bo chociaż mówimy, że nic nie wiemy o stanie umysłu Szekspira, tak właśnie mówiąc, stwierdzamy na ten temat coś bardzo istotnego. Otóż powodem, dla którego wiemy tak niewiele o Szekspirze, w porównaniu z Johnem Donne'em¹⁰³, Benem Jonsonem¹⁰⁴ albo Miltonem, jest to, że jego skargi, urazy i żale są przed nami ukryte. Nie zatrzymujemy się nagle nad żadnymi „wyznaniami” przypominającymi nam o autorze. Jeśli miał potrzebę wyrzekania, pouczania bądź uskarżania się, jeśli miał chęć odzwajemnienia doznanych

Literat, Słowo

Twórczość, Ogień

⁹⁷ Ponsonby, Henrietta, Countess of Bessborough (1761–1821) — angielska arystokratka. [przypis edytorski]

⁹⁸ Granville Leveson-Gower, 1. hrabia Granville (1773–1846) — brytyjski arystokrata, dyplomata i polityk. [przypis edytorski]

⁹⁹ „(...) bez względu na moją żarliwość w polityce i wielką skłonność do rozprawiania na ten temat, zgadzam się z panem całkowicie, iż nie przystoi kobiecie mieszanie się do tej ani jakiegokolwiek innej ważkiej sprawy oprócz wyrażenia swojej opinii (i to tylko wtedy, gdy ktoś ją o to pyta)” — cytat z listów Lady Bessborough do Lorda Granville'a Levesona-Gowera opublikowanych w dwóch tomach jego korespondencji (1916). [przypis edytorski]

¹⁰⁰ Nightingale, Florence (1820–1910) — angielska pielęgniarka, statystyczka, działaczka społeczna i publicystka. [przypis edytorski]

¹⁰¹ Florence Nightingale łkała na głos z bólesci — Patrz: Florence Nightingale, *Cassandra*, wydrukowana w R. Strachey, *The Cause*. [przypis autorski]

¹⁰² słowa, jakie kazał sobie wyrzeć na nagrobku — życzeniem Keatsa było, aby na jego nagrobku wyryto epitafium: *Here lies one whose name was writ in water* („Tutaj spoczywa ten, którego imię zapisano na wodzie”). [przypis edytorski]

¹⁰³ Donne, John (1572–1631) — angielski poeta, czołowy przedstawiciel nurtu poezji metafizycznej. [przypis edytorski]

¹⁰⁴ Jonson, Ben (1572–1637) — właśc. Benjamin Jonson, angielski dramaturg, poeta i aktor. [przypis edytorski]

krzywd albo uzalania się nad sobą, pragnienia te zostały w nim wypalone bez śladu. Właśnie dlatego poezja wypływa z niego swobodnie i bez przeszkód. Jeśli jakaś ludzka istota była w stanie wyrazić swoje dzieło w sposób całkowity i jeśli czyjś umysł osiągnął stan twórczego żaru, w którym nie istnieją żadne przeszkody, był to właśnie William Szekspir. Tak pomyślałam i wróciłam do półki z książkami.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Oczywiście niemożliwe było, aby jakakolwiek kobieta w szesnastym wieku mogła osiągnąć taki właśnie stan umysłu. Wystarczy przypomnieć sobie nagrobki z epoki elżbietańskiej, wszystkie te dzieci klęczące z rączkami złożonymi do modlitwy i ich przedwczesne zgony, a także zajrzeć do domów o ciemnych, ciasnych izbach, aby uświadomić sobie, że w tamtych czasach kobiety nie mogły pisać poezji. Można by się natomiast spodziewać, że w nieco późniejszej epoce jakaś wielka dama mogła skorzystać ze względnej swobody i dostatku, aby opublikować coś pod własnym nazwiskiem i narazić się przy tym na opinię potwora. Mężczyźni oczywiście nie są snobami, ciągnęłam, uważając, aby nie zostać uznaną za „patentowaną feministkę” jak panna Rebecca West, więc w większości przypadków z sympatią patrzą na wysiłki hrabiny układającej wiersze. Dama ze szlacheckim tytułem spotkałaby się w tym samym czasie być może ze znacznie większą zachętą niż jakaś nieznana nikomu panna Austen albo Brontë, ale można też podejrzewać, że tok jej myślenia zaburzały obce doznania, być może strach czy nienawiść, i że jej wiersze zdradzały ślady tych wstrząsów. Przykładem może być Lady Winchilsea¹⁰⁵, pomyślałam, biorąc do ręki jej wiersze. Urodzona w 1661 roku, arystokratka z pochodzenia i przez małżeństwo, była bezdzietna i pisała poezję. Wystarczy otworzyć tomik jej autorstwa, aby przeczytać, jak z oburzeniem pomstuje na sytuację kobiet:

Jak srogi nasz upadek, choć nie nasza wina!
Bo nie w naturze, tylko w zakazach przyczyna,
Że kobieta, nie mogąc zdobyć wykształcenia,
Jest głupia jak na rozkaz lub wedle życzenia.
A gdy któraś się wzniesie ponad resztę nagle,
Pchana ambicją, chęcią, prędkim wiatrem w żagle —
Wróg tak wielki się zdaje, z taką władzą w ręku,
Że wnet padną nadzieje pod ciężarem lęków.

Widać najwyraźniej, że w jej umyśle nie zostały „wypalone wszelkie przeszkody” i nie osiągnął on stanu „twórczego żaru”. Jest wręcz przeciwnie, jej umysł dręczą żale i rozprasza się wyrzekaniem. Uważa, że rasa ludzka podzielona jest na dwa odłamy. Mężczyźni są „wrogiem”, czuje wobec nich niechęć i obawę, gdyż mają moc zabronić jej czynienia tego, czego pragnie — a pragnie pisać.

Ach! Jak wstrętnym intruzem jest kobieta, która
Gwałci prawa mężczyzny, mając się pióra,
Jak bezczelnym stworzeniem, podległym wnet karze
Za grzech, którego żadna cnota nie wymaże.
Inne ich zdaniem są płci naszej powinności,
Być grzeczną, ładnie tańczyć, stroić się dla gości,
Oto winny być nasze wielkie dokonania;
A czytać, pisać, myśleć czy stawiać pytania —
To zamgli nasze piękno, czas pożre w czczych znojach
I pozbawi sukcesu w miłosnych podbojach.
W nudnym zaś domu ogień służalczy rozniecać,
To pożytek największy i sztuka kobieca.

Musi wręcz sama zachęcać się do pisania, przypuszczając, że to, co wyjdzie spod jej pióra, nie zostanie nigdy opublikowane. Dodaje sobie otuchy smętną pieśnią:

¹⁰⁵ *Finch, Anne, Countess of Winchilsea (1661–1720)* — angielska arystokratka i poetka. [przypis edytorski]

Dla tych paru przyjaciół i smutków nad ranem
Śpiewaj, bo nie dla Ciebie są laurowe wieńce;
Ty trwaj w najgłębszym cieniu i nie licz na więcej¹⁰⁶.

Gdyby jednak potrafiła wyzwolić umysł od niechęci i strachu, gdyby nie przygniały go gorycz i rozżalenie, poczulibyśmy wyraźnie żar natchnienia. Od czasu do czasu wypowiada słowa najczystszej poezji:

Nie mojej dłoni naiwnie powtórzyć,
W zgasłych jedwabiach jedyny cud róży,

Słusznie chwalił je J. M. Murry¹⁰⁷, a Pope, jak można podejrzewać, zapamiętał i przywłaszczył sobie inne wersy:

Teraz żonkil nam rani umysły zbyt czule;
Mdlejąc, padamy pod aromatycznym bólem.

Niepowetowaną stratą jest to, że kobieta, która potrafiła tak pisać, której myśli skłaniały się ku refleksji i harmonii z naturą, została zmuszona do gniewu i rozgoryczenia. Czy mogła się przed tym powstrzymać? — pytam, a oczyma wyobraźni widzę drwiny i śmiech, pochlebstwa popleczników i sceptycyzm zawodowych poetów. Zapewne musiała się ukryć na wsi i zamknąć w pokoju, aby móc pisać, i być może szarpały ją wyrzuty i gorycz, mimo że jej mąż był niezwykle łagodnym człowiekiem, a ich małżeństwo idealne. Mówię „zapewne musiała”, gdyż podczas poszukiwania faktów dotyczących Lady Winchilsea okazuje się, że, jak zwykle, nie wiadomo o niej prawie nic. Cierpiała straszliwie z powodu melancholii, co w pewnej mierze możemy zrozumieć, gdy natrafimy na fragment, w którym wyznaje, że pod jej wpływem wyobraża sobie:

Me wiersze wyśmiewane, trud mój wskutek złości
Zwany pustym głupstwem i szczytem beczelności:

Trudem, za który zostaje w ten sposób zbesztana, jest, jak się zdaje, nic więcej niż nieszkodliwe włóczenie się po polach i marzenia:

Pragnę tropić niezwykle, odnaleźć, przemycać,
Unikając dróg prostych, znanych i zdeptanych;
Nie mojej dłoni naiwnie powtórzyć
W zgasłych jedwabiach jedyny cud róży¹⁰⁸.

Jeżeli to właśnie miała we zwyczaju i jeżeli to sprawiało jej przyjemność, naturalnie musiała się spodziewać, że zostanie pośmiewiskiem. I rzeczywiście, Pope albo Gay¹⁰⁹ mówił o niej prześmiewczo: „sawantka ze skłonnością do grafomanii”. Podejrzewa się również, że to ona obraziła Gaya, kpiąc sobie z niego. Powiedziała, że jego *Trivia* dowodzą, iż „powinien raczej iść przed dwukółką niż w niej jechać”. Wszystko to według Murry’ego jest tylko „czczą plotką” i „nie jest interesujące”. Jednak w tym miejscu się z nim nie zgadzam, gdyż chciałabym usłyszeć jeszcze więcej czczych plotek, dzięki którym mogłabym się dowiedzieć więcej albo wyrobić sobie jakiś obraz tej melancholijnej damy, która lubiła wędrować po polach i rozmyślać o rzeczach niezwykłych, a jednocześnie

¹⁰⁶*Jak srogi nasz upadek, choć nie nasza wina! (...) Ty trwaj w najgłębszym cieniu i nie licz na więcej* — pierwsze trzy cytaty poetyckie w tym rozdziale pochodzą z wiersza Anne Finch, Lady Winchilsea *Wprowadzenie (The Introduction)*; przekład Piotr Marcinków. [przypis edytorski]

¹⁰⁷*Murry, John Middleton (1889–1957)* — angielski pisarz, krytyk literacki, dziennikarz i wydawca. [przypis edytorski]

¹⁰⁸*Nie mojej dłoni naiwnie powtórzyć (...) W zgasłych jedwabiach jedyny cud róży* — kolejne cztery cytaty poetyckie pochodzą z wiersza Anne Finch, Lady Winchilsea *The Spleen (Splint)*; przekład Piotr Marcinków [przypis edytorski]

¹⁰⁹*Gay, John (1685–1732)* — angielski dramaturg, poeta i pisarz. [przypis edytorski]

z pogardą, i jakże nieroztropnie, mówi o tym, że miałyby w nudnym domu *ogień służący rozniecać*. Zdaniem Murry'ego jej styl stał się rozwlekły i niejasny. Jej talent zarosły chwasty i zagłuszyły chaszcze. Nie miał nigdy szansy pokazać się światu w całej świetności. Odłożyłam ją więc na półkę i zwróciłam się ku innej wielkiej damie, starszej od niej, ale żyjącej w tej samej epoce, uwielbianej przez Lamba, zwariowanej i ekscentrycznej Margaret Cavendish¹¹⁰, księżnej Newcastle. Autorki te różniły się od siebie znacznie pod wieloma względami, ale obydwie odznaczały się arystokratycznym pochodzeniem, były bezdzietne i miały najlepszych z możliwych mężów. W obydwu płonęła taka sama pasja poetycka i obydwie uległy skażeniu i deformacji z tej samej przyczyny. Otwieramy pisma księżnej i znajdujemy taki sam wybuch złości: „Kobiety żyją jak nietoperze albo sowy, pracują jak woły, a mrą jak robaki (...)”. Margaret także mogła być poetką, a w naszych czasach cała ta energia z pewnością mogłaby wprowadzić w ruch jakieś tryby. Cóż jednak mogło w jej epoce spoić, ucywilizować lub ujarzmić dla użytku ludzkiego dziką i rozrzutną inteligencję istoty niewykształconej? Rozlewała się więc bez ładu i składu w wartkich potokach wierszy i prozy, poezji i filozofii, które stoją teraz zastygłe w tomach i foliach nigdy przez nikogo nieczytanych. Powinna była dostać do ręki mikroskop albo trzeba ją było nauczyć obserwować gwiazdy i rozumować naukowo. Tymczasem jej rozum zaburzyła samotność i nadmiar swobody. Nikt jej niczego nie zabraniał i nikt jej nie uczył. Profesorowie jej schlebiali, a na królewskim dworze spotykała się z drwiną i szyderstwem. Sir Egerton Brydges¹¹¹ krytykował ją za brak ogłady — „u wysoko postawionej niewiasty wychowanej na dworze”. Zamieszkała więc samotnie w Welbeck¹¹².

Jakże żywą wizję osamotnienia i szału pobudza w wyobraźni myśl o Margaret Cavendish! Jakby krzewy różane i goździki w ogrodzie zadusił na śmierć jakiś gigantyczny, płożący się ogórek. Cóż za szkoda, że ta sama kobieta, która napisała „najlepiej wychowane są te kobiety, których myśli są najbardziej układne”¹¹³, strawiła życie, wypisując nonsensy i pograżając się coraz głębiej w zapomnienie i szaleństwo, aż doszło do tego, że gdy wyjeżdżała na ulicę, wokół jej powozu gromadziły się tłumy gapiów. Najwyraźniej zwariowaną księżną pokazywano na postrach rezolutnym dziewczętom. W tym miejscu przypomniałam sobie, odkładając pisma księżnej Newcastle i otwierając listy Dorothy Osborne¹¹⁴, co Dorothy napisała do Temple'a o nowej książce arystokratki. „Zapewne biedaczka ma trochę pomieszane w głowie, w innym bowiem razie nie wystawiałaby się na pośmiewisko pisanem książek, w dodatku rymowanych. Sama, choćbym miała nie spać przez dwa tygodnie, nigdy bym się do czegoś takiego nie zniżyła”¹¹⁵.

Skoro żadna kobieta posiadająca choć odrobinę zdrowego rozsądku i skromności nie mogła pisać książek, więc Dorothy, jako osoba wrażliwa i melancholijna, czyli całkowite przeciwieństwo księżnej, nie napisała nic. Listy się nie liczą. Kobieta mogła pisać listy, siedząc przy łóżu chorego ojca lub przy kominku, nie przeszkadzając mężczyznom w dyskusji. Zadziwiające jest jednak, myślałam, kartkując listy Dorothy, że ta nieuczona i żyjąca samotnie dziewczyna miała taki talent do komponowania zdań i kreślenia scenek rodzajowych. Posłuchajcie, co napisała dalej:

„Po wieczery siadamy i zabawiamy się pogawędką, aż ktoś wspomni pana B., po czym wychodzę. W upalne południe czytam lub zajmuję się robótką, a około szóstej lub siódmej idę na przechadzkę na błonie tuż przy domu. Wiejskie dziewczęta pasące tam owce i krowy siadają w cieniu i śpiewają ballady. Wychodzę do nich i porównuję ich głosy i urodę do antycznych pasterek z książek, które czytałam. Zaprawdę bardzo się od nich różnią, ale wierz mi, są tak samo niewinne, jak i tamte być mogły. Rozmawiam z nimi i znajduję, że byłoby najszcześniejszymi istotami na świecie, gdyby nie brakowało im

¹¹⁰Cavendish, Margaret, księżna Newcastle (1623–1673) — brytyjska pisarka i filozofka. [przypis edytorski]

¹¹¹Brydges, Samuel Egerton, 1. baronet Denton Court (1762–1837) — angielski bibliograf, historyk literatury, literat i polityk, w latach 1812–1818 deputowany do angielskiej Izby Gmin. [przypis edytorski]

¹¹²Welbeck — wiejska posiadłość księżnej Newcastle [przypis edytorski]

¹¹³„najlepiej wychowane są te kobiety, których myśli są najbardziej układne” — List 26 z *CCXI Sociable Letters* (1664), M. Cavendish. [przypis edytorski]

¹¹⁴Osborne, Dorothy, *Lady Temple* (1627–1695) — autorka listów, jej małżonkiem był Sir William Temple. [przypis edytorski]

¹¹⁵Zapewne biedaczka ma trochę pomieszane w głowie (...) nigdy bym się do czegoś takiego nie zniżyła — *The Letters from Dorothy Osborne to Sir William Temple*. [przypis edytorski]

wiedzy, że takimi są właśnie. Częstokroć, w samym środku naszej pogawędki, jedna z nich ogląda się i widzi, że krowy wchodzi w zboże, więc wszystkie rzucają się w te pędy jakby miały skrzydła u stóp. A ja, że nie jestem tak zwinna, pozostaję w tyle. Gdy widzę, że pędzą swoje bydłatka do domu, czuję, że i mnie czas wracać. Po kolacji wychodzę do ogrodu, a gdy znajduję mały strumyk płynący nieopodal, siadam na brzegu i myślę, że chciałabym, abyś był tu ze mną (...)

Można by przysiąc, że miała zadatki na pisarkę, ale: „choćbym miała nie spać przez dwa tygodnie, nigdy bym się do czegoś takiego nie zniżyła”. Dowodem na panującą powszechnie niechęć do kobiecego pisarstwa jest to, że znajdujemy kobietę mającą dryg do pisania, która jest przekonana, iż napisanie książki oznaczałoby ośmieszenie się, a nawet dowodziłoby, że ma niedobrze w głowie. W ten sposób, rozważałam dalej, odkładając na półkę jedyny i niewielki tomik listów Dorothy Osborne, dochodzimy do Aphry Behn¹¹⁶.

Z pojawieniem się pani Behn docieramy w naszej podróży do bardzo istotnego punktu zwrotnego. Zostawiamy za sobą w prywatnych ogrodach, wśród rękopisów i foliów, samotne wielkie damy, które owszem pisały, ale bez czytelników i bez poddawania się krytyce, wyłącznie dla własnej przyjemności. Przybywamy do miasta, gdzie na ulicach wmieszamy się w tłum zwykłych ludzi. Aphra Behn należała do klasy średniej ze wszystkimi jej plebejskimi zaletami, takimi jak humor, witalność i śmiałość. Śmierć męża oraz jej własne niefortunne przygody zmusiły ją do zarabiania na życie własną inteligencją. Musiała pracować na równi z mężczyznami i dzięki ciężkiej pracy zarobiła dość, aby się utrzymać. Jest to fakt tak istotny, że znaczeniem przewyższa wszystko, co ta autorka faktycznie napisała, w tym nawet utwory tak wspaniałe jak *Tysiąc męczenników czy Miłość zasiadła w fantastycznej chwale*, gdyż oznacza pierwsze pojawienie się swobody umysłowej, a raczej możliwości, że za jakiś czas umysł osiągnie wolność do pisania tego, na co ma ochotę. Od chwili, gdy dokonała tego Aphra Behn, dziewczęta mogły powiedzieć rodzicom: „Już nie musicie dawać mi pieniędzy na utrzymanie, mogę sama zarobić na siebie piórem”. Oczywiście jeszcze przez długi czas słyszały w odpowiedzi: „Tak, ale musiałabyś żyć jak Aphra Behn! Lepsza byłaby śmierć!”. I drzwi zatrzęsłyby się im przed nosem jeszcze szybciej. W tym miejscu warto zauważyć niezwykle ciekawy temat, jakim jest waga przywiązywana przez mężczyzn do kobiecej cnoty oraz wpływ tej opinii na edukację kobiet. Na tej podstawie mogłaby powstać kolejna ciekawa książka, gdyby zainteresowała się nim któraś ze studentek Girton lub Newnham. Na karcie tytułowej mógłby się pojawić portret Lady Dudley¹¹⁷ obwieszanej brylantami, siedzącej na szkockich wrzosiach, otoczonej przez chmarę komarów. W „The Times” po jej niedawnym zgonie napisano tak: „Lord Dudley był człowiekiem o wyrafinowanym guście i licznych talentach, a przy tym łaskawym i szczodrobliwym, ale też kapryśnie despotycznym. Od swej małżonki wymagał, aby była zawsze starannie ubrana, nawet w leśniczówce na szkockim odludziu. Obsypywał ją wspaniałymi klejnotami” i tak dalej, i tak dalej, „ofiarował jej wszystko — z wyjątkiem choćby odrobiny samodzielności”. Gdy później Lord Dudley doznał udaru, żona opiekowała się nim aż do końca, a do tego zarządzała jego majątkiem, wykazując się przy tym wyjątkowymi umiejętnościami. Kapryśny despotyzm obserwujemy więc także w dziewiętnastym wieku.

Ale wracając do tematu. Aphra Behn udowodniła, że pisanie można zarobić na życie, nawet jeśli wymagało to poświęcenia pewnych wdzięcznych przymiotów. I tak stopniowo pisanie stało się czymś więcej niż oznaką szaleństwa i zaburzenia umysłowego, a nabrało praktycznego znaczenia. Zdarza się przecież, że mąż umiera albo na rodzinę spada jakieś inne nieszczęście. W osiemnastym wieku setki kobiet próbowały podratować dochody rodziny albo dorobić sobie tłumaczeniem bądź też pisanie niezliczonych marnych powieści, po których nie ma śladu nawet w podręcznikach, ale które można nadal znaleźć w skrzynkach z książkami za cztery pensy przy Charing Cross Road¹¹⁸. Wyjątkowa aktywność umysłowa, która przejawiała się wśród kobiet pod koniec tamtego

Kobieta, Pieniądz, Praca,
Wolność, Pozycja społeczna,
Historia

Praca, Pieniądz, Kobieta,
Historia

¹¹⁶ Behn, Aphra (1640–1689) — angielska pisarka, poetka i autorka dramatyczna znana jako pierwsza w Anglii kobieta utrzymująca się z pracy literackiej. [przypis edytorski]

¹¹⁷ Ward, Georgina Elizabeth, hrabina Dudley (1846–1929) — brytyjska arystokratka. [przypis edytorski]

¹¹⁸ Charing Cross Road — ulica w Londynie, przy której mieszczą się liczne antykwariaty. [przypis edytorski]

stulecia — rozmowy i spotkania, pisanie esejów o Szekspirze, tłumaczenia klasyków — miała podstawę w tym konkretnym fakcie, że kobiety mogły pisaniem zarobić pieniądze. Pieniądze nadają powagę zajęciu, które, jeśli jest niepłatne, pozostaje stratą czasu. Można było nadal szydzić z „sawantek ze skłonnością do grafomanii”, ale nie można już było zaprzeczyć, że były one w stanie włożyć zarobione pieniądze do sakiewki. W ten sposób pod koniec osiemnastego wieku zaszła zmiana, którą, gdybym to ja pisała historię od nowa, opisałabym bardziej szczegółowo i uznałabym za istotniejszą niż wyprawy krzyżowe czy Wojnę Dwóch Róż.

Kobiety z klasy średniej zaczęły pisać. Jeśli bowiem ważne są *Duma i uprzedzenie*, *Middlemarch*, *Villette* albo *Wichrowe wzgórza*, to znacznie istotniejsze, niż da się tego dowiedzieć w trakcie godzinnego wykładu, było to, że kobiety — nie tylko samotna arystokratka ukryta przed światem w wiejskiej posiadłości, otoczona foliałami i przypochlebcami — ale kobiety ogółem zaczęły pisać. Bez takich poprzedniczek nie mogłyby pisać Jane Austen ani siostry Brontë, ani George Eliot, tak samo jak Szekspir nie mógł pisać bez Marlowe’a¹¹⁹, Marlowe bez Chaucera, a Chaucer bez tych wszystkich zapomnianych poetów, którzy przetrarli im szlaki i okiełznali naturalny żywioł języka. Gdyż arcydzieła nie rodzą się pojedynczo i samotnie, lecz są wynikiem wielu lat wspólnego myślenia, procesu umysłowego całej zbiorowości, który powoduje, że za pojedynczym głosem stoi doświadczenie masy ludzkiej. Jane Austen powinna była złożyć wieniec na grobie Fanny Burney, a George Eliot powinna była oddać hołd imponującemu cieniowi Elizy Carter¹²⁰ — dzielnej staruszki, która przywiązała sobie do łóżka dzwoneczek, aby wcześniej wstawać i uczyć się greki. Wszystkie kobiety razem powinny obrzucać kwiatami nagrobek Aphry Behn, znajdujący się, co skandaliczne, ale też całkiem stosowne, w Opactwie Westminsterskim, gdyż to właśnie ona zagwarantowała im prawo do mówienia tego, co myślą. Jej też — chociaż była osobą nieco podejrzaną i skłoną do miłostek — zawdzięczamy to, że nie jest już zupełną fantazją, gdy mówię do was dzisiaj: „Możecie zarobić pięćset funtów rocznie pracą własnego umysłu”.

Oto wreszcie docieramy do początku dziewiętnastego wieku i dopiero teraz po raz pierwszy znajduję kilka półek zajętych całkowicie przez dzieła napisane przez kobiety. Dlaczego jednak, zadawałam sobie pytanie, przemykając po nich wzrokiem, wszystkie te książki, z bardzo nielicznymi wyjątkami, są powieściami? Pierwotnym impulsem była poezja, a „najpierwsza przewodniczka pieśni”¹²¹ to poetka. Zarówno we Francji, jak i w Anglii, poetki poprzedzały powieściopisarki. Ponadto, zastanawiałam się, patrząc na te cztery słynne nazwiska, co miała wspólnego George Eliot z Emily Brontë? Przecież Charlotte Brontë zupełnie źle zrozumiała Jane Austen! Wprawdzie wszystkie były bezdzietne, co może być istotnym faktem, jednak trudno sobie wyobrazić spotkanie w jednym pokoju czterech bardziej niepodobnych do siebie postaci. Aż korci mnie, żeby wyobrazić sobie takie spotkanie i wymyślić toczący się między nimi dialog. Jednak z jakiegoś powodu, gdy poczuły przemożną potrzebę pisania, wszystkie napisały powieści. Czy mogło to mieć coś wspólnego z tym, że wywodziły się klasy średniej? — pytałam. A może miało związek z tym, że na początku dziewiętnastego wieku rodzina należąca do tej klasy posiadała zwykle, jak nieco później wykazała w sposób tak zaskakujący panna Emily Davies, tylko jeden wspólny salon? Kobieta, która pisała, musiała to robić we wspólnym pokoju. Oznaczało to, jak żaliła się później panna Nightingale, że — „kobiety nigdy nie mają nawet pół godziny (...) do własnej dyspozycji” — co chwila ktoś im przeszkadza. W taki sposób łatwiej było jednak tworzyć prozę i powieści niż poezję albo dzieła dramatyczne, gdyż wymagało to mniejszej koncentracji. Jane Austen pisała w ten sposób aż do końca

Sztuka, Literat

Kobieta, Twórczość,
Przestrzeń, Dom, Własność

¹¹⁹Marlowe, Christopher (1564–1593) – angielski dramaturg i poeta okresu elżbietańskiego. [przypis edytorski]

¹²⁰Carter, Elizabeth (1717–1806) — poetka, pisarka, tłumaczka, znawczyni kultury antyku, członkini koła intelektualistek skupionych wokół Elizabeth Montagu znanych jako „niebieskie pończochy”. [przypis edytorski]

¹²¹najpierwsza przewodniczka pieśni — cytata z wiersza Algernona Charlesa Swinburne’a *Ave Atque Vale* odnoszący się do Safony:

„That knows not where is that Leucadian grave
Which hides too deep the supreme head of song”.

(W wolnym tłumaczeniu: „Nie wie, gdzie jest ów leukadyjski grób, co zbyt głęboko skrył najpierwszą przewodniczkę pieśni”). [przypis edytorski]

życia. „Zadziwiające, jak tego dokonała — zauważa we wspomnieniach jej bratanek¹²² — ponieważ nie miała własnego gabinetu, w którym mogłaby się schronić, więc większość pracy musiała wykonać we wspólnym salonie, gdzie z pewnością rozpraszały ją różne codzienne zdarzenia. Zależało jej na tym, aby jej zajęcia nie domyśliła się służba ani goście, ani nikt inny spoza kręgu najbliższej rodziny”.

Jane Austen ukrywała swoje rękopisy albo zasłaniała je arkuszem bibuły. Z drugiej strony, całym literackim przygotowaniem kobiety na początku dziewiętnastego wieku była nauka na podstawie obserwacji charakterów i analizy emocji. Od stuleci szkoliła wrażliwość pod wpływem wspólnego salonu. Odciskały się w niej piętnem ludzkie uczucia, a relacje między poszczególnymi osobami rozgrywały się zwykle na jej oczach. Dlatego więc, gdy kobieta z klasy średniej zabrała się do pisania, w sposób naturalny pisała powieści, chociaż można uznać za niemal pewne, że dwie z czterech wymienionych wcześniej słynnych kobiet nie miały skłonności do powieściopisarstwa. Emily Brontë powinna była pisać dramaty poetyckie, zaś niezwykle pojemny umysł George Eliot po wygaśnięciu twórczego impulsu powinien był poświęcić się tematyce historycznej lub biograficznej. Autorki te pisały jednak powieści i nie zawaham się powiedzieć, biorąc z półki *Dumę i uprzedzenie*, że były to powieści dobre. Możemy powiedzieć, bez przechwałstwa i nie zadając bólu płci przeciwnej, że *Duma i uprzedzenie* to dobra książka. A już na pewno nikt nie powinien się wstydzić, gdyby został przyłapany na gorącym uczynku przy jej pisaniu. A jednak Jane Austen była rada, że zawiasy w drzwiach skrzypiały, gdyż dzięki temu mogła ukryć rękopis, zanim ktoś wszedł do pokoju. Jane Austen uważała pisanie *Dumy i uprzedzenia* za coś wstydlivego. Czy w takim razie, zastanawiałam się, powieść ta byłaby lepsza, gdyby jej autorka nie czuła potrzeby ukrywania rękopisu przed niespodziewanymi gośćmi? Przeczytałam jedną lub dwie strony, aby się o tym przekonać, ale nie doszukałam się żadnych oznak wskazujących, że okoliczności te mogły zaszkodzić jej dziełu w najmniejszym nawet stopniu. I to trzeba chyba uznać za największy cud. Oto kobieta pisząca około roku 1800 bez nienawiści i bez goryczy, bez obawy i bez sprzeciwu, i bez moralizowania. Tak właśnie pisał Szekspir, pomyślałam, spoglądając na *Antoniusza i Kleopatę*. Gdy więc porównuje się Szekspira do Jane Austen, chodzi zapewne o to, iż w ich umysłach wypaliły się wszelkie przeszkody. Z tego właśnie powodu Jane Austen nie daje się poznać, podobnie jak i nie daje się poznać Szekspir. I dlatego też Jane Austen przenika każde napisane przez nią słowo i tak samo jest u Szekspira. Jeżeli Jane Austen ucierpiała w jakiś sposób, to zapewne ze względu na narzucone jej ciasne horyzonty życia. Kobiecie nie wolno było samej wychodzić z domu. Nigdy nie podróżowała, nie jeździła po Londynie omnibusem ani nie zjadła sama obiadu w gospodzie. Być może jednak Jane Austen z natury nie pragnęła rzeczy, do których nie miała dostępu. Jej talent i sytuacja życiowa były do siebie idealnie dopasowane. Wątpię jednak, aby to samo można było powiedzieć o Charlotte Brontë, pomyślałam, otwierając *Dziwne losy Jane Eyre* i rozkładając tę powieść obok *Dumy i uprzedzenia*.

Otworzyłam ją w rozdziale dwunastym i mój wzrok przykuło zdanie „Niech mnie zresztą zgani, kto zechce¹²³”. Dlaczego ktoś miałby ganić Charlotte Brontë? — zastanawiałam się i czytałam dalej, jak to Jane Eyre, gdy pani Fairfax smażyła galaretki, wychodziła na dach, aby patrzeć w dal ponad pola i wzgórze, na mglistą linię widnokręgu. Odczuwała pragnienie i tęsknotę — i za to właśnie można ją było zganić — gdyż

„wzdychałam za siłą wzroku, która by sięgnęła poza te granice. Za siłą wzroku, która by dotarła do ruchliwego świata, do miast pełnych życia, o których słyszałam wprawdzie, lecz nie widziałam ich nigdy. Że wtedy pragnęłam więcej poznać i doświadczyć, więcej mieć stosunków z ludźmi, zaznajomić się z większą różnorodnością typów, niż było mi to dane tutaj. Ceniłam to, co było dobre w pani Fairfax i w Adeli, ale wierzyłam, że istnieją inne i żywsze rodzaje dobra, a to, w co wierzyłam, pragnęłam zobaczyć.

¹²²zauważa we wspomnieniach jej bratanek — *Memoir of Jane Austen* autorstwa jej bratanka, Jamesa Edwarda Austen-Leigh. [przypis autorski]

¹²³Niech mnie zresztą zgani, kto zechce — Charlotte Brontë, *Dziwne losy Jane Eyre*; tłum. Teresa Świdarska. [przypis edytorski]

Kto może mieć mi to za złe? Wielu, niezawodnie, i ci nazwą mnie mal-kontentką. Nie moja jednak była to wina. Niepokój wewnętrzny poruszał mnie, niekiedy sprawiając ból (...).

Daremna rzecz mówić, że istoty ludzkie powinny zadowalać się spokojem. One potrzebują czynu, działania, a jeżeli znaleźć tego nie mogą, stwarzają to sobie. Miliony skazane są na cichszy los od mojego i miliony w milczeniu buntują się przeciwko swemu losowi. Nikt nie wie, ile buntów — prócz politycznych — fermentuje w tych tłumach zaludniających świat. Kobiety uważa się na ogół za bardzo spokojne, ale kobiety czują tak samo jak mężczyźni. Potrzebują zużywać swoje zdolności, potrzebują pola dla swych wysiłków nie mniej jak ich bracia. Cierpią, gdy są zbyt skrępowane, cierpią w bezwzględny zastój zupełnie tak samo, jak cierpieliby mężczyźni. I ciasnotą umysłu grzeszą szczęśliwsi ich bliźni, jeżeli twierdzą, że powinny się ograniczyć do gotowania puddingów, robienia pończoch, grania na fortepianie i haftowania. Bezmyślnością jest potępiać je albo śmiać się z nich, jeżeli starają się więcej robić albo uczyć się więcej, niż zwyczaj orzekł, że dla ich płci wystarcza.

Chodząc tak w samotności, nierzadko słyszałam śmiech Grace Poole (...)

”¹²⁴

W tym miejscu urwała, moim zdaniem, dość niezręcznie. Nagłe pojawienie się Grace Poole jest niepokojące i zakłóca tok myślenia. Można by powiedzieć, ciągnęłam, kładąc książkę obok *Dumy i uprzedzenia*, że autorka tych słów miała więcej talentu niż Jane Austen, a jednak czytając, zauważam to nagle szarpnięcie i wzburzenie, i widzę, że nie będzie nigdy w stanie wyrazić własnego geniuszu w sposób pełny i całkowity. Jej książki będą zdeformowane i wykrzywione. Będzie pisać z zacieklnością, gdy powinna zachować spokój. Będzie pisać głupstwa, gdy powinna wykazać się mądrością. Będzie pisać o sobie, gdy powinna opisywać swoje postaci. Prowadzi wojnę ze swoim losem. Czy można się dziwić, że umarła młodo, zniechęcona i zrezygnowana?

Miałoby się ochotę na chwilę puścić wodze fantazji i wyobrazić sobie, co by się stało, gdyby Charlotte Brontë miała, powiedzmy, trzysta funtów rocznego dochodu — ale cóż, skoro niemądrze odsprzedała całość praw autorskich do swoich powieści za tysiąc pięćset funtów gotówką. Co by się stało, gdyby jakimś cudem poznała miasta pełne życia i doświadczyła ruchliwego świata, gdyby nawiązała więcej stosunków z ludźmi i mogła zaznać się z większą różnorodnością typów ludzkich? W tych słowach sama postawiła dokładną diagnozę nie tylko swoich własnych niedostatków jako powieściopisarki, ale wręcz wszystkich kobiet w jej epoce. Sama lepiej niż ktokolwiek inny wiedziała, jak niezmiernie skorzystałby jej talent, gdyby nie marnowała czasu na samotne spoglądanie w dal ponad pola i gdyby dane jej było zaznać różnorodnych wrażeń, podróżować i nawiązywać stosunki z ludźmi. Nie było jej to jednak dane i nie miała do tego wszystkiego dostępu. Musimy się więc pogodzić z tym, że te niezłe powieści, *Villette*, *Emma*, *Wichrowe wzgórza* czy *Middlemarch*, zostały napisane przez kobiety, które doznały tylko tyle życiowego doświadczenia, ile mogło dotrzeć do domu poważanego duchownego, oraz że zostały napisane we wspólnym salonie tego przyzwoitego domostwa przez kobiety tak ubogie, że nie stać ich było na zakup więcej niż kilku arkuszy papieru, na których mogły napisać *Wichrowe wzgórza* albo *Dziwne Losy Jane Eyre*. Jednej z nich, George Eliot, udało się co prawda po wielu trudach i zgryzotach uciec, ale nie dalej niż do odosobnionej willi w St John's Wood¹²⁵. Tam też ukryła się przed towarzyską dezaprobatą. „Pragnę, aby było wiadomym” napisała, „iż nigdy nie zaproszę do siebie nikogo, kto nie prosił o zaproszenie”. Bo czyż nie żyła w grzechu z mężczyzną żonatym i czyż sam jej widok nie mógłby zaszkodzić cnocie jakiejś pani Smith albo kogokolwiek innego, kto mógłby ją niespodziewanie odwiedzić? Musiała się poddać towarzyskim konwenansom i została „odcięta od tego, co ludzie nazywają światem”. W tym samym czasie na drugim końcu

Twórczość, Los

Twórczość, Kobieta,
Obyczaje

¹²⁴wzdychałam za siłą wzroku, która by sięgnęła poza te granice (...) nierzadko słyszałam śmiech Grace Poole — cyt. z: Charlotte Brontë, *Dziwne losy Jane Eyre*, tłum. Teresa Świdorska. [przypis edytorski]

¹²⁵St John's Wood — dzielnica północnego Londynu; od 1854 r. George Eliot mieszkała tam z krytykiem literackim George'em Henrym Lewesem w domu o nazwie The Priory (klasztor). [przypis edytorski]

Europy młody mężczyzna mógł żyć swobodnie z Cyganką albo z wielką damą, mógł iść na wojnę i gromadzić bez żadnych ograniczeń i cenzury różnorakie doświadczenia ludzkiego życia, które później tak wyśmienicie posłużą mu, gdy zasiądzie do pisania książek. Gdyby Tolstoj¹²⁶ mieszkał zamknięty w klasztorze z zamężną damą „odcięty od tego, co ludzie nazywają światem”, bez względu na to, jak budująca byłaby to lekcja moralności, domyślam się, że raczej nie byłby w stanie napisać *Wojny i pokoju*.

Można by jednak zagłębić się nieco w kwestię powieściopisarstwa oraz wpływu płci na pisarza. Gdyby zamknąć oczy i wyobrazić sobie powieść jako całość, można odnieść wrażenie, że jest to utwór odznaczający się niemal lustrzanym podobieństwem do życia, chociaż oczywiście będą w nim niezliczone uproszczenia i odkształcenia. W każdym razie jest to konstrukcja, w której dostrzegamy oczyma duszy pewien kształt, to przybierający formę regularnych dziedzińców, innym razem przypominający pagodę albo gmach ze skrzydłami i arkadami, a czasem budowlę zwartą i solidną, zwieńczoną kopułami jak katedra świętej Zofii w Konstantynopolu. Myśląc o niektórych słynnych powieściach, zauważyłam, że ten kształt zaczyna się od jednego typu właściwej dlań emocji. Emocja zaraz zlewa się jednak z innymi, gdyż „kształt” ten nie powstaje przez ułożenie jednego kamienia obok drugiego, ale z relacji jednej istoty ludzkiej do drugiej. Tak więc powieść wzbudza w nas różnorodne antagonistyczne i sprzeczne emocje. Życie kłóci się z czymś, co życiem nie jest. Stąd trudność w dojściu do jakiegokolwiek porozumienia w kwestii powieści oraz ogromny wpływ, jaki mają na nas nasze własne przekonania i uprzedzenia. Z jednej strony czujemy, że: Ty — John, bohater — musisz żyć, bo inaczej pograżę się w skrajnej rozpacz. A z drugiej strony, myślimy: Niestety, Ty, John, musisz umrzeć, gdyż tego wymaga kształt książki. Życie kłóci się z czymś, co życiem nie jest. Ponieważ więc częściowo jest ona życiem, oceniamy ją jak życie. Można powiedzieć: „James to typ człowieka, jakiego nie znoszę”. Albo: „To stek kompletnych bzdur. Takie odczucia są mi zupełnie obce”. Cała ta konstrukcja, co oczywiste, gdy pomyśleć o jakiegokolwiek słynnej powieści, jest niesłychanie skomplikowana, ponieważ składa się z tak wielu różnych ocen i wielu różnych rodzajów emocji. Cudem jest wręcz to, że jakakolwiek książka skomponowana w ten sposób może przetrwać dłużej niż rok czy dwa i że może znaczyć to samo dla czytelnika w Anglii, co dla Rosjanina czy Chińczyka. A przecież niekiedy zdarza się, że książki doskonale wytrzymują próbę czasu. Tym, co zapewnia spójność w tych rzadkich przypadkach, gdy udaje się im ocaleć (myślałam akurat o *Wojnie i pokoju*), jest coś, co można nazwać uczciwością. Nie ma ona jednak nic wspólnego ze spłacaniem długów ani ze szlachetnym zachowaniem w niebezpieczeństwie. Uczciwość w przypadku autora powieści oznacza poczucie pewności, jakie daje on czytelnikowi, że to właśnie jest prawda. Tak, można pomyśleć, nigdy nie przyszłoby mi do głowy, że tak może się stać, nie znam nikogo, kto się tak zachowuje — ale przekonałeś mnie, że tak jest i tak właśnie się dzieje. Czytając, prześwietlamy dokładnie każde zdanie i każdą scenę, gdyż dziwnym trafem Natura obdarzyła nas wewnętrznym światłem, w którym możemy wyrokować o uczciwości pisarza lub jej braku. A może jest inaczej i Natura, w przypiływie najbardziej irracjonalnego nastroju, nakreśliła niewidzialnym atramentem na ścianach umysłu przeczucie, które wielcy artyści tylko potwierdzają — jak szkic, który musi zostać oświetlony płomieniem geniuszu, aby się w pełni objawić. Kiedy tylko stanie się widoczny i obudzi się do życia, wołamy w zachwycie: „Ależ to właśnie zawsze odczuwaliśmy, to znaliśmy i tego zawsze pragnęliśmy!”. I wtedy przepełnia nas ogromne wzruszenie, więc zamykamy książkę z poczuciem niemal uwielbienia, jakby była czymś niezwykle cennym, do czego będziemy wracać do końca życia, i odkładamy ją na półkę. Tak właśnie powiedziałam, odkładając na miejsce *Wojnę i pokój*. Jeśli jednak te nieszczęsne zdania, które poddajemy próbie, wzbudzają w nas w pierwszej chwili ochotę reakcję, nęcąc jaskrawymi barwami i zamazystymi gestami, ale zaraz zamierają i z jakiegoś powodu pozostają niedorozwinięte, albo jeśli w świetle pojawiają się tylko niewyraźne gryzmoły w jednym kącie i kleksy w drugim, i nic nie objawia się nam jako pełne i całkowite, wtedy wzdychamy rozczarowani i mówimy: kolejna porażka. W tej powieści coś się nie udało.

Literatura, Uczucie, Prawda

Twórczość, Artysta, Literat,
Czas, Prawda

¹²⁶ Tolstoj, Lew (1828–1910) — rosyjski prozaik, dramaturg, myśliciel, krytyk literacki, publicysta. [przypis edytorski]

A przecież, oczywiście, większość powieści jest w jakimś stopniu nieudana. Wyobrażnia chwieje się pod ogromnym ciężarem. Umysł traci przenikliwość, nie jest w stanie rozróżnić prawdy od fałszu i traci siłę do dalszej wytężonej pracy wymagającej nieustannego wysiłku tylu różnorodnych władz umysłowych. Patrząc jednak na *Jane Eyre* i inne książki, zastanawiałam się, w jaki sposób wpływa na to wszystko płęć autorki. Czy płęć może wpływać negatywnie na to, co nazwałam uczciwością i co uznałam za kręgosłup pisarza? Otóż w cytowanych przeze mnie fragmentach *Jane Eyre* oczywiste jest, że uczciwość Charlotte Brontë jako powieściopisarki została podważona przez gniew. Autorka przerwała opowieść, której powinna była poświęcić się bez reszty, aby mówić o jakiejś osobistej urazie. Przypomniała sobie, że została pozbawiona należnych jej życiowych doświadczeń, że musiała tkwić w letargu na plebanii i cerować pończochy wtedy, gdy pragnęła podróżować do woli po świecie. Jej wyobraźnię targnęło nagle wzburzenie i my również odczuliśmy ten wstrząs. A przecież na wyobraźnię autorki wpływało znacznie więcej niż tylko gniew, szarpiący i spychający ją z prostej ścieżki. Na przykład ignorancja. Portret pana Rochestera został namalowany w ciemnych barwach. Odczuwamy w nim wpływ strachu. Tak samo jak stale wyczuwamy cierpki smak płynący z ucisku, cierpienie zakopane głęboko i tłące się pod pokładami namiętności poczucie krzywdy przejmujące te wspaniałe przecież książki bolesnym skurczem.

A ponieważ powieść jest w ten sposób powiązana z realnym życiem, jej wartości są do pewnego stopnia takie same jak i w życiu. Oczywiście jest jednak, że wartości kobiet różnią się od tych, które stworzyła płęć przeciwna. Jest to naturalne. Wartości męskie biorą jednak górę. Upraszczając, piłka nożna i sport są „ważne”, ale fascynacja modą i kupowanie strojów są „trywialne”. Wszystkie te wartości w sposób nieunikniony przenikają z życia do literatury. Ta książka jest ważna, zakłada krytyk, ponieważ mówi o wojnie. A ta jest błaha, gdyż dotyczy uczuć kobiet w salonie. Scena na polu bitwy jest ważniejsza niż scena w sklepie — takie i jeszcze bardziej subtelne różnice wartości utrzymują się wszędzie. Okazuje się więc, że cała konstrukcja powieści z początku dziewiętnastego wieku, jeśli autorka była kobietą, została wzniesiona przez umysłowość nieco odchyloną od pionu i zmuszoną do naginania własnej wyraźnej wizji do wymogów zewnętrznych autorytetów. Wystarczy tylko pobieżnie rzucić okiem na te stare, zapomniane powieści i wsłuchać się w ton głosu, jakim zostały napisane, aby domyślić się, że ich autorka spotyka się z krytyką. To, co mówi w jednym miejscu brzmi więc agresywnie, a w innym pojednawczo. Przyznaje, że jest „tylko kobietą”, albo przekonuje, że jest „nie gorsza od mężczyzny”. W zależności od temperamentu reaguje na krytykę potulnie i z uległością albo z gniewem i emfazą. Jest zresztą bez znaczenia, czy było tak, czy inaczej, bo zamiast myśleć o istocie rzeczy, rozpraszała ją coś innego. Jej książka wali się nam na głowę, gdyż jest uszkodzona w samym środku. Myślałam więc o tych wszystkich napisanych przez kobiety powieściach, porzuconych jak nadpsute jabłka w sadzie, zalegających w londyńskich antykwariatach. Zepsuły się, bo zaczęły gnić od środka. Ich autorki nagięły swoje wartości, aby dopasować je do cudzych opinii.

Ale przecież niezłomne trwanie bez skrzywienia ani w prawo ani w lewo musiało być niemożliwością. Jakiego geniuszu, jakiej uczciwości trzeba było, aby przeciwstawić się tej całej krytyce, znajdując się w samym środku patriarchalnego społeczeństwa, i nieustępliwie zachować własny obraz rzeczywistości. Dokonały tego jedynie Jane Austen i Emily Brontë. Jest to być może kolejna, albo wręcz największa, ich zasługa. Pisały tak, jak pisał kobiety, a nie jak mężczyźni. Wśród tysięcy kobiet piszących powieści tylko im udało się całkowicie zignorować nieustanne napominanie wiecznego pedagoga — pisz to, myśl tak. Jedynie one były głuche na ten uporczywy głos, czasem zrzędlawy, a czasem protekcyjny, władczy, oburzony, zagniewany albo pobłażliwy — głos, który nigdy nie zostawia kobiet w spokoju, ale musi stale pouczać, jak nadgorliwa guwernantka, albo nalegać, jak Sir Egerton Brydges, aby była delikatna. Miesza on krytycyzm wobec płci nawet do krytyki poezji ¹²⁷ i napomina je, aby były grzeczne i trzymały się określonych granic, które ten dżentelmen uznaje za stosowne, a być może zostaną nagrodzone jakimś

Kobieta, Twórczość, Pozycja społeczna, Literat, Sędzia

¹²⁷ *Miesza on krytycyzm wobec płci nawet do krytyki poezji* — „Dąży ona do celu metafizycznego, ale jest to niebezpieczna obsesja, szczególnie u kobiety, gdyż kobiety rzadko posiadają typową dla mężczyzn, zdrową skłonność do retoryki. Jest to osobliwy niedostatek u płci, która jest w innych sprawach bardziej prymitywna i materialistyczna.” — *New Criterion*, czerwiec 1928 r. [przypis autorski]

świecidelkiem: „(...) kobiety pisarki powinny aspirować do wielkości wyłącznie odważnie uznając ograniczenia swej płci¹²⁸”. Te słowa mówią nam wszystko. A jeżeli jeszcze dodam, zapewne ku waszemu zaskoczeniu, że zdanie to nie zostało napisane w sierpniu 1828 roku, ale w sierpniu 1928, to zgodzicie się, jak sądzę, że chociaż obecnie brzmi dla nas pocieszenie, jest odzwierciedleniem powszechnej opinii... Ale nie będę już mącić stojącej wody i powiem tylko to, co samo mi się nasuwa, że sto lat temu opinia taka była o wiele bardziej żywotna i wyrażana głośno. W 1828 roku tylko wyjątkowo dzielna młoda kobieta miałaby siłę przeciwstawić się lekceważeniu, łajaniu i obiecaniej nagrodzie. Musiałaby być wręcz buntowniczką, żeby powiedzieć sobie: „Przecież oni nie mogą kupić literatury. Literatura stoi otworem dla każdego. Nie pozwolę nikomu, nawet groźnym pedlom, przegonić się z trawnika. Możecie sobie zamykać biblioteki, jeśli chcecie, ale nie możecie zamknąć na klucz, zaryglować ani pozbawić wolności mojego umysłu”.

Wpływ krytyki i dezaprobaty na twórczość kobiet, jakkolwiek by nie był — a jestem przekonana, że był ogromny — jest nieistotny w porównaniu z inną przeszkodą, z jaką musiały się mierzyć (nadal myślałam o autorkach z początku dziewiętnastego wieku), gdy chciały przelać swoje myśli na papier. Otóż nie miały za sobą żadnej tradycji, a jeżeli już, to tak krótką i fragmentaryczną, że nie była dla nich wielką pomocą. Jako kobiety sięgamy myślą w przeszłość poprzez nasze matki. Daremnie szukać wsparcia u wielkich pisarzy, nawet jeśli chętnie czytamy ich dla przyjemności. Żaden z nich — Lamb, Browne¹²⁹, Thackeray, Newman¹³⁰, Sterne¹³¹, Dickens¹³² ani De Quincey¹³³ — nie pomógł jeszcze żadnej kobiecie, chociaż mogła się nauczyć od nich kilku sztuczek i zaadaptować je na własny użytek. Ciężar, tempo i rytm męskich myśli są nazbyt różne od kobiecych, aby mogły one podpatrzeć u nich coś konkretnego i wykorzystać to z dobrym skutkiem. Wzór jest zbyt odległy, aby wystarczyło pilne małpowanie¹³⁴. Pierwszą rzeczą, którą odkryłaby kobieta, próbując zapisać słowa na papierze, byłby brak gotowego, zwykłego zdania, z którego mogłaby skorzystać. Wszyscy wielcy powieściopisarze, tacy jak Thackeray, Dickens albo Balzac¹³⁵, pisali naturalną prozą, potoczyście, ale nie niechlujnie, z wyrazem, ale bez przesady, nadając jej własne zabarwienie, ale nie pozbawiając jej cech publicznej własności. Opierali się w tym na zdaniu powszechnie spotykanym w danej epoce. Zdanie stosowane powszechnie na początku dziewiętnastego wieku mogło brzmieć na przykład tak: „Wzniosłość ich dzieł nie skłaniała do zaprzestania dalszych wysiłków, ale do niezłomnego w nich trwania. W niczym nie znajdowali większej uciechy i ukontentowania niż w praktykowaniu swej sztuki oraz w nieskończonym stwarzaniu prawdy i piękna. Sukces popychał ich do dalszych starań, zaś dzięki praktyce łatwiej go odnosili”¹³⁶. Oto właśnie zdanie typowe dla mężczyzny — widać, że stoi za nim Johnson, Gibbon¹³⁷ i cała reszta. Było to zdanie nieprzydatne dla kobiety. Charlotte Brontë, mimo swego wyjątkowego talentu prozatorskiego, potknęła się i upadła, dzierżąc w dłoniach tak nieporęczną broń. George Eliot popełniła przy jego pomocy okropności, których nie da się opisać. Jedyne Jane Austen spojrzała na nie z rozbawieniem, a następnie stworzyła zdanie naturalne, zgrabne i doskonale dopasowane do jej własnych potrzeb, po czym

Dziedzictwo, Matka,
Literatura

Kobieta, Twórczość, Słowo

¹²⁸kobiety pisarki powinny aspirować do wielkości wyłącznie odważnie uznając ograniczenia swej płci — „Jeśli, jak piszący te słowa, uważacie, iż kobiety pisarki powinny aspirować do wielkości, wyłącznie odważnie uznając ograniczenia swej płci (Jane Austen wykazała, z jakim wdziękiem można uczynić taki gest...)” — *Life and Letters*, sierpień 1928 r. [przypis autorski]

¹²⁹Browne, Thomas (1605–1682) — angielski lekarz, pisarz i uczony. [przypis edytorski]

¹³⁰Newman, John Henry (1801–1890) — angielski duchowny, filozof, teolog, pisarz. [przypis edytorski]

¹³¹Sterne, Laurence (1713–1768) — powieściopisarz angielski, twórca prądu literackiego zwanego sentymentalizmem. [przypis edytorski]

¹³²Dickens, Charles (1812–1870) — angielski powieściopisarz, wybitny przedstawiciel powieści społeczno-obyczajowej. [przypis edytorski]

¹³³Quincey, Thomas de (1785–1859) — angielski pisarz i eseista. [przypis edytorski]

¹³⁴„pilne małpowanie” — odniesienie do utworu Roberta Louisa Stevensona *Memories and Portraits* (1887), w którym autor wspomina, jak naśladował innych pisarzy („I have played the sedulous ape to Hazlitt, to Lamb, to Wordsworth.”) („Starałem się pilnie małpować Hazlitta, Lamba i Wordswortha”). [przypis edytorski]

¹³⁵Balzac, Honoré de (1799–1850) — powieściopisarz francuski. [przypis edytorski]

¹³⁶„Wzniosłość ich dzieł nie skłaniała do zaprzestania dalszych wysiłków, ale do niezłomnego w nich trwania. W niczym nie znajdowali większej uciechy i ukontentowania niż w praktykowaniu swej sztuki oraz w nieskończonym stwarzaniu prawdy i piękna. Sukces popychał ich do dalszych starań, zaś dzięki praktyce łatwiej go odnosili.” — zdanie pochodzi z eseju Williama Hazlitta pt. *On Application to Study* (1826). [przypis edytorski]

¹³⁷Gibbon, Edward (1737–94) — angielski historyk i polityk. [przypis edytorski]

niegdy się już z nim nie rozstała. W ten sposób, mając mniejszy geniusz pisarski niż Charlotte Brontë, z powodzeniem wyraziła nieskończenie więcej. I rzeczywiście wspomniani przeze mnie brak tradycji oraz niedostatki i nieodpowiedniość narzędzi musiały odcisnąć się bardzo wyraźnie na pisarstwie kobiet, gdyż esencję tej sztuki stanowi swoboda i pełnia ekspresji. Co więcej, książka nie składa się jedynie ze zdań poukładanych kolejno jedno za drugim, ale zbudowanych, jeśli pomocna będzie tu ilustracja, niczym arkady lub kopy. Również te kształty zostały skonstruowane przez mężczyzn na ich potrzeby i na ich własny użytek. Nie ma powodu przypuszczać, że forma epopei lub dramatu poetyckiego mogłaby posłużyć kobiecie lepiej niż użyta w nich forma zdania. Tymczasem, gdy kobieta zaczęła pisać, wszystkie starsze formy literackie były już ustalone i zastygłe w swym kształcie. Jedynie powieść była gatunkiem dość młodym i poddającym się jej dłoniom — być może był to kolejny powód, dla którego ją wybrała. A jednak, któż może nawet dzisiaj powiedzieć, że „powieść” (używam cudzysłowu, aby pokreślić, że czuję, iż jest to słowo nieodpowiednie) — nawet ta najbardziej plastyczna ze wszystkich form literackich jest odpowiednio ukształtowana do użycia przez kobiety pisarki? Bez wątpienia zobaczymy, że autorka będzie ubijać ją we właściwy dla siebie kształt, jeśli tylko będzie miała wolne ręce, oraz odkryje nową formę wyrazu, niekoniecznie wierszem, dla drzemiącej w niej poezji, gdyż to właśnie poezja nadal nie znajduje ujścia. Zastanawiałam się dalej, jak współczesna kobieta napisałaby tragedię poetycką w pięciu aktach. Czy napisałaby ją wierszem, czy może raczej prozą?

Są to jednak trudne pytania należące do półmroku przyszłości. Muszę je zostawić w spokoju, choćby dlatego, że odciągają mnie od głównego tematu i kuszą wgląd leśnej gęstwiny, gdzie zgubiłabym ślad i zostałabym zapewne pożarta przez dzikie bestie. Nie chcę, i jestem pewna, że i wy nie chcecie, abym poruszyła tak posępny temat, jakim jest przyszłość literatury pięknej. Więc zatrzymam się tylko na chwilę, aby zwrócić waszą uwagę na ogromną rolę, jaką będą musiały odegrać w tej przyszłości, w odniesieniu do kobiet, uwarunkowania fizyczne. Książka musi być w jakiś sposób dopasowana do ciała, więc bez większego zastanowienia można by powiedzieć, że książki kobiet powinny być krótsze, bardziej skoncentrowane niż książki pisane przez mężczyzn, oraz skonstruowane tak, aby nie wymagały długich godzin skupionej pracy. Nieuchronnie przecież zawsze coś będzie przerywać i przeszkadzać. Przy tym nerwy łączące się z mózgiem są pewnie inne u obu płci, więc aby kobiety mogły pracować jak najwydajniej i najskuteczniej, należy znaleźć metodę dla nich odpowiedniejszą. Czy przydadzą się im, na przykład, wielogodzinne wykłady zapewne wymyślone przed wiekami przez mnichów? Jak powinny rozkładać pracę i konieczny odpoczynek, przy czym odpoczynek nie oznacza nierobienia nic, ale robienie czegoś innego. I na czym właściwie miałyby polegać ta różnica? Wszystko to należałoby zbadać i omówić, gdyż wszystko to należy do pytania o kobiety i literaturę. Tymczasem, pomyślałam, podchodząc ponownie do półki z książkami, gdzie mam szukać obszernego opracowania poświęconego psychologii kobiet napisanego przez kobietę? Bo jeśli z powodu niezdolności do gry w piłkę nożną kobietom ma się zabronić praktykowania medycyny...

Na szczęście moje myśli podążyły znowu w inną stronę.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Tak rozmyślając, dotarłam w końcu do półki z książkami autorów żyjących, kobiet i mężczyzn, gdyż mamy już obecnie niemal tyle samo tytułów autorstwa jednych, jak i drugich. Jeśli nie jest to jeszcze twierdzenie całkowicie prawdziwe i jeśli mężczyźni są nadal płcią bardziej elokwentną, to z pewnością można powiedzieć, że kobiety nie piszą już wyłącznie powieści. Mamy więc dzieła Jane Harrison¹³⁸ o greckiej archeologii, pisma Vernon Lee¹³⁹ o estetyce oraz książki Gertrudy Bell¹⁴⁰ o Persji. Mamy książki na różnorodne tematy, których w poprzednim pokoleniu nie mogłaby tknąć się żadna kobieta. Są tu wiersze,

¹³⁸ Harrison, Jane Ellen (1850–1928) — brytyjska badaczka starożytności klasycznej, lingwistka i antropolożka; autorka m.in. *Prolegomena to the study of Greek Religion* (1903). [przypis edytorski]

¹³⁹ Vernon Lee, właśc. Violet Paget (1856–1935) — brytyjska pisarka i eseistka pisząca pod pseudonimem. [przypis edytorski]

¹⁴⁰ Bell, Gertrude Margaret Lowthian (1868–1926) — brytyjska podróżniczka, pisarka, alpinistka, doradczyni polityczna i archeolożka. [przypis edytorski]

Książka, Słowo,
Dziedzictwo,
Społeczeństwo, Mężczyzna,
Kobieta, Poezja

Książka, Ciało, Kobieta,
Mężczyzna, Czas

Praca

sztuki teatralne i krytyka literacka, pisma historyczne i biografie, książki podróżnicze, akademickie i badawcze, a nawet kilka prac poświęconych filozofii, nauce i ekonomii. I chociaż większość pozycji nadal stanowią powieści, ich charakter uległ pewnej zmianie pod wpływem zbliżenia z książkami innej maści. Przeminięła już chyba naturalna prostota cechująca epicki etap pisarstwa kobiet. Dzięki czytelnictwu i krytyce rozszerzyły się horyzonty autorek, nabrały one rozmachu oraz większej subtelności. Skłonność do autobiografii zapewne się wyczerpała. Być może pisarstwo zaczyna stawać się dla nich sztuką, a nie metodą autoekspresji. Wśród nowych powieści powinienam znaleźć odpowiedź na wiele takich pytań.

Wybrałam więc na chybił trafił jedną z książek stojących na samym końcu półki. Jej tytuł to *Przygoda życia* albo coś w tym rodzaju, autorstwa Mary Carmichael¹⁴¹, wydana w tym właśnie miesiącu, w październiku. Zdaje mi się, że to pierwsza książka tej autorki, ale trzeba ją czytać tak, jakby była ostatnim tomem bardzo długiej serii i kontynuacją wszystkich innych książek, którym przyglądałam się wcześniej — wierszy Lady Winchilsea, poematów Aphry Behn i powieści wspomnianych czterech wielkich powieściopisarek. Książki są bowiem zawsze dalszym ciągiem, nawet jeśli mamy zwyczaj oceniać każdą oddzielnie. Muszę też myśleć o niej — tej nieznannej mi autorce — jako o spadkobierczyni wszystkich innych kobiet, których sytuacji przyglądałam się wcześniej, aby stwierdzić, czy odziedziczyła ich cechy i ograniczenia. Tak więc westchnęłam ciężko, gdyż powieści są częściej środkiem uśmierzającym niż leczniczym, to znaczy wywołują zazwyczaj senność i drętwotę zamiast pobudzać niczym rozpalone do białości żelazo, po czym zasiadłam z notesem i ołówkiem, aby zrozumieć jak najlepiej pierwszą powieść Mary Carmichael pod tytułem *Przygoda życia*.

Książka

Na początek przebiegłam wzrokiem po stronicy od góry do dołu. Najpierw zapoznałam się z jej zdaniem, rzekłam, zanim dowiem się wszystkiego o oczach błękitnych albo piwnych oraz tym, co łączy być może Chloe i Rogera. Przyjdzie na to czas, gdy zdecyduję, czy autorka dzierży w dłoni pióro czy też kilof. Spróbowałam więc na języku kilka zdań i szybko okazało się, że coś jest niezupełnie w porządku. Zdania, zamiast płynąć gładko jedno po drugim, rwały się. Coś przeszkadzało, coś haczyło. Tu jedno słowo, a tu inne świeciło mi latarką w oczy. Próbowала się uwolnić, miotała się i szarpała. Jakby chciała zapalić zapalstkę, która jednak nie chce się zająć ogniem. Dlaczego sądzisz — zapytałam, jakby autorka była przy tym obecna — że zdania ukształtowane przez Jane Austen nie są dla ciebie dość dobre? Czy trzeba z nich zrezygnować tylko dlatego, że Emma i Pan Woodhouse już dawno odeszli z tego świata? Co za szkoda, jeśli tak być musi, westchnęłam. Tak więc o ile Jane Austen przeskakiwała od melodii do melodii jak Mozart z pieśni do pieśni, to czytanie tego utworu jest jak morska podróż w małej łódeczce. To wyrzuca nas w górę, to zapadamy się w dół. Urywane, krótkie zdania mogą świadczyć o tym, że autorka czegoś się obawia. Może boi się, że ktoś nazwie ją „sentymentalną”, a może przypominała sobie, że pisarstwo kobiet określano jako kwieciste, więc dorzuca nadmiar cierni. Dopóki nie przeczytam z uwagą całej sceny, nie będę mieć pewności, że jest sobą, a nie kimś innym. W każdym razie nie obniża niczyjej witalności, pomyślałam przy uważniejszym czytaniu. Piętrzy jednak zbyt wiele faktów. Połowy z nich nie będzie w stanie użyć w książce takiej objętości (mniej więcej o połowę krótszej niż *Dziwne losy Jane Eyre*). W końcu jednak, takim czy innym sposobem, udało się jej jednak usadzić nas wszystkich — Rogera, Chloe, Oliwię, Tony’ego i pana Bighama — w łódce płynącej w górę rzeki. Chwileczkę — rzekłam, rozsiadając się w fotelu — muszę to wszystko uważniej przemyśleć, zanim pójdę dalej.

Jestem prawie pewna — powiedziałam do siebie — że Mary Carmichael płata nam tutaj figla, bo czuję się jak na kolejce górskiej, gdy wagonik, zamiast nurkować w dół, jak by się można było spodziewać, wyskakuje znowu ku górze. Mary majstruje coś przy oczekiwanej kolejności zdarzeń. Najpierw zaburzyła zdanie, a teraz narusza sekwencję. W porządku, ma pełne prawo do jednego, jak i drugiego, o ile nie robi tego wyłącznie dla samego burzenia, ale w imię tworzenia. Nie przekonam się, czy jest tak, czy inaczej, dopóki autorka nie zmierzy się z „sytuacją”. Daję jej całkowicie wolną rękę, niech sama

¹⁴¹ Carmichael, Mary, właśc. Marie Stopes (1880–1958) — propagatorka kontroli urodzeń; opublikowała w 1928 r. powieść pt. *Love’s Creation* pod nazwiskiem Marie Carmichael. [przypis edytorski]

zdecyduje, jaka to będzie sytuacja, i niech ją sklei z blaszanych puszek i starych czajników, jeśli tylko ma na to ochotę, ale musi mnie przekonać, że sama wierzy w tę sytuację, a potem, kiedy już ją stworzy, musi się z nią zmierzyć. Musi przeskoczyć nad przeszkodą. Byłam zdecydowana spełnić wobec niej moją powinność jako czytelnik, jeśli i ona spełni swoją wobec mnie jako pisarka, odwróciłam więc kartkę i zaczęłam czytać... ale wybaczcie, że tak nagle przerywam. Czy nie ma na sali żadnego mężczyzny? Czy możecie przysiąc, że za tą czerwoną kotarą nie ukrywa się postać Sir Chartresa Birona¹⁴²? Czy przyrzekacie, że są wśród nas tylko kobiety? W takim razie mogę wam powiedzieć, że następne słowa, które przeczytałam, brzmiały tak: „Chloe lubi Oliwię...”. Nie, nie musicie się zrywać z miejsc ani rumienić. Przyznajmy w naszym zamkniętym gronie, że takie rzeczy czasami się zdarzają. Zdarza się, że kobiety lubią kobiety.

Przeczytałam, że „Chloe lubi Oliwię”. Dopiero wtedy uderzyła mnie ogromna zmiana, która tutaj zaszła. Chloe lubi Oliwię być może po raz pierwszy w historii literatury. Kleopatra nie lubiła Oktawii, bo przecież gdyby tak było, historia Antoniusza i Kleopatry wyglądałaby zupełnie inaczej! Ponieważ jednak tak nie było, pomyślałam, gdyż niestety moje myśli zaczęły biec znowu innym torem, oddalając się nieco od *Przygody życia*, cała historia jest uproszczona i, nie bójmy się tego powiedzieć, wręcz absurdalnie konwencjonalna. Jedynym uczuciem, jakie Kleopatra żywi do Oktawii, jest zazdrość. Czy jest ode mnie wyższa? Jakie nosi uczesanie? Sztuka nie wymagała być może niczego więcej, jednak o ilej bardziej byłaby interesująca, gdyby związki między dwiema bohaterkami były bardziej złożone. Wszystkie stosunki pomiędzy kobietami, myślałam, przebiegając szybko w pamięci wspaniałą galerię fikcyjnych kobiecych postaci, są zbyt uproszczone. Tak wiele zostało pominięte i zaniechane. Starłam się przypomnieć sobie chociaż jeden przypadek w znanej mi literaturze, gdzie dwie kobiety zostały przedstawione jako przyjaciółki. Taka próba pojawia się w powieści *Diana na rozstajach*¹⁴³. Pojawiają się oczywiście powiernice, u Racina¹⁴⁴ i w tragediach greckich, a od czasu do czasu także matki i córki, ale prawie zawsze bez wyjątku są one przedstawiane w relacji z płcią przeciwną. Zaskakująca jest myśl, że wszystkie te wspaniałe postaci kobiece w literaturze, aż do czasu Jane Austen, były nie tylko widziane oczyma mężczyzn, ale także pokazane wyłącznie w relacjach z nimi, a przecież jest to tak mały wycinek z życia kobiety i tak niewiele z niego może poznać mężczyzna, obserwując je przez czarne lub różowe okulary, które zakłada mu na nos jego własna płeć. Z tego właśnie wynika być może przedziwny charakter kobiety w literaturze — jej krańcowa piękność i ohyda, zwroty od niebiańskiej dobroci do piekielnej nieprawości — tak właśnie mogłaby się jawić w oczach kochanka, którego uczucie wzmaga się bądź opada, gdy w miłości spotyka go powodzenie bądź zawód. Oczywiście nie dotyczy to już w takim samym stopniu powieściopisarzy dziewiętnastowiecznych. Kobieta staje się dla nich postacią znacznie bardziej różnorodną i złożoną. Być może właśnie pragnienie pisania o kobietach skłoniło stopniowo mężczyzn do porzucenia dramatu poetyckiego, gatunku tak pełnego przemocy, w którym mało było miejsca dla postaci kobiecych, oraz do rozwinięcia powieści jako formy bardziej dla nich odpowiedniej. Oczywiście jest jednak, że wiedza mężczyzn o kobietach, nawet w twórczości Prousta, jest straszliwie ograniczona i stronnicza, podobnie jak i wiedza kobiet o mężczyznach.

Ponadto, ciągnęłam, spoglądając ponownie na stronicę, oczywiście staje się, że kobiety, podobnie jak mężczyźni, mają inne zainteresowania oprócz wiecznego zajmowania się sprawami domowymi. „Chloe lubi Oliwię. Mają wspólne laboratorium...” — czytam więc dalej i odkrywam, że te dwie młode kobiety zajmują się mieleniem wątroby, która, jak się okazuje, jest lekiem na złośliwą anemię; oprócz tego jedna z nich jest mężatką i ma — o ile dobrze rozumiem — dwoje małych dzieci. Wcześniej to wszystko musiałoby być oczywiście pominięte i z tego powodu wspaniały portret fikcyjnej kobiety jest stanowczo zbyt mocno uproszczony i monotony. Załóżmy, na przykład, że mężczyźni są przed-

¹⁴²Chartres Biron, Henry (1863–1940) — sędzia pokoju w Londynie rozsądzający w procesie sądowym w sprawie powieści autorki Radclyffe Hall pt. *Źródło samotności* (ang. *The Well of Loneliness*) zawierającej wątek lesbijski; książkę zarzucano nieprzyzwoitość. [przypis edytorski]

¹⁴³*Diana na rozstajach* — powieść angielskiego powieściopisarza George’a Mereditha (1828–1909), w orygl. *Diana of the Crossways* (1885); uważa się, że autor przedstawia w niej postać kobiety „nowoczesnej”. [przypis edytorski]

¹⁴⁴Racine, Jean Baptiste (1639–1699) — francuski dramaturg, autor tragedii opartych na motywach klasycznych. [przypis edytorski]

stawiani w literaturze wyłącznie jako kochankowie kobiet i nigdy nie łączy ich przyjaźń z innymi mężczyznami, nigdy nie są żołnierzami, myślicielami, marzycielami — jakże niewiele przypadłoby im ról w sztukach Szekspira i jakże ucierpiałaby na tym literatura! Mielibyśmy być może większość Otella, dość dużą część Antoniusza, ale nie powstałby Cezar ani Brutus, Hamlet, Lear ani Jaques¹⁴⁵. Literatura zostałaby niewiarygodnie zubożona i taka właśnie jest ponad wszelkie pojęcie, ponieważ przed kobietami zatrzaśnięto drzwi. Skoro były wydawane za mąż wbrew ich woli, trzymane w jednym pomieszczeniu i przy tych samych zajęciach — w jaki sposób dramaturg miał stworzyć ich pełniejszy lub prawdziwszy obraz? Miłość była jedynym możliwym sposobem interpretacji. Poeta był więc zmuszony do namiętności lub rozgoryczenia, chyba że postanowił „nienawidzić kobiet”, co najczęściej po prostu oznaczało, że to on był dla nich mało atrakcyjny.

Jeżeli więc teraz Chloe lubi Oliwię i jeżeli mają wspólne laboratorium, co samo w sobie powoduje, że ich przyjaźń jest bardziej zróżnicowana i trwała, gdyż ma mniej osobisty charakter, i jeśli Mary Carmichael potrafi pisać, a przyznaję, że zaczynam doceniać pewne cechy jej stylu, jeśli ma własny pokój, czego nie jestem jeszcze całkiem pewna, i jeżeli ma rocznie pięćset funtów własnego dochodu, a i na to nie ma jeszcze dowodu, to myślę, że zaszło tutaj coś wyjątkowo ważnego.

Jeżeli Chloe lubi Oliwię i jeśli Mary Carmichael potrafi to wyrazić, to w ten sposób oświetli pochodnią przeogromną przestrzeń, której do tej pory nikt nie widział. Będą tam głębokie cienie i półświatła jak w przepastnych meandrach jaskiń, do których wchodzi się ze świecą, spoglądając w górę i w dół, nie wiedząc, gdzie postawić stopę. Znowu zaczęłam czytać książkę, a tam Chloe patrzy, jak Oliwia stawia na półce jakiś słoik i mówi, że czas wracać do domu i do dzieci. To widok, jakiego jeszcze nikt nie widział jak świat światem — wykrzyknęłam! I ja również patrzyłam z zaciekawieniem, gdyż chciałam zobaczyć, w jaki sposób Mary Carmichael uda się uchwycić nieopisane nigdy wcześniej gesty, nieme lub niedopowiedziane słowa, ledwie dostrzegalne jak zarys cmy na suficie, które powstają, gdy kobiety są same i gdy nie pada na nie chwiejne i ubarwione światło płci przeciwnej. Czytając dalej, pomyślałam, że będzie musiała wstrzymać oddech, aby tego dokonać, gdyż kobiety są podejrzliwe wobec ciekawości, za którą nie stoi jakiś oczywisty motyw, i tak straszliwie nawykły do zatajania i ukrywania, że płoszy je ledwie mrugnięcie zwróconego w ich kierunku ciekawskiego oka. Możesz to osiągnąć, powiedziałam do Mary Carmichael, jakby się tutaj znajdowała, ale tylko wtedy, gdy będziesz mówiła o czymś innym, patrząc bez ruchu w okno, a jednocześnie notując, ale nie ołówkiem w zeszycie, lecz najkrótszym z możliwych stenogramem, słowami niemal pozbawionymi całkowicie sylab, co się stanie, gdy Oliwia — ten organizm żyjący od miliona lat pod kamieniem — poczuje nagle na sobie promień światła i ujrzy zbliżający się ku niej kąsek nieznanego jej pożywienia — wiedzy, przygody i sztuki. A gdy po nie sięgnie, myślałam, podnosząc znowu wzrok znad stronicy, będzie musiała połączyć w całkowicie nowy sposób umiejętności wysublimowane w zupełnie innych celach, aby zespolic to, co nowe, z tym, co stare, nie burząc jednocześnie nieskończenie finezyjnej równowagi całości.

Ale tu właśnie, niestety, uczyniłam to, czego zdecydowanie miałam nie robić, czyli nieuważnie posunęłam się do pochwały mojej własnej płci. Zwroty takie jak „wysublimowane” oraz „nieskończenie finezyjne” oznaczają bez wątpienia pochwałę, zaś chwalenie własnej płci jest zawsze podejrzane, a do tego zazwyczaj niemądre. Poza tym, czym właściwie miałabym tę pochwałę uzasadnić? Nie można podejść do mapy i powiedzieć, że Kolumb, który odkrył Amerykę, był kobietą, albo wziąć do ręki jabłko i stwierdzić, że Newton, który odkrył prawo ciężenia, był kobietą, ani spojrzeć w niebo i powiedzieć, że aeroplany latające nam nad głowami zostały wynalezione przez kobiety. Nie ma znaku na ścianie, przy pomocy którego można zmierzyć dokładnie wzrost kobiety. Brakuje miary, podzielonej dokładnie na ułamkowe części cala¹⁴⁶, którą można by przyłożyć do cech takich jak dobroć matki, poświęcenie córki, wierność siostry albo umiejętności gospodyni. Nawet w naszych czasach bardzo niewiele kobiet zostało poddanych ocenie na uniwersytetach, a ich zdolności nie zostały jeszcze prawie wcale wypróbowane w trudach pracy zawodowej, w wojsku ani w marynarce, w handlu, w polityce ani w dyplomacji.

¹⁴⁵Jaques — Jakub, postać z komedii Szekspira *Jak wam się podoba*. [przypis edytorski]

¹⁴⁶cal (ang. inch) — anglosaska miara długości, równa 1/12 stopy, tj. ok. 2,5 cm, dzieląca się na 10 linii, po 2,5 mm każda. [przypis edytorski]

Pozostają jak dotąd niepoddane prawie żadnej klasyfikacji. A taki na przykład Sir Hawley Butts¹⁴⁷ — jeśli bym chciała dowiedzieć się wszystkiego, co ludzie mogą powiedzieć o tym jegomościu — wystarczy otworzyć katalog Burke'a albo Debretta¹⁴⁸ i przeczytać, że uzyskał taki to a taki dyplom, posiada dworek, dochował się dziedzica, piastował stanowisko Sekretarza Rady, przedstawiciela Wielkiej Brytanii w Kanadzie oraz nadano mu liczne tytuły, urzędy, medale i inne wyróżnienia, pozostawiające niezatarty ślad jego osiągnięć. Nawet sama Opatrzność nie może dowiedzieć się niczego więcej o Sir Hawleyu Buttsie.

Tak więc gdy sięgam po słowa takie jak „wysublimowane” oraz „nieskończenie finezyjne” w odniesieniu do kobiet, to nie jestem w stanie zweryfikować ich ani u Whitakera¹⁴⁹, ani u Debretta, ani w Almanachu Uniwersyteckim. Cóż zrobić w tym kłopotliwym położeniu? Spojrzałam więc znowu na półkę z książkami, na biografie: Johnsona i Goethego, Carlyle'a i Sterne'a, Cowpera, Shelleya, Woltera i Browninga oraz wielu innych, i pomyślałam o tych wszystkich wielkich mężach, którzy z takiego czy innego powodu podziwiali wybrane przez siebie przedstawicielki płci przeciwnej, szukali ich towarzystwa, mieszkali z nimi, dzielili się z nimi swoimi sekretami, kochali się w nich, pisali o nich i obdarzali je zaufaniem, słowem, okazywali coś, co można określić wyłącznie jako potrzebę ich obecności, a nawet pewne od nich uzależnienie. Czy wszystkie te stosunki były całkowicie platoniczne, o tym nie mogę zapewnić, zaś Sir William Joynson Hicks¹⁵⁰ prawdopodobnie by temu zaprzeczył. Wyrządzilibyśmy zapewne wielką krzywdę tym wszystkim zasłużonym mężom, twierdząc, iż z aliansów tych nie ciągnęli żadnych innych korzyści prócz wygody, pochlebstwa oraz uciech cielesnych. Oczywiście jest, że czerpali z nich korzyści, jakich nie była w stanie dostarczyć im własna płeć i nie przesadzamy chyba zbyt, definiując je bardziej dokładnie, bez przytaczania pochwalnych zapewne słów poetów, jako pewnego impulsu i odnowy mocy twórczych, którymi obdarzyć mogła wyłącznie płeć przeciwna. Wyobraziłam sobie, że mężczyzna otwiera drzwi salonu lub pokoju dziecinnego, aby znaleźć tam kobietę zajętą być może dziećmi albo schyloną nad haftem trzymanym na kolanach, ale w każdym razie w samym środku innego porządku i systemu życiowego, a wtedy kontrast pomiędzy jej światem a jego własnym, którym mogły być sale sądowe albo Izba Gmin, natychmiast by go podniecił i dodał mu wigoru. Potem nastąpiłaby może w najzwyczajszej nawet rozmowie tak naturalna różnica zdań, że jego zwiotczałe idee odżyłyby, a widok kobiety, tworzącej w medium innym niż jego własne, rozpaliby jego siły twórcze tak, że niepostrzeżenie jego jałowy umysł stałby się znowu płodny. Nagle znalazłby właściwy zwrot lub scenę, której brakowało mu w chwili, gdy zakładał kapelusz, wybierając się do niej z wizytą. Każdy Johnson ma swoją Thrale¹⁵¹ i trzyma się jej z takich właśnie powodów, a gdy Thrale poślubi pewnego Włocha, nauczyciela muzyki, Johnson o mało nie oszaleje z wściekłości i zawiści, i to nie tylko dlatego, że nie będzie już mógł spędzać przyjemnych wieczorów w Streatham, ale dlatego, że poczuje się „jakby zgasło światło jego życia”¹⁵².

Nie trzeba być nawet doktorem Johnsonem ani Goethem, Carlyle'em ani Wolterem, aby poczuć — chociaż odczucie to będzie się bardzo różnić od wrażeń tych sławnych mężów — charakter owej finezyj oraz moc wysublimowanej kreatywności kobiet. Wchodzę do pokoju... lecz bogactwo języka angielskiego jest niewystarczające i całe stada skrzydlatych słów musiałyby przyjść na świat z nieprawego łoża, zanim mogłabym opowiedzieć, co się dzieje, gdy kobieta wchodzi do pokoju. Pokoje różnią się od siebie ogromnie — jedno są ciche, a inne niespokojne, z widokiem na morze albo, zupełnie inaczej, z widokiem na

Kobieta, Dom

¹⁴⁷ *Sir Hawley Butts* — Sir Hawley Butts jest najprawdopodobniej postacią fikcyjną. [przypis edytorski]

¹⁴⁸ *Burke, Debrett* — publikacje źródłowe dotyczące genealogii oraz historii brytyjskiej arystokracji i tytułów szlacheckich. [przypis edytorski]

¹⁴⁹ *Whitaker*, właśc. *Whitaker's Almanack* — publikacja informacyjna, wydawana corocznie w Wielkiej Brytanii. [przypis edytorski]

¹⁵⁰ *Joynson-Hicks, William* (1865–1932) — brytyjski polityk partii konserwatywnej, minister spraw wewnętrznych w latach 1924–1929, domagał się zakazu publikacji powieści Radclyffe Hall pt. *Źródło samotności*. [przypis edytorski]

¹⁵¹ *Thrale* — Bliska przyjaźń Samuela Johnsona z Hester Thrale zakończyła się, gdy wyszła ona za mąż za Gabriela Piozzi. [przypis edytorski]

¹⁵² „jakby zgasło światło jego życia” — fragment tekstu umieszczonego przez T. Carlyle'a na nagrobku jego żony, Jane Baillie Welsh Carlyle (1801–1866): „*She died at London, 21 st April 1866; suddenly snatched away from him, and the light of his life as if gone out*” („Zmarła w Londynie, 21 kwietnia 1866 roku; zniknęła nagle, jakby zgasło światło jego życia”). [przypis edytorski]

plac więzienny, w jednych suszy się pranie, a inne mienią się opalami i jedwabiami, jedne są twarde jak końskie włosie, a inne miękkie jak puch — wystarczy wejść do dowolnego pokoju na jakiegokolwiek ulicy, aby zderzyć się z całą niezwykle złożoną mocą kobiecości. Czyż mogło być inaczej? Kobiety siedziały przecież w zamknięciu przez miliony lat, tak więc teraz ich twórcza moc przenika nawet mury i tak nadwyręża wytrzymałość cegieł i zaprawy, że nie ma już innego wyjścia i musi zostać zaprzęgnięta do piór i pędzli, w interesach i w polityce. Kreatywność ich różni się jednak bardzo od twórczej mocy mężczyzn i trzeba stwierdzić, że nieodżałowaną stratą byłoby jej hamowanie lub zmarowanie, gdyż została zdobyta przez wieki najbardziej surowej dyscypliny i nic nie może jej zastąpić. Pożałowania godne byłoby, gdyby kobiety pisały tak jak mężczyźni albo gdyby żyły tak jak mężczyźni, albo gdyby wyglądały tak jak oni, ponieważ, jeśli dwie płcie są niewystarczające, to gdy weźmiemy pod uwagę ogrom i różnorodność świata, jakże moglibyśmy sobie poradzić, gdyby pozostała tylko jedna? Czyż edukacja, zamiast podobieństw, nie powinna raczej podkreślać różnic i je wzmacniać? Podobieństw mamy aż nadto i nic nie przyniosłoby ludzkości większej korzyści, niż gdyby jakiś odkrywca powrócił z wieścią o innych płciach, których przedstawiciele patrzą przez gałęzie innych drzew na inne niebiosy. A w dodatku mielibyśmy ogromną uciechę, przyglądając się, jak Profesor X biegnie z instrumentami mierniczymi, aby udowodnić swoją wobec nich „wyższość”.

Mary Carmichael, pomyślałam, unosząc nadal wzrok nad stronicą, będzie miała ręce pełne roboty nawet jako zwykły obserwator. Obawiam się też, że ulegnie pokusie pozostania przedstawicielką mniej, w mojej opinii, ciekawego odłamu gatunku, otóż powieściopisarką ze skłonnością do naturalizmu, a nie do kontemplacji. Trzeba przyznać, że jest wiele faktów godnych obserwacji, a tym razem autorka nie będzie musiała ograniczać się do przyzwoitych domów zamożniejszej klasy średniej. Wejdzie bez ugrzecznienia bądź pobłażania, ale w duchu partnerstwa, do małych, wonnych pokoików, w których przebywają kurtyzany, ladacznice i damy z pieskiem. One siedzą tam nadal w niedopasowanych, sztywnych strojach, które siłą rzeczy nałożył im na grzbiet pisarz mężczyzna, ale Mary Carmichael będzie miała wreszcie przy sobie nożyczki, którymi będzie mogła skroić je i dopasować do każdego zagłębienia i każdej wypukłości. Będzie to osobliwy widok, kiedy wreszcie kobiety okażą się naszym oczom takie, jakie rzeczywiście są, ale musimy na to jednak poczekać, gdyż Mary Carmichael będzie nadal odczuwać lekkie zażenowanie w obecności „grzechu”, będące spadkiem po wiekach naszego seksualnego nieokrzesania. Nadal będzie ciągnąć u nogi kulę klasowych uprzedzeń.

Poza tym większość kobiet nie jest przecież ladacznicami ani kurtyzanami, ani nie siedzi w letnie popołudnie, przytulając pieska do zakurzonych aksamitów. Czym więc się zajmują? Przypomniała mi się wtedy jedna z tych długich ulic gdzieś na południowym brzegu rzeki, niekończące się szeregi domków zamieszkałych przez niezliczone masy ludzkie. Oczyma wyobraźni ujrzałam bardzo sędziwą damę przechodzącą przez ulicę. Pod ramię podtrzymuje ją kobieta w średnim wieku, być może jej córka. Obydwie są tak starannie obute i odziane w futra, że ubieranie się musi stanowić rytuał zajmujący całe popołudnie, a ich stroje są co rok pieczołowicie układane na lato w szafkach z kamforą. Przechodzą więc na drugą stronę ulicy, gdy zapalają się latarnie (gdyż zmierzch jest ich ulubioną porą), jak zapewne czyniły od wielu lat. Starsza pani dobiega już chyba osiemdziesiątki, a gdyby ktoś ją zapytał, jakie znaczenie miało dla niej życie, powiedziałyby pewnie, że pamięta ulice oświetlone z okazji bitwy pod Bałakławą¹⁵³ albo salwy armatnie w Hyde Parku¹⁵⁴ ogłaszające narodziny króla Edwarda VII¹⁵⁵. Ale gdyby ktoś pragnął poznać jakiś konkretny moment o określonej dacie i porze roku i zapytał, co robiła piątego kwietnia 1868 roku albo drugiego listopada 1875, spojrzalaby tylko niepewnie i powiedziałyby, że nic nie pamięta. Wszystkie obiady zostały ugotowane, talerze i fili-

Kobieta, Społeczeństwo,
Płeć

Kobieta, Praca, Czas,
Historia

¹⁵³*bitwa pod Bałakławą* (25 października 1854) — jeden z najsłynniejszych epizodów wojny krymskiej, starcie między sprzymierzonymi siłami brytyjsko-francusko-tureckimi a wojskami rosyjskimi w trakcie wojny krymskiej pod zajęta przez sprzymierzone siły Bałakławą pod Sewastopolem; bitwę upamiętnił m.in. wiersz Alfreda Tennysona *The Charge of the Light Brigade* („Szarża Lekkiej Brygady”, 1854). [przypis edytorski]

¹⁵⁴*Hyde Park* — park w centrum Londynu. [przypis edytorski]

¹⁵⁵*Edward VII* (1841–1910) — syn królowej Wiktorii, ur. 9 listopada 1841 r.; król Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii i Irlandii i dominiów brytyjskich, cesarz Indii od 22 stycznia 1901. [przypis edytorski]

żanki pozmywane, dzieci posłane do szkół i wyprawione w świat. Nic po tym wszystkim nie zostało. Wszystko zniknęło. Nie wspominają o tym biografie ani dzieła historyczne, a powieści, choćby niechący, nieuchronnie kłamią.

Te wszystkie niezliczone żywoty, niewyraźne i mało znane, są nadal do opisania, rzekłam do Mary Carmichael, jakby była tu obecna, a potem kroczyłam w myślach ulicami Londynu, czując w wyobraźni ciężar niewypowiedzianych słów, nagromadzenie nieopisanego nigdy wcześniej życia. Może wywołały go podparte pod boki kobiety w obręczkach wpijających się w ich grube, spuchnięte palce, stojące na rogach ulic i rozprawiające, gestykulując z rozmachem przypominającym wersy Szekspira. A może sprzedawczynie fiołków i zapalek albo stare babki sterczące w drzwiach domów, a może wałęsające się dziewczyny, których twarze, jak fale w świetle słońca i w cieniu, wieszczą przybycie mężczyzn, kobiet i migotliwych światel w sklepowych witrynach. Wszystko to, zwróciłam się do Mary Carmichael, będziesz musiała zbadać, trzymając mocno pochodnię w dłoni. Przede wszystkim musisz oświetlić własną duszę i wszystkie jej zakamarki, głębie i płycizny, jej hojność i pychę, i będziesz musiała powiedzieć, ile znaczy dla ciebie własna uroda albo brzydota i jaki masz stosunek do nieustannie zmieniającego się i wirującego świata rękawiczek i bucików oraz innych przedmiotów kołyszących się pośród delikatnego aromatu z buteleczek w drogerii, snującego się pośród materii na suknie, po podłogach ze sztucznego marmuru — gdyż w wyobraźni wszłam właśnie do sklepu wyłożonego biało-czarnymi płytami i obwieszzonego zachwycającymi, kolorowymi wstążkami. Pomyślałam, że Mary Carmichael może rzucić na to wszystko okiem, ponieważ jest to widok równie godny pióra jak zaśnieżone szczyty albo skaliste wąwozy w Andach. Za ladą stoi też dziewczyna — wołałabym raczej poznać jej prawdziwą historię niż sto pięćdziesiątą biografię Napoleona albo siedemdziesiątą rozprawę o Keatsie i miltonowskiej przestawni komponowaną właśnie przez starego profesora Z. i jemu podobnych. A potem z obawą i nieufnie, na paluszkach (gdź boję się bata, którym sama omal nie dostałam po plecach) posunęłam się do tego, aby podszeptać jej, że powinna się też nauczyć śmiać, bez goryczy, z próżności płci przeciwnej — albo powiedzmy raczej, używając słowa mniej obraźliwego, z jej osobliwości. U każdego bowiem można znaleźć takie miejsce z tyłu głowy, plamę wielkości szylinga, której samemu się nigdy nie widzi, a której opisanie to właśnie przysługa, jaką jedna płeć może wyświadczyć drugiej. Pomyślmy tylko, jak ogromnie kobiety skorzystały z uwag Juwenalisa¹⁵⁶ albo z krytyki Strindberga¹⁵⁷. Jakże łaskawie i błyskotliwie od najdawniejszych czasów mężczyźni wskazywali kobietom to ciemne miejsce z tyłu głowy! Jeśli więc Mary wykaże się odwagą i uczciwością, znajdzie płeć przeciwną od tyłu i opowie nam, co tam ujrzała. Nie sposób namalować portretu mężczyzny w całości, dopóki kobieta nie opíše tej plamy wielkości monety. Panowie Woodhouse i Casuabon¹⁵⁸ są właśnie plamami takiego rozmiaru i takiej natury. Ale oczywiście nikt przy zdrowych zmysłach nie radziłby autorce celowo drwić albo się wyśmiewać — literatura dowodzi, że pisanie w takim duchu jest daremne. Powiedziałabym tylko: bądź szczerą, a wynik na pewno będzie niezwykle interesujący. Z pewnością humor będzie bogatszy i bez wątpienia odkryte zostaną nowe fakty.

Najwyższy jednak czas skierować znowu wzrok na stronicę i zamiast domniemywać, co też Mary Carmichael mogłaby bądź co powinna napisać, lepiej byłoby zobaczyć, co faktycznie napisała. Zaczęłam więc czytać dalej. Przypomniało mi się, że postawiłam jej pewne zarzuty. Zaburzyła zdanie Jane Austen i w ten sposób pozbawiła mnie możliwości napawania się moim własnym wyrafinowanym gustem i wysublimowanym słuchem. Nie można przecież powiedzieć: „Tak, tak, bardzo ładnie, ale Jane Austen pisała lepiej niż ty”, skoro już stwierdziłam, że nie ma między nimi żadnego podobieństwa. Następnie posunęła się dalej i zaburzyła sekwencję, czyli spodziewaną kolejność zdarzeń. Być może uczyniła to nieświadomie, nadając rzeczom naturalny porządek, tak jak uczyniłaby to kobieta, gdyby pisała w sposób właściwy sobie, jednak efekt był cokolwiek zaskakujący — nie można było dostrzec załamującej się fali albo zbliżającej się tuż tuż kulminacji. Nie mogłam więc pyszczyć się głębią moich własnych odczuć ani wnikliwą znajomością ludz-

Twórczość, Kobieta,
Literatura

Śmiech

Kobieta, Mężczyzna, Literat

¹⁵⁶Juvenalis, właśc. *Decimus Iunius Iuvenalis* (ok. 60–127 n.e.) — rzymski poeta satyryczny. [przypis edytorski]

¹⁵⁷Strindberg, *August* (1849–1912) — szwedzki dramaturg, powieściopisarz, malarz. [przypis edytorski]

¹⁵⁸Casuabon — Edward Casaubon jest postacią z powieści George Eliot *Middlemarch* (1872). [przypis edytorski]

kiej duszy, gdyż za każdym razem, gdy już miałam doznać typowych uczuć w zwykłych miejscach — w obliczu miłości albo śmierci — ta irytująca istota odciągała mnie znowu, jak gdyby najważniejsza kwestia miała się znaleźć jeszcze kawałeczek dalej. Wszystko to powodowało, że nie mogłam wygłaszać potocznych zdań o „fundamentalnych uczuciach”, „istocie człowieczeństwa” albo „głębi ludzkiego serca” i tych wszystkich innych frazesów utwierdzających nas w przekonaniu, że zamiast powierzchowną inteligencją, w rzeczywistości odznaczamy się powagą i głębokim humanizmem. Czytając ją, odnosiłam zupełnie przeciwne i znacznie mniej ponętne wrażenie — otóż czułam, że zamiast głębi i humanizmu, mam skłonność do umysłowego lenistwa, a do tego jestem po prostu konwencjonalna.

Czytałam jednak dalej i zwróciłam uwagę na inne fakty. Genialna nie jest, to pewne. Zdecydowanie nie odznacza się miłością do przyrody ani ognistą wyobraźnią, nieokielnaną poetyckością, błyskotliwą inteligencją ani dojrzałą mądrością swych wielkich poprzedniczek — Lady Winchilsea, Charlotte Brontë, Emily Brontë, Jane Austen czy George Eliot. Nie umie pisać w sposób melodyjny i pełen godności jak Dorothy Osborne. Jest po prostu niegłupią dziewczyną, której książki za jakieś dziesięć lat wydawca na pewno odda na przemiał. W porównaniu jednak do nawet znacznie bardziej utalentowanych kobiet, żyjących jeszcze przed półwieczem, ma pewną przewagę. W mężczyznach nie widzi już wroga. Nie musi marnować czasu na pomstowanie na nich, nie musi się wspinać na dach i tracić spokoju ducha, marząc o podróżach, o poznawaniu świata i innych niedostępnych dla niej przeżyciach. Lęk i nienawiść zniknęły już prawie całkiem albo też ich pozostałości widoczne są jedynie w nieznacznie przesadnym radowaniu się wolnością oraz w skłonności do sarkazmu i drwiny zamiast romantycznego opisu płci przeciwnej. Jako powieściopisarka posiadała bez wątpienia pewne naturalne przymioty wyższego rzędu. Rozwinęła wrażliwość rozległą, żarliwą i swobodną, reagującą na każdy niemal ledwie wyczuwalny dotyk. Pożywała się każdym nowo doświadczanym dźwiękiem i widokiem jak świeżo wschodząca roślina. Niezwykle delikatnie i z zaciekawieniem wskazywała także rzeczy niemal całkiem nieznane i wcześniej nieopisane, dotykała spraw małych, pokazując w ten sposób, iż być może wcale nie są błahie. Wynosiła na światło dzienne przedmioty głęboko zakopane, skłaniając nas do zastanowienia się, dlaczego musiały być wcześniej ukryte przed wzrokiem. Była nieco niezgrabna, nie posiadała jeszcze bezwiednej ogłady i obycia, które są dziedziczne, i dzięki którym dźwięczy każda nawet najdrobniejsza fraza wychodząca spod pióra Thackeraya czy Lamba, ale opanowała — nabierałam tego przekonania — pierwszą najważniejszą lekcję: pisała jak kobieta, ale jak kobieta, która zapomniała, że jest kobietą, i przez to właśnie jej strony przepelniała osobliwa istota płci pojawiająca się jedynie wtedy, gdy zatraci ona świadomość siebie.

Wszystko to bardzo dobrze, ale nie wystarczy wrażliwość ani przenikliwość postrzegania, jeśli z tego, co ulotne i swoiste autorce, nie uda się wznieść trwałej i stabilnej budowli. Powiedziałam wcześniej, że poczekam, aż stawi czoła „sytuacji”. Miałam na myśli akt przyzywania, wołania ku sobie i potęgowania, przez który udowodni, że nie ślizga się jedynie po powierzchni, ale że potrafi wejrzeć w głąb rzeczy. Oto nadeszła chwila — pisarka powie do siebie w odpowiednim momencie — aby, nie podejmując jakiegokolwiek gwałtownego czynu, ukazać sens wszystkiego. Zacznie wtedy — jakże charakterystyczne jest to przyspieszenie! — przyzywać i wołać ku sobie, aż pojawią się w pamięci, na wpół zapomniane i być może mało istotne sprawy rzucone po drodze w innych rozdziałach. Pozwoli nam odczuć ich obecność, gdy ktoś będzie szyc albo palić fajkę w sposób najzwyklejszy na świecie. Nagle poczujemy, gdy autorka będzie pisać jak gdyby nigdy nic, jakbyśmy wznieśli się na szczyt świata i ujrzeni go, jak rozciąga się w dole w całym majestacie.

W każdym razie stara się, jak może. Gdy więc tak przyglądałam się, jak wydłuża krok i przygotowuje się do przejścia nad przeszkodą, zobaczyłam, ale miałam nadzieję, że ona nie widzi, tych wszystkich dziekanów i biskupów, doktorów i profesorów, patriarchów i pedagogów wykrzykujących w jej stronę różne nakazy i zakazy. Tego nie potrafisz, a to jest zabronione! Wstęp na trawnik dozwolony jedynie wykładowcom i członkom akademii! Paniom bez listu polecającego wstęp wzbroniony! Ambitne i wdzięczne piszące panie proszone są tędy! Pokrzykiwali bez przerwy w jej stronę jak publiczność na wyścigach konnych. Wyzwaniem będzie wziąć przeszkodę, nie oglądając się ani w prawo ani w lewo.

Jesteś zgubiona, jeśli staniesz, by rzucić obelgę — powiedziałam do niej — ale nie możesz też wybuchnąć śmiechem. Jeśli się potkniesz albo zawahasz, wszystko będzie stracone. Nie myśl o niczym innym oprócz skoku — błagałam, jakbym postawiła na nią wszystkie pieniądze — a ona, jak ptak, przemknęła nad przeszkodą. Tylko że dalej stoi kolejna bariera, a potem jeszcze jedna i jeszcze jedna. Wątpię, czy Mary Carmichael okaże się wystarczająco wytrzymała, bo cały ten zgiełk i wrzawa mogą działać na nerwy. Ale w każdym razie zrobiła, co było w jej mocy. Wziąwszy pod uwagę, że nie była geniuszem, tylko nieznana nikomu dziewczyną, która napisała swoją pierwszą powieść w pokoju z kuchnią, oraz to, że nie były jej dane tak przydatne rzeczy, jakimi są pieniądze i wolny czas, to trzeba przyznać, że nie wyszło to wcale najgorzej.

Dajcie jej jeszcze sto lat, pomyślałam, czytając ostatni rozdział. Na tle rozgwieżdżonego nieba widać było czyjeś nosy i odkryte plecy, gdyż ktoś w salonie odsłonił lekko firanki. Dajcie jej własny pokój i pięćset funtów rocznie. Pozwólcie jej mówić własnym głosem i pominąć połowę tego, co teraz opisuje, a na pewno spod jej pióra wyjdzie w końcu lepsza książka. Za jakieś sto lat Mary Carmichael zostanie poetką, powiedziałam i odłożyłam na półkę jej *Przygodę życia*.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Następnego dnia światło październikowego poranka padało mętnymi pasmami przez odsłonięte okna, a z ulicy dobiegał narastający szum pojazdów. Londyn znowu nakręcał się jak sprężyna. Fabryka budziła się, maszyny ruszały. Tak dużo czytałam, że teraz miałam ochotę wyjrzeć z ciekawością przez okno i zobaczyć, co robi Londyn przed południem 26 października 1928 roku¹⁵⁹. Cóż więc robi? Wygląda mi na to, że nikt nie czyta *Anto-niusza i Kleopatry*. Mam wrażenie, że Londyn jest całkowicie obojętny na sztuki Szekspira. Nikt — i nie mam o to do nikogo żalu — w najmniejszym nawet stopniu nie zaprzęta sobie głowy przyszłością literatury ani upadkiem poezji, ani też kwestią wypracowania przez przeciętną kobietę stylu prozatorskiego w pełni wyrażającego jej myśli. Gdyby wypisać opinie na którykolwiek z tych tematów kredą na chodniku, nikt nawet nie zatrzymałby się, żeby je przeczytać. Stopy kroczące w pośpiechu bezceremonialnie zatarłyby w pół godziny wszelki ślad. Oto biegnie posłaniec, a tu idzie pani z pieskiem na smyczy. W obserwowaniu londyńskiej ulicy najbardziej fascynujące jest to, że ludzie tak bardzo różnią się od siebie, a każdy wygląda na zajętego tylko i wyłącznie swoimi prywatnymi sprawami. Ktoś spieszy w interesach z małą aktówką, ktoś inny wałęsa się, stukając kijkiem po parkanach. Są też kordialni jegomoście, dla których ulica jest salo-nem towarzyskim — zatrzymują wozaków i nieproszeni udzielają wskazówek. Zdarzają się kondukty pogrzebowe, na widok których przechodnie unoszą kapelusze, przypominając sobie nagle o przemijalności własnego ciała. Wtem bardzo szacowny dżentelmen schodzi powoli schodkami przed dom i zatrzymuje się, aby uniknąć zderzenia ze śpieszącą gdzieś damą, która jakimś sposobem pozyskała imponujące futro oraz bukietik parmeńskich fiołków. Każda z tych osób sprawia wrażenie istniejącej osobno oraz zajętej całkowicie sobą i własnymi sprawami.

Wtedy właśnie, jak to często bywa w Londynie, na moment ustał wszelki ruch i zapadła cisza. Ulicą nie przejeżdżał żaden pojazd ani nie szedł żaden przechodzień. Jeden listek urwał się z platana rosnącego na końcu ulicy i — w tej chwili zatrzymania i zawieszenia — powoli leciał w dół jak opadający sygnał, jak znak wskazujący na siłę w rzeczach, które przeoczyliśmy. Być może znak wskazywał na niewidzialną rzekę, płynącą tuż za zakrętem w dół ulicy, której nurt porywał ludzi i niósł zawirowaniami, podobnie jak strumień w Oxbridge unosił studenta w łódce i zwiędłe liście. Teraz nurt tej rzeki przenosił na drugą stronę ulicy dziewczynę w błyszczących, skórzanych trzewikach, a potem młodego mężczyznę w ciemnobrązowym płaszczu. Z nurtem przybyła też taksówka i wszystko to razem zbiegło się w jednym punkcie, dokładnie pod moim oknem. Taksówka stanęła. Dziewczyna i młody mężczyzna również zatrzymali się, po czym wsiedli do pojazdu, który ruszył gładko i oddalił się jakby porwany gdzieś prądem rzeki.

Literatura

Miasto

¹⁵⁹ 26 października 1928 roku — dzień wygłoszenia przez Virginię Woolf wykładu w Girton College. [przypis edytorski]

Nie było w tym widoku nic nadzwyczajnego. Dziwny był jedynie rytmiczny porządek, nadany mu przez moją wyobraźnię, oraz to, że zwykły widok dwóch osób wsiadających do taksówki był w stanie przekazać, choćby częściowo, satysfakcję, którą najwyraźniej w tym momencie odczuwały. Patrząc, jak taksówka zawraca i odjeżdża, pomyślałam, że obraz dwojga ludzi idących ulicą i spotykających się na rogu potrafi sprawić, że umysł uwalnia się od jakiegoś napięcia. Być może myślenie, tak jak ja myślałam od dwóch dni, o każdej z dwóch płci oddzielnie wymaga wysiłku, i w ten sposób narusza jedność umysłu. Teraz, gdy zobaczyłam, że dwoje ludzi spotyka się i wsiada razem do taksówki, wysiłek ten ustał i jedność została przywrócona. Z całą pewnością, zauważyłam, odwracając głowę od okna, umysł to niezwykle tajemniczy organ, o którym nie wiemy zupełnie nic, mimo iż tak całkowicie na nim polegamy. Dlaczego czuję, że w nim również powstają pęknięcia i zatory, tak samo jak napięcia pojawiające się z przyczyn oczywistych w innych częściach ciała? Cóż właściwie oznacza „jedność umysłu”? Zastanowiło mnie to, gdyż umysł ma z pewnością tak ogromną moc koncentracji na dowolnym punkcie w dowolnym momencie, iż niemożliwe jest, aby istniał w jednym tylko niezmiennym stanie. Potrafi, na przykład, oddzielić się od ludzi na ulicy i myśleć o sobie w sposób odrębny, patrząc na nich z góry z okna na piętrze. Albo może spontanicznie zjednoczyć się myślą z innymi ludźmi, dajmy na to, w tłumie oczekującym na jakieś ważne obwieszczenie. Potrafi cofać się myślą poprzez ojców lub poprzez matki, gdyż jak już powiedziałam, pisarki sięgają myślą w przeszłość poprzez swoje matki. Kobieta często doznaje również zaskakującego nagłego rozszczepienia świadomości, gdy idzie, powiedzmy, przez Whitehall¹⁶⁰. W tym momencie, zamiast czuć się naturalną spadkobierczynią tej samej cywilizacji, staje się kimś zupełnie innym — znajduje się poza nią, jest jej obca i krytyczna. Jasne jest, że umysł stale zmienia punkt koncentracji i obserwuje świat w różnych perspektywach, jednak niektóre z tych stanów umysłu, nawet jeśli przybieramy je spontanicznie, odczuwamy jako bardziej niewygodne od innych. Aby możliwe było utrzymanie określonego stanu przez dłuższy czas trzeba podświadomie się hamować, a stopniowo takie wypieranie wymaga coraz większego wysiłku. Możliwe jednak, że istnieją stany umysłu, w których można trwać bez żadnego trudu, gdyż nie wymagają one powstrzymywania się przed niczym. Odchodząc od okna, pomyślałam, że to właśnie może być taki stan, ponieważ gdy ujrzałam parę ludzi wsiadających do taksówki, w myślach, wcześniej podzielonych, odczułam wyraźnie ponowne i naturalne zespolenie. Oczywistym wyjaśnieniem byłoby, gdyby stan współdziałania obydwu płci był czymś naturalnym. Odczuwam głęboki, choć pewnie irracjonalny, instynktowny pociąg ku teorii, wedle której związek mężczyzny i kobiety prowadzi do największego zaspokojenia i najpełniejszego szczęścia. Jednakże widok dwojga ludzi wsiadających do taksówki i satysfakcja, jaką w związku z tym odczułam, skłania mnie również do postawienia pytania, czy w samym umyśle również istnieją dwie płcie, a jeśli tak, to czy one również wymagają zespolenia, aby możliwe było osiągnięcie pełni zadowolenia i szczęścia? Zaczęłam schematycznie szkicować plan duszy, zgodnie z którym w każdym z nas istnieją dwie wiodące siły, jedna męska, a druga kobieca, przy czym w mózgu mężczyzny nad kobietą dominuje męczyzna, a u kobiety nad męczyzną góruje kobieta. Normalny i właściwy stan rzeczy to harmonijne współistnienie tych dwóch sił oraz ich duchowa współpraca. Na mózg mężczyzny musi oddziaływać istniejąca w nim część kobieca, tak jak i kobieta musi wchodzić w relację z męczyzną w jej umyśle. Być może to właśnie miał na myśli Coleridge¹⁶¹, mówiąc, że wielki umysł jest androgyniczny¹⁶². W momencie takiego zespolenia umysł staje się płodny i jest w stanie w pełni rozwinąć swoje talenty. Pomyślałam, że być może umysł wyłącznie męski, tak samo jak i umysł całkowicie kobiecy, nie jest zdolny do tworzenia. W tym miejscu dobrze byłoby zatrzymać się na chwilę i zajrzeć do paru książek, aby sprawdzić, co mogą oznaczać określenia męsko-kobiecy oraz kobieco-męski.

Kobieta, Obcy

Kobieta, Męczyzna

¹⁶⁰Whitehall — ulica w centrum Londynu, przy której znajdują się liczne budynki rządowe i ministerstwa; często symbolizuje władze państwowe i rząd Wielkiej Brytanii. [przypis edytorski]

¹⁶¹Coleridge, Samuel Taylor (1772–1834) — ang. poeta, prekursor romantyzmu zaliczany do tzw. poetów jezior. [przypis edytorski]

¹⁶²wielki umysł jest androgyniczny — w oryg. „...a great mind is androgynous”, cyt. z: Samuel Taylor Coleridge, *Table Talk* (1832). [przypis edytorski]

Mówiąc, że wielki umysł jest androgyniczny, Coleridge z pewnością nie miał na myśli tego, że jest to umysł wyrażający szczególną sympatię wobec kobiet albo angażujący się w jej sprawy bądź poświęcający się ich zrozumieniu. Być może umysł androgyniczny jest mniej skłonny do dokonywania takich rozróżnień niż umysł posiadający cechy tylko jednej płci. Mówiąc to, miał być może na myśli, że umysł androgyniczny silniej rezonuje i jest bardziej chłonny, przekazuje emocje bez żadnych przeszkód, że jest w naturalny sposób pełen twórczego żaru oraz że jest niepodzielny. Trzeba cofnąć się aż do Szekspira jako do umysłu o cechach androgynicznych, męsko-kobiecych — chociaż nikt nie jest w stanie stwierdzić, co Szekspir faktycznie myślał o kobietach. Jeżeli więc prawdą miałyby się okazać, że jedną z oznak umysłu w pełni rozwiniętego jest to, iż nie myśli on specjalnie ani oddzielnie o płci, to o ileż trudniej niż kiedykolwiek wcześniej będzie osiągnąć taki stan w naszych czasach. Zatrzymałam się teraz przy książkach autorów współczesnych i przez chwilę zastanawiałam się, czy fakt ten nie stanowi podłoża pewnego zagadnienia, nad którym od dawna się głowiłam. Żadna wcześniejsza epoka nie była aż tak natarczywie zajęta kwestią płci, jak nasza własna — dowodem są niezliczone książki napisane przez mężczyzn o kobietach znajdujące się w Muzeum Brytyjskim. Bez wątpienia winą za to można obciążyć ruch sufrażystek¹⁶³. Musiał on wzbudzić w mężczyznach niezwykle silną potrzebę potwierdzenia własnej wartości, skłonić ich do podkreślania własnej płci oraz jej charakterystycznych cech, czym wcześniej, zanim nie zostały zakwestionowane, zupełnie nie musieli zaprzętać sobie głowy. Wyzwanie mężczyznom rzuciło co prawda tylko kilka pań w czarnych kapeluszach, ale ponieważ nikt wcześniej nie poddawał w wątpliwość ich pozycji, odczuli oni przemożną potrzebę odpłacenia się, wręcz odwetu. Tłumaczy to być może niektóre cechy, na które zwróciłam uwagę wcześniej, pomyślałam, zdejmując z półki nową powieść autora będącego u szczytu powodzenia i najwyraźniej wysoko cenionego przez recenzentów — pana A. Otworzyłam ją i natychmiast odczułam znowu rozkosz czytania tekstu napisanego przez mężczyznę. W porównaniu z pisarstwem kobiet był on niezwykle bezpośredni i prostolinijski, pełen swobody myślowej, niezależności osobistej i ogromnej pewności siebie. Wyczuwało się w nim świetne samopoczucie cechujące dobrze odżywiony i gruntownie wykształcony, niczym nieskrępowany umysł, który nigdy nie musiał się borykać z żadnymi przeszkodami, któremu niczego nie zabraniano i który od urodzenia mógł swobodnie rozwijać skrzydła. Byłam pod ogromnym wrażeniem. Gdy jednak przeczytałam jeden czy dwa rozdziały, zauważyłam, że na stronie pojawił się jakiś cień. Był to prosty, ciemny pas o kształcie przypominającym literę „I”¹⁶⁴. Trzeba było wychylać się w jedną lub w drugą stronę, aby dostrzec kryjący się za nim krajobraz. Nie byłam już pewna, czy to drzewo, czy może idąca kobieta. Za każdym razem litera „I” przyciągała wzrok, aż w końcu zaczęło to być nużące. Przyznaję wprawdzie, że owo „I” było niezwykle szacowne, uczciwe i logiczne, twarde jak orzech, od wieków polerowane do połysku przez dobrą edukację i pożywną strawę. Z całego serca odczuwam szacunek i podziw dla „I”. Ale — w tym momencie przewróciłam jedną lub dwie kartki, jakby czegoś szukając — najgorsze niestety jest to, że w cieniu litery „I” wszystko inne staje się bezkształtne jak mgła. Czy to drzewo? Nie, to kobieta. Ale... ona nie ma chyba w ciele żadnych kości, pomyślałam, patrząc, jak Phoebe, bo tak miała na imię, szła plażą. Tymczasem wstał Alan i jego cień od razu całkowicie zasłonił Phoebe. Alan miał poglądy, a Phoebe całkowicie zatoneła w ich powodzi. Co więcej, pomyślałam, Alan miał też namiętności i w tym miejscu zaczęłam szybko przewracać stronę za stroną, czując, że zbliża się kulminacja. I rzeczywiście tak się stało. Odbyło się to na plaży w promieniach słońca, całkowicie otwarcie i bardzo energicznie. Nie mogło być nic bardziej nieprzyzwoitego. Ale... zbyt często mówię „ale”. Nie można ciągle mówić „ale”. Trzeba przecież jakoś skończyć to zdanie, upomniałam sama siebie. W takim razie na koniec powiem: „Ale — to mnie znudziło!”. Ale dlaczego mnie to znudziło? Częściowo z powodu dominacji litery „I” oraz dlatego, że w jej cieniu ziemia stała się jałowa jak wokół ogromnego drzewa bukowego. Nic w niej nigdy nie urośnie. Częściowo jednak także z innego, bardziej niejasnego powodu. Zdaje się, że w umyśle pana A. obecna była jakaś przeszkoda blokująca

Mężczyzna, Kobieta,
Historia, Płeć

Literat

¹⁶³*ruch sufrażystek* — ruch aktywistyczny działający w Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych, walczący o prawa wyborcze dla kobiet w końcu XIX i na początku XX wieku. [przypis edytorski]

¹⁶⁴*cień o kształcie przypominającym literę „I”* — Nieprzetłumaczalna gra słów. W języku angielskim „I” oznacza „ja”. [przypis tłumacza]

bijące źródło twórczej energii, która nie pozwalała jej wyrwać się poza wąsko wytyczone granice. Gdy wspomniałam naraz uroczysty obiad w Oxbridge, popiół z papierosa, kota z wyspy Man oraz Tennysona z Christiną Rossetti, odniosłam wrażenie, że przeszkoda może leżeć właśnie tu. Alan nie nuci już pod nosem: „*Tam spadła najśladziej lzy kropla z męczennic kwitnących przy bramie*”, gdy Phoebe idzie plażą, a ona już mu nie odpowiada: „*Serce jest jak ptak, co śpiewa w gnieździe pośród kaskad liści*”. Cóż mu więc pozostało? Jedyna rzecz, którą może jeszcze zrobić pisarz, to być uczciwym jak biały dzień i logicznym jak światło słońca. I trzeba mu oddać sprawiedliwość, że tak właśnie robi, raz po raz, stwierdziłam, przerzucając stronicę. A to właśnie sprawia na mnie dziwnie nużące wrażenie, dodałam w pełni świadoma tego, jak okropne w swej naturze jest to wyznanie. Nieprzyzwoitość u Szekspira wynosi w myślach na powierzchnię tysiące innych rzeczy, lecz w żadnym razie nie jest nużąca. Tylko że Szekspir robi to dla przyjemności, a pan A., jak mawiają piastunki, robi to na przekór i na znak protestu. W proteście wobec równości płci przeciwnej stara się zaznaczyć własną wyższość. Z tego właśnie powodu dręczą go obawy, odczuwa zahamowanie i skrępowanie, takie samo, jakiego mógłby doświadczać Szekspir, gdyby on również poznał pannę Clough¹⁶⁵ i pannę Davies¹⁶⁶. Bez wątpienia literatura epoki elżbietańskiej byłaby zupełnie inna, gdyby ruch emancypacji kobiet zaczął się w szesnastym, a nie w dziewiętnastym wieku.

Jeżeli więc potwierdzi się teoria dwóch stron umysłu, oznaczałoby to, że męskość stała się obecnie świadoma siebie — czyli, można by powiedzieć, mężczyźni piszą obecnie wyłącznie przy pomocy męskiej strony mózgu. Kobieta, czytając ich, popełni błąd, gdyż nieuchronnie będzie szukać czegoś, czego tam nie ma. Najbardziej brakuje im siły sugestii, pomyślałam, biorąc do ręki i czytając niezwykle pilnie i uważnie spostrzeżenia krytyka, pana B., na temat sztuki poetyckiej. Były one oczywiście bardzo celne, trafne i uczone, ale niestety autor nie był już zdolny do przekazania swoich uczuć, jego umysł sprawiał wrażenie podzielonego na osobne komory, pomiędzy którymi nie przenika żaden dźwięk. Tak więc, gdy ogarniam myślą zdanie pana B., pada ono plackiem na ziemię — martwe, zaś zdanie Coleridge’a eksploduje, rodząc przeróżne inne idee. I to jest właśnie jedyny typ pisarstwa, o którym można powiedzieć, że posiadało tajemnicę życia wiecznego.

Bez względu na przyczynę należy ubolewać nad tym stanem rzeczy. Oznacza to bowiem — w tym miejscu podchodzę do półek z książkami Galsworthy’ego¹⁶⁷ i Kiplinga — iż niektóre z najwspanialszych dzieł naszych najślynniejszych żyjących autorów trafiają w próżnię. Kobieta, jak bardzo by się nie starała, nie będzie w stanie odnaleźć w nich bijącego źródła życia wiecznego, o którego istnieniu zapewniają nas krytycy. Nie chodzi nawet o to, że ich książki wychwalają męskie przymioty i wpajają ich wartości albo że opisują świat mężczyzn, ale o to, że przenikające je emocje są dla kobiety całkowicie niezrozumiałe. Jest jeszcze daleko do końca, a przecież już wiadomo, że oto coś się zbliża, nadchodzi i nabrzmiewa, i za chwilę pęknie komuś nad głową. Ten oto obraz spadnie staremu Jolyonowi¹⁶⁸ na głowę — zgon nastąpi w wyniku wstrząsu. Nad jego grobem stary sekretarz wygłosi kilka żałobnych słów, a potem rozśpiewają się jednocześnie wszystkie łabędzie na Tamizie. Zdamy jednak uciec, zanim do tego dojdzie i schować się w krzakach agrestu, gdyż uczucia tak głębokie, subtelne i tak symboliczne dla mężczyzn, u kobiety wywołują jedynie zdziwienie. Tak samo jest na widok urzędników, którzy u Kiplinga odwracają się Plecami, jego Siewców siejących Ziarno i Mężczyzn samotnie zajętych Pracą, a także na widok Flagi¹⁶⁹ — te wszystkie wielkie litery wywołują u mnie rumieniec, jakbym została przyłapana na podglądaniu jakiejś wyłącznie męskiej orgii. Faktem jest, że ani Galsworthy, ani Kipling nie mają w sobie nawet iskierki kobiecości i z tego powodu

Mężczyzna, Kobieta, Walka,
Literatura

¹⁶⁵ Clough, Anne *Jemima* (1820–1892) — sufrażystka i aktywistka domagająca się dostępu kobiet do edukacji, pierwsza dyrektorka Newham College. [przypis edytorski]

¹⁶⁶ Davies, Emily (1830–1921) — angielska działaczka na rzecz emancypacji kobiet, współzałożycielka Girton College w Cambridge, pierwszej brytyjskiej uczelni dla kobiet. [przypis edytorski]

¹⁶⁷ Galsworthy, John (1867–1933) — brytyjski powieściopisarz, autor trylogii powieściowej *Saga rodu Forsyte’ów*, laureat Nagrody Nobla (1932). [przypis edytorski]

¹⁶⁸ stary Jolyon — głowa rodu w cyklu powieści Johna Galsworthy’ego *Saga rodu Forsyte’ów*. [przypis edytorski]

¹⁶⁹ Siewców siejących Ziarno i Mężczyzn samotnie zajętych Pracą, a także na widok Flagi — odniesienie do dzieł Kiplinga *Stalky & Co.* (1899), *Plain Tales from the Hills* (1888), *Soldiers Three* (1890), *Kim* (1901) mówiących o Indiach jako o kolonii brytyjskiej oraz do Przypowieści o siewcy, Mk 4:3–8 („*Hearken; Behold, there went out a sower to sow...*”, w tłum. polskim „*Słuchajcie: Oto siewca wyszedł siał...*”). [przypis edytorski]

wszystkie ich przymioty są w oczach kobiety, jeśli mogą sobie pozwolić na uogólnienie, prostackie i niedojrzałe. Brakuje im mocy sugestii, a jeżeli książka nie ma takiej mocy, to choćby nie wiem jak silnie uderzyła w powierzchnię umysłu, nie będzie ona w stanie przeniknąć do wnętrza.

W takim to niespokojnym nastroju, w którym bierzemy książki do ręki i odkładamy je, nieprzeczytane, zaczęłam wyobrażać sobie przyszłą epokę, w której panować będzie czysta i pewna siebie męskość, jaką zdają się wieszczyc listy profesorów (na przykład listy Sir Waltera Raleigha¹⁷⁰), a którą wdroyli już w życie władcy Włoch. W Rzymie nie można przecież nie podziwiać wyczuwalnej tam niczym nieograniczonej i niepodważalnej męskości, a jeżeli niepodważalna męskość ma wpływ na państwo, to można się zastanawiać, w jaki sposób może ona oddziaływać na sztukę poetycką. Czytając gazety, można w każdym razie wyczuć we Włoszech pewien niepokój związany z literaturą piękną. Odbłyły się obrady akademików, którzy za cel postavili sobie „rozwoj włoskiej powieści”. W celu omówienia tej kwestii zebrali się niedawno „panowie znani z dobrego urodzenia, pozycji finansowej bądź stanowisk w przemyśle lub faszystowskich korporacjach”, po czym wystosowali telegram do Duce¹⁷¹, w którym wyrazili nadzieję, że „era Faszizmu wyda wkrótce na świat godnego jej poetę”¹⁷². Wszyscy możemy przyłączyć się do tej zbożnej nadziei, chociaż wątpliwe jest, aby poezja mogła się narodzić w inkubatorze. Poezja powinna mieć zarówno matkę, jak i ojca. Obawiam się, że faszystowski wiersz będzie odpychającym spędzonym płodem, jakie można oglądać w szklanych słojach w prowincjonalnych muzeach. Mówi się, że takie potworki nie żyją długo. Jeszcze nikt nie widział, żeby taki wybryk natury skubał trawę na pastwisku. Dwie głowy na jednym ciele nie wróżą długiego życia.

Jeżeliby jednak szukać winnych tej sytuacji, to wina leży w równym stopniu po stronie mężczyzn, jak i kobiet. Winni są wszyscy uwodziciele i reformatorzy, w tym Lady Bessborough, która okłamała Lorda Granville’a, oraz panna Davies, od której prawdy dowiedział się pan Greg. Winić można wszystkich, którzy doprowadzili do stanu świadomości płci i to przez nich właśnie, gdy będę miała ochotę wysilić umysł nad książką, będę jej raczej szukała w tej szczęśliwej epoce, przed narodzinami panny Davies i panny Clough, kiedy to pisarz używał w równym stopniu obydwu połówek umysłu. Trzeba więc wrócić do Szekspira, który był androgyniczny, podobnie jak Keats i Sterne¹⁷³ oraz Cowper¹⁷⁴, Lamb i Coleridge. Shelley był raczej bezpłciowy. Milton i Ben Jonson mieli w sobie zbyt dużo z męczyzny, tak samo jak Wordsworth i Tolstoj. W naszych czasach całkowicie androgyniczny był Proust, a może nawet miał w sobie ciut za dużo z kobiety, choć jest to wada tak rzadko spotykana, że nie można na nią narzekać. Bez pewnej domieszki tego typu dominować zaczyna intelekt, zaś inne funkcje umysłu sztywnieją i stają się jałowe. Pocieszałam się jednak refleksją, że jest to być może faza przejściowa. Wiele z tego, co powiedziałam, zgodnie z daną obietnicą, że przedstawię wam tok moich myśli, będzie już nieaktualne, a to, co rzuca mi się w oczy, będzie mocno wątpliwe dla słuchaczy, którzy, tak jak wy, nie osiągnęli jeszcze pełnoletności¹⁷⁵.

Pomimo tego, powiedziałam, podchodząc do biurka i podnosząc kartkę zatytułowaną „Kobiety i literatura piękna”, pierwszym zdaniem, które tu napiszę będzie zdecydowanie to, że dla każdego, kto zajmuje się pisarstwem, zabójcze jest myślenie o swojej płci. Zabójcze jest bycie tylko i wyłącznie mężczyzną albo kobietą — trzeba być kobieco-męską lub męsko-kobiecym. Dla kobiety zabójcze jest podkreślanie w najmniejszym nawet stopniu jakiegokolwiek urazy bądź obrona jakiejś sprawy, nawet całkiem słusznej, albo wypowiadanie się na dowolny temat świadomie jako kobieta. Słowo „zabójcze” nie jest tu wyłącznie metaforą, gdyż wszystko, co zostanie napisane w sposób świadomie stronnicy będzie skazane na śmierć. Nigdy nie będzie płodne. Przez dzień lub dwa może wyglądać na błyskotliwe i efektowne, może imponować wirtuozerią, ale wieczorem niechybnie

¹⁷⁰Raleigh, Walter Alexander (1861–1922) — angielski uczony, poeta i autor. [przypis edytorski]

¹⁷¹Duce — przydomek Benito Mussoliniego. [przypis edytorski]

¹⁷²era Faszizmu wyda wkrótce na świat godnego jej poetę — powyższe cytaty opublikowano w „The Times” (*Literature in Italy*, 1928). [przypis edytorski]

¹⁷³Sterne, Laurence (1713–1768) — powieściopisarz angielski, twórca prądu literackiego zwanego sentymentalizmem. [przypis edytorski]

¹⁷⁴Cowper, William (1731–1800) — angielski poeta religijny okresu sentymentalizmu. [przypis edytorski]

¹⁷⁵pełnoletność — w roku wydania utworu był to wiek dwudziestu jeden lat. [przypis edytorski]

uschnie, bo nie będzie w stanie zakiełkować w innym umyśle. W umyśle musi dojść do czegoś w rodzaju zespolenia pomiędzy kobietą i mężczyzną, aby mógł dokonać się cud stworzenia. Małżeństwo przeciwieństw musi zostać w pewnym sensie skonsumowane. Cały umysł musi zostać szeroko otwarty, abyśmy mogli odczuć, że pisarz wyraża swoje doświadczenie w sposób całkowicie pełny. Musi temu towarzyszyć wolność i spokój. Nie powinny skrzypieć koła ani migać światła. Kotary powinny być szczelnie zaciągnięte. Po takim doświadczeniu, tak myślałam, pisarz powinien położyć się na wznak w ciemności i pozwolić, aby jego umysł radował się aktem zaślubin. Nie powinien przyglądać się swemu dziełu ani go kwestionować. Zamiast tego powinien zrywać płatki róż albo patrzeć na łabędzie płynące łagodnie z nurtem rzeki. Ja także ujrzałam znowu łódkę i studenta, i opadłe liście, a potem również taksówkę z mężczyzną i kobietą, którzy spotkali się na ulicy, a słysząc w oddali ryk londyńskiego ruchu, wyobraziłam sobie, jak prąd porywa ich w pędzący w zawrotnym tempie strumień.

W tym miejscu milknie Mary Beton. Wcześniej już powiedziała wam, w jaki sposób doszła do tego — dość prozaicznego — wniosku, że aby pisać poezję albo powieść trzeba mieć pięćset funtów rocznie i pokój zamykany na klucz. Próbowала odsłonić przed wami myśli i wrażenia, które doprowadziły ją do takiej konkluzji. Chciała, abyście podążyły za nią, gdy wpadła w ramiona Pedla, gdy w jednym miejscu jadła obiad, a w innym kolację, gdy rysowała obrazki w Muzeum Brytyjskim, gdy zdejmowała z półek książki i gdy wyglądała przez okno. Gdy zajmowała się tymi sprawami, wy zapewne zwróciliście uwagę na jej wady i dziwactwa oraz zastanawialiście się nad ich wpływem na jej poglądy. Mogłyście się z nią nie zgadzać albo dodawać swoje uwagi i spostrzeżenia według własnego uznania. Jest to zupełnie naturalne i tak być powinno, gdyż w kwestii takiej jak ta prawdę można poznać wyłącznie poprzez zestawienie obok siebie różnych błędnych opinii. Na zakończenie wypowiem się we własnej osobie, aby uprzedzić dwa zarzuty, które są tak oczywiste, że nie sposób, abyście ich nie postawiły.

Możecie powiedzieć, że nie podjęto tu żadnej próby porównania zalet obu płci nawet w kontekście pisarstwa. Zrobiłam to celowo, gdyż obecnie znacznie ważniejsza jest odpowiedź na pytanie, ile pieniędzy i ile pokoi miały kobiety, niż teoretyzowanie na temat ich zdolności. Nawet jeśli przyjdzie kiedyś czas na taką ocenę, to nie sądzę, aby przymioty, czy to umysłu, czy charakteru, można było zważyć jak cukier albo masło. Nie uda się tego zrobić nawet w Cambridge, gdzie mają dużą praktykę w zaliczaniu ludzi do różnych kategorii, wsadzaniu im czapek na głowę i dodawaniu liter do nazwiska. Uważam, że nawet Hierarchia Tytułów, którą znajdziecie w Almanachu Whitakera, nie przedstawia ostatecznego porządku wartości ani nie stanowi ostatecznego powodu, aby Kawaler Orderu Łaźni nie miał pierwszeństwa przy wejściu do sali jadalnej przed Komisarzem do spraw Obląkańców¹⁷⁶. Cała ta rywalizacja płci i spieranie się o pierwszeństwo jednej zalety nad drugą, ogłaszanie wyższości jednej lub zarzucanie niższości drugiej, należy do szkolnego etapu w rozwoju ludzkiej istoty, w którym istnieją przeciwstawne drużyny, z których jedna koniecznie musi pokonać drugą, a najważniejsze jest, kto zostanie wezwany na podium i odbierze ozdobny wazon z rąk samego pana Dyrektora. W miarę dojrzewania ludzie przestają wierzyć w podział na drużyny, w pana Dyrektora i w wartość ozdobnych wazonów. Jeśli chodzi o książki, to wiadomo przecież doskonale, jak trudno jest przykleić do nich etykiety z ocenami, a jeśli już, jak szybko od nich odpadają. Czyż recenzje literatury współczesnej nie świadczą niezmiennie o tym, jak trudno ją oceniać? O tej samej książce ktoś powie „Arcydzieło”, a ktoś inny „Grafomania”. Zachwyty i krytyka są w równym stopniu pozbawione znaczenia. Niestety, choćby nawet takie porównania były przyjemną formą spędzania czasu, są one całkowicie daremne, a poddawanie się wyrokowi mierniczego jest postawą najbardziej służalczą ze wszystkich. Ważne jest tylko jedno:

Kobieta, Mężczyzna, Walka,
Człowiek

Kobieta, Twórczość,
Wierność

¹⁷⁶ *Kawaler Orderu Łaźni nie miał pierwszeństwa przy wejściu do sali jadalnej przed Komisarzem do spraw Obląkańców* — Hierarchia Tytułów publikowana w Almanachu Whitakera określała oficjalną pozycję osób od monarchy do szlachcica w Wielkiej Brytanii. Kawaler Orderu Łaźni (Commander of the Bath) miał pierwszeństwo przed Komisarzem do spraw Obląkańców (Master in Lunacy). Order Łaźni to trzecie w hierarchii odznaczenie za zasługi wprowadzone przez króla Jerzego I. Stanowisko Komisarza do spraw Obląkańców ustanowiono w 1845 w następstwie przyjęcia ustawy o chorych umysłowo z 1842 r. [przypis edytorski]

abyście pisały to, na co macie ochotę. A już czy pozostanie to ważne przez wieki całe, czy przez zaledwie kilka godzin, tego nie sposób przewidzieć. Gdybyście jednak poświęciły choćby jeden włos z głowy swojej własnej wizji albo choćby jeden z jej odcieni w obawie przed jakimś Dyrektorem ze srebrnym wazonem w dłoni albo przed profesorem z liniałem pod pachą, byłaby to najnikczemniejsza zdrada. W porównaniu z nią poświęcenie bogactwa i cnoty, o którym mówiono, że jest najstraszliwszym z ludzkich nieszczęść, byłoby niczym ukąszenie pchły.

Być może stwierdzicie, że w moich wywodach niesłusznie przykładam nadmierną wagę do kwestii materialnych. Możecie wręcz uznać za przesadne i symboliczne twierdzenie, że pięćset funtów rocznie oznacza zdolność do kontemplacji, a zamek w drzwiach pozwala na samodzielne myślenie, i powiedzieć, iż umysł powinien się wznieść ponad takie sprawy. Przecież wielcy poeci przeważnie żyli w biedzie. Pozwólcie więc, abym zacytowała waszego własnego Profesora Literatury, który wie lepiej niż ja, czego trzeba, aby zostać poetą. Sir Arthur Quiller-Couch pisze tak:

„Którzy poeci zasłynęli najbardziej w minionych stuleciach? Coleridge, Wordsworth¹⁷⁷, Byron¹⁷⁸, Shelley¹⁷⁹, Landor¹⁸⁰, Keats, Tennyson¹⁸¹, Browning¹⁸², Arnold¹⁸³, Morris¹⁸⁴, Rossetti¹⁸⁵, Swinburne¹⁸⁶ — nie trzeba chyba więcej wymieniać. Wszyscy, z wyjątkiem Keatsa, Browninga i Rossettiego, byli wychowankami uniwersytetu, a z tych trzech tylko Keats, który zmarł młodo u szczytu twórczych możliwości, nie był człowiekiem zamożnym. Zabrzmia to może brutalnie i zapewne jest rzeczą przykrą, ale jest faktem niezbitym, że teoria, wedle której geniusz poetycki jak wiatr wieje i trafia gdzie popadnie¹⁸⁷, czyli że zdarza się tak samo często wśród bogatych jak i ubogich, nie sprawdza się. Niezbitym faktem jest też to, że z wymienionych dwunastu autorów, dziewięciu było studentami uniwersytetu, co oznacza, że z takich czy innych źródeł pozyskali środki na najlepsze wykształcenie, jakie można było uzyskać w Anglii. Wiemy z całkowitą pewnością, że z pozostałych trzech Browning był dobrze sytuowany, i pozwolę sobie twierdzić, że gdyby tak nie było, nie zdołałby napisać *Saula* ani *Pierścienia i księgi*, tak samo jak Ruskin¹⁸⁸ nie napisałby *Współczesnych malarzy*, gdyby jego ojciec nie zrobił majątku w handlu. Rossetti miał niewielki własny dochód, a do tego malował. Pozostaje tylko Keats, którego nić życia za młodu przecięła Atropos¹⁸⁹, oraz John Clare¹⁹⁰, który podobnie w młodym wieku dokonał życia w domu dla obłąkanych, a także James Thomson¹⁹¹, który zmarł po zażyciu laudanum na uśmierzenie bólu rozczarowania. Są to straszliwe fakty, ale musimy im stawić czoła. Pewne jest — jakkolwiek przynosi to wstyd naszemu narodowi — że z jakiejś przyczyny, leżącej być może w naszym porządku państwowym, ubogi poeta w naszych czasach, tak samo, jak i przez ostatnie dwieście lat, jest bez żadnych szans. Uwierzcie mi, a poświęcę

Pieniądz

Twórczość, Pieniądz,
Bogactwo, Bieda, Nauka

¹⁷⁷ Wordsworth, William (1770–1850) — poeta angielski, jeden z prekursorów romantyzmu, zaliczany do tzw. poetów jezior. [przypis edytorski]

¹⁷⁸ Byron, George Gordon (1788–1824) — angielski poeta i dramaturg romantyczny. [przypis edytorski]

¹⁷⁹ Shelley, Percy Bysshe (1792–1822) — angielski poeta i dramaturg, jeden z najważniejszych twórców angielskiego romantyzmu. [przypis edytorski]

¹⁸⁰ Landor, Walter Savage (1775–1864) — angielski poeta i pisarz. [przypis edytorski]

¹⁸¹ Tennyson, Alfred (1809–1892) — angielski poeta postromantyczny. [przypis edytorski]

¹⁸² Browning, Robert (1812–1889) — angielski poeta i dramaturg. [przypis edytorski]

¹⁸³ Arnold, Matthew (1822–1888) — angielski poeta i krytyk kulturalny. [przypis edytorski]

¹⁸⁴ Morris, William (1834–1896) — angielski malarz, rysownik, architekt, projektant, pisarz i poeta. [przypis edytorski]

¹⁸⁵ Rossetti, Dante Gabriel (1828–1882) — angielski poeta, malarz i tłumacz. [przypis edytorski]

¹⁸⁶ Swinburne, Algernon Charles (1837–1909) — angielski poeta, dramaturg, powieściopisarz i krytyk. [przypis edytorski]

¹⁸⁷ jak wiatr wieje i trafia gdzie popadnie — nawiązanie do Ewangelii J 3:8. [przypis edytorski]

¹⁸⁸ Ruskin, John (1819–1900) — angielski pisarz, poeta i artysta, najbardziej znany jako krytyk artystyczny. [przypis edytorski]

¹⁸⁹ Atropos — jedna z trzech bogin losu w mitologii greckiej; przecinała nożycami nić ludzkiego życia. [przypis edytorski]

¹⁹⁰ Clare, John (1793–1864) — angielski poeta epoki romantyzmu. [przypis edytorski]

¹⁹¹ Thomson, James (1834–1882) — angielsko-szkocki poeta postromantyczny. [przypis edytorski]

prawie dziesięć lat na obserwację niemal trzystu dwudziestu szkół elementarnych, że pomimo całego naszego bajdurzenia o demokracji, biedne dziecko w Anglii ma w rzeczywistości niewiele większe widoki na zdobycie wolności intelektualnej, będącej warunkiem koniecznym dla powstania wielkiej literatury, niż syn ateńskiego niewolnika¹⁹²”.

Nie sposób przedstawić sprawy jaśniej. „Ubogi poeta w naszych czasach, tak samo, jak i przez ostatnie dwieście lat, jest bez żadnych szans (...) biedne dziecko w Anglii ma w rzeczywistości niewiele większe widoki na zdobycie wolności intelektualnej, będącej warunkiem koniecznym dla powstania wielkiej literatury, niż syn ateńskiego niewolnika”. Otóż to. Poezja wymaga wolności intelektualnej, a ta jest uzależniona od kwestii materialnych. Kobiety zaś zawsze były ubogie, nie tylko w ciągu ostatnich dwustu lat, ale od zarania dziejów. Kobiety zawsze miały mniej swobody intelektualnej niż synowie ateńskich niewolników i dlatego, jeśli chciały pisać poezję, nigdy nie miały na to żadnej szansy. Z tego właśnie powodu tak duży nacisk kładę na pieniądze i własny pokój. Na szczęście jednak dzięki tytanicznej pracy tak wielu nieznanym kobietom w przeszłości, o których chciałabym dowiedzieć się więcej, oraz, co w samo sobie jest zastanawiające, dzięki dwóm wojnom — krymskiej, która pozwoliła Florence Nightingale uciec z salonu, oraz Wielkiej Wojnie w Europie, która otworzyła drzwi zwykłym kobietom jakieś sześćdziesiąt lat później — krzywdy te zaczynają być naprawiane. W przeciwnym bowiem razie dzisiaj by was tutaj nie było, a wasze szanse na zarobienie pięciuset funtów rocznie, które zresztą, obawiam się, są nadal niewielkie, byłyby prawie żadne.

Możecie jednak zapytać, dlaczego przywiązuję tak ogromną wagę do tego, aby kobiety pisały książki, skoro, jak twierdzę, wymaga to tak wiele wysiłku oraz może nas doprowadzić do zamordowania własnej ciotki i prawie na pewno spowoduje, że będziemy notorycznie spóźnione na obiad, a w dodatku może nas narazić na poważny konflikt z niektórymi szacownymi panami? Muszę przyznać, że moje motywacje są, przynajmniej częściowo, egoistyczne. Jak większość niewykształconych Angielek, lubię czytać i poląkam książki w ogromnych ilościach. Ostatnio moja dieta stała się nieco monotonna — książki historyczne mówią za dużo o wojnach, biograficzne za dużo o wielkich mężach, poezja staje się, moim zdaniem, coraz bardziej jałowa, a jeśli chodzi o powieść, to chyba do tego stopnia już obnażyłam swoje niedostatki jako krytyka współczesnej beletrystki, że lepiej na ten temat zamilknę. Z tego właśnie powodu proszę was, abyście pisały książki dowolnego rodzaju i abyście się nie wahały, bez względu na to, jak banalny bądź rozległy może się wydać wybrany temat. Mam nadzieję, że każdym dostępnym sposobem zdobędziecie w końcu wystarczającą ilość pieniędzy, aby podróżować lub marnować czas, aby rozmyślać nad przyszłością albo przeszłością świata, aby marzyć nad książkami, węszyć się po ulicach i zarzucać wędkę myśli głęboko w nurt strumienia. W żadnym razie nie chciałabym, abyście ograniczyły się do literatury pięknej. Dla mojej przyjemności — oraz z korzyścią dla tysięcy takich jak ja — proszę, abyście pisały książki podróżnicze i przygodowe, dzieła akademickie i badawcze, historyczne i biograficzne, abyście zajmowały się krytyką, filozofią i nauką. Jestem pewna, że wszystko to ogromnie wzbogaci literaturę, gdyż książki potrafią wzajemnie na siebie wpływać. Powieść skorzysta na tym ogromnie, jeśli będzie mieszać przez ścianę z poezją i filozofią. Co więcej, jeśli pomyślicie o którejkolwiek wielkiej autorce z przeszłości, czy to będzie Safona¹⁹³, Dama Murasaki¹⁹⁴, czy Emily Brontë, zauważycie, że jest ona zarówno kontynuatorką, jak i prekursorką, a jej twórczość była możliwa, gdyż kobiety w sposób naturalny posiadały nawyk pisanie. Dlatego takie zajęcie będzie dla was nieocenione, nawet jeśli stanie się tylko preludium do poezji.

Gdy jednak przeglądam ponownie notatki i obserwuję krytycznie własny tok rozumowania, stwierdzam, że moje motywacje nie były całkowicie egoistyczne. Przez te uwagi i dygresje przewija się przekonanie — a może jest to przeczucie? — że dobre książki są rzeczą wielce pożądaną i że dobrzy pisarze, nawet jeśli cechują ich różnorodne przywary,

¹⁹²Którzy poeci zasłynęli najbardziej w minionych stuleciach? (...) niż syn ateńskiego niewolnika — *The Art of Writing*, sir Arthur Quiller-Couch. [przypis autorski]

¹⁹³Safona — grecka poetka liryczna, żyjąca na przełomie VII i VI wieku p.n.e. [przypis edytorski]

¹⁹⁴Murasaki Shikibu (ur. ok. 973–975, zm. ok. 1014) — pseudonim japońskiej pisarki i poetki z okresu Heian. [przypis edytorski]

Poezja

Wojna, Przemiana,
Społeczeństwo

są jednak ludźmi dobrymi. Jeżeli więc proszę was, abyście pisały więcej książek, zachęcam was do robienia czegoś, co będzie z korzyścią dla was samych i dla całego świata. Jak mogłabym uzasadnić to przekonanie czy przecucie, tego nie wiem, gdyż dla kogoś, kto nie posiada uniwersyteckiego wykształcenia, terminy filozoficzne mogą być mylące. Co mamy na myśli, mówiąc „rzeczywistość”? Zdaje się, że to coś bardzo zmiennego i niepewnego — czasem można ją znaleźć na zakurzonej drodze, czasem na skrawku gazety na ulicy albo w narcyzach rozświetlonych słońcem. Czasem zabłyśnie wśród ludzi w pokoju i odcisnie się na przypadkowo wygłoszonym zdaniu. Czasami chwytą nas za serce, gdy idziemy do domu pod wygwieżdżonym niebem, i sprawia, że niemy świat zdaje się bardziej realny niż to, co można wyrazić słowami — a za chwilę znowu pojawia się w omnibusie na Piccadilly w środku ulicznego zgiełku. Czasem majaczy w kształtach tak odległych, że nie możemy dostrzec ich prawdziwej natury. Wszystko jednak, czego ledwie tknie, staje się solidne i niezmiennie. Jest tym, co pozostaje, gdy ściągniemy i odrzucimy w krzaki wymiętą skórę dnia. Jest jedyną rzeczą, która pozostaje po przeszłości, po wszystkim, co kochaliśmy i czego nienawidziliśmy. Sądzę więc, że będąc blisko takiej rzeczywistości pisarz może przeżyć więcej niż inni. Jego zadaniem jest jej odnalezienie, zebranie i przekazanie innym. Takie w każdym razie odnoszę wrażenie, gdy czytam *Króla Leara*, *Emmę* albo *W poszukiwaniu straconego czasu*. Czytanie takich książek działa jak przedziwna operacja usunięcia zaćmy ze zmysłów — po niej wszystko zdaje się wyraźniejsze, a świat odarty z zasłon żyje bardziej intensywnie. Zazdrości godni ci, którym nienawistna jest nierzeczywistość, zaś pożałować trzeba tych, co o to nie dbają i nic nie zauważają, choćby im coś takiego spadło na głowę. Tak więc, gdy proszę was, abyście zarabiała pieniądze i miały własny pokój, chodzi mi o to, byście były świadome rzeczywistości, czyli zapewne żyły w sposób pobudzający i ekscytujący — nawet jeśli nie sposób tego wyrazić.

W tym miejscu mogłabym właściwie skończyć. Zwyczaj dyktuje jednak, aby każda przemowa zawierała na koniec jakieś doniosłe przesłanie. Zgodzicie się zapewne, że przesłanie skierowane do kobiet powinno mieć wyjątkowo uszlachetniający i uwznioślający charakter. Powinnam wezwać was, abyście pamiętały o swych obowiązkach oraz, abyście były bardziej uduchowione i dążyły do szczytnych celów. Powinnam wam przypomnieć, jak wiele od was zależy i jak wielki wpływ będziecie mieć na przyszłe pokolenia. Jednak takie upomnienia możemy chyba spokojnie zostawić przedstawicielom płci przeciwnej, którzy z pewnością wyrażą je, jak już nie raz czynili w przeszłości, z elokwencją znacznie przewyższającą moje wysiłki. Szukam we własnych myślach, ale nie znajduję tam żadnych górnolotnych i wzruszających zdań o kobietach jako równorzędnych towarzyszkach życia i o wpływaniu na świat w dążeniu do chwalebnych celów. W końcu jestem w stanie powiedzieć tylko krótko i prozaicznie, że ważniejsze jest, aby być sobą, a nie kimkolwiek innym. Gdybym wiedziała, jak to wyrazić w sposób bardziej podniosły, radziłabym, abyście nie wyobrażały sobie, że możecie wpłynąć na innych ludzi. Myślcie tylko o rzeczach samych w sobie.

W tym momencie przypominam sobie, sądząc na podstawie gazet, powieści i biografii, że, gdy jedna kobieta zwraca się do drugiej, zazwyczaj ma w zanadrzu coś bardzo nieprzyjemnego. Kobiety nie oszczędzają innych kobiet. Kobiety kobiet nie lubią. Kobiety... ale czy nie macie już tego słowa po dziurki w nosie? Zapewniam was, że ja tak. Możemy się jednak zgodzić, co do tego, że mowa wygłoszona przez kobietę do kobiet powinna na zakończenie zawierać coś wyjątkowo przykrego.

Ale jak mam to powiedzieć? O czym by tu wspomnieć? Prawda jest taka, że ja na ogół lubię kobiety. Lubię to, że są niekonwencjonalne. Lubię ich wszechstronność i anonimowość. Lubię... ale chyba nie powinnam tego wszystkiego mówić. Ten kredens w kącie — mówicie, że znajdują się w nim tylko czyste serwety? Co by było, gdyby schował się tam Sir Archibald Bodkin¹⁹⁵? Lepiej żebyśmy przybrała bardziej surowy ton. Mam nadzieję, że w tym, co powiedziałam wcześniej, zdołałam przekazać wystarczająco wymownie przestrogi i przygany, których udzieliła wam męska strona rodzaju ludzkiego. Powiedziałam, że pan Oscar Browning miał o was bardzo niskie mniemanie. Przekazałam, co

Kobieta

¹⁹⁵ Sir Archibald Bodkin — Prokurator Generalny w latach 1920–1930; uczestniczył w procesie wytoczonym przeciw publikacji powieści Radclyffe Hall pt. *Źródło samotności* uznanej za nieprzyzwoitą. [przypis edytorski]

w przeszłości sądził o was Napoleon oraz co myśli obecnie Mussolini. Następnie, gdybyście nosiły się z zamiarem tworzenia literatury pięknej, mając na względzie wasze dobro, przytoczyłam radę krytyka, abyście odważnie godziły się z ograniczeniami waszej płci. Odwołałam się do Profesora X i zwróciłam wam uwagę na jego przekonanie o intelektualnej, moralnej i fizycznej niższości kobiet. Przekazałam wam wszystko, co samo wpadło mi w ręce, nie szukając niczego specjalnie, a teraz przyszedł jeszcze czas na ostatnią przestrożę, której udzielił kobietom pan John Langdon Davies. Ostrzega on, mówiąc tak: „kiedy posiadanie dzieci nie będzie już pożądane, kobiety staną się zupełnie zbędne”¹⁹⁶. Mam nadzieję, że sobie to dobrze zapamiętacie.

Czy mogę jeszcze bardziej zachęcić was, abyście zajęły się po prostu życiem? Posłuchajcie uważnie tego, co mam wam do powiedzenia — tu zaczyna się doniosłe przesłanie do młodych kobiet — otóż moim zdaniem jesteście pożałowania godnymi ignorantkami. Nie dokonałyście nigdy żadnego istotnego odkrycia. Nie wstrząsnęłyście mocarstwem ani nie poprowadziłyście do boju żadnej armii. Żadna z was nie napisała sztuk Szekspira i żadna nigdy nie zapewniła barbarzyńskiemu ludowi błogosławieństwa cywilizacji. Co macie na swoje usprawiedliwienie? Owszem możecie wskazać na place, ulice i lasy całego świata rojące się od mieszkańców o czarnym, białym albo kawowym kolorze skóry, uwijających się pracowicie, zajętych handlem albo miłością, i powiedzieć: miałyśmy coś innego do roboty. Bez naszej pracy nikt nie żeglowałby po oceanach, a żyzne ziemie leżałyby odłogiem. Rodziłyśmy, wychowywałyśmy, myłyśmy i uczyłyśmy do mniej więcej szóstego lub siódmego roku życia miliard sześćset dwadzieścia trzy miliony¹⁹⁷ ludzi, żyjących, zgodnie ze statystyką, obecnie na świecie, co musiało jednak zająć sporo czasu, zakładając nawet, że ktoś nam w tym pomagał.

Jest w tym trochę prawdy, nie zaprzeczam. Pozwólcie sobie jednak przypomnieć, że od roku 1866 istnieją w Anglii co najmniej dwie szkoły wyższe dla kobiet oraz że od roku 1880 kobiecie zamężnej wolno zgodnie z prawem posiadać samodzielną własność, a od roku 1919, czyli już od przeszło dziewięciu lat, wolno jej głosować! Przypominam też, że od niemal dziesięciu lat większość profesji stoi przed wami otworem. Jeśli więc uwzględnimy te ogromne przywileje, którymi zostałyście obdarowane, oraz to, od jak długiego czasu już się nimi cieszyacie, a do tego jeszcze zważymy, że w chwili obecnej jakieś dwa tysiące kobiet jest zdolnych do zarobienia tym czy innym sposobem ponad pięćset funtów rocznie, to musicie się zgodzić, że nie można już dalej zasłaniać się wymówką w postaci braku możliwości, niedostatku edukacji, niewystarczającej zachęty albo braku wolnego czasu i pieniędzy. Do tego jeszcze ekonomiści twierdzą, że Pani Seton miała zbyt wiele dzieci. Oczywiście musicie nadal rodzić dzieci, ale teraz mówi się, że zamiast kilkanaściorga wystarczy dwójka lub trójka.

Tak więc mając dużo czasu i trochę książkowej wiedzy w głowie, bo innej wiedzy macie aż nadto, a na studia wysłano was zapewne po to raczej, abyście się jej wyżyły — powinnyście z pewnością rozpocząć nowy etap bardzo długiej, mozolnej i zupełnie nieokreślonej kariery. Tysiące piór jest już w gotowości, aby radzić wam, co powinnyście robić, oraz jakie będzie to miało skutki. Moja rada jest, przyznaję, cokolwiek fantastyczna, więc lepiej będzie, jeśli przedstawię ją w postaci fikcji literackiej.

W trakcie tego wykładu opowiadałam wam o siostrze Szekspira, ale nie znajdziecie o niej żadnej wzmianki w biografii poety autorstwa sir Sidneya Lee¹⁹⁸. Umarła młodo i niestety nie napisała nigdy ani słowa. Leży pochowana przy Elephant and Castle, gdzie teraz zatrzymują się omnibusy. Jestem absolutnie przekonana, że ta poetka, która nigdy nie napisała ani jednego słowa i którą pochowano na rozstaju, nadal żyje. Żyje w was i we mnie, i w wielu innych kobietach, których nie ma tu dzisiaj, bo zmywają naczynia i układają dzieci do snu. Ale żyje na pewno, gdyż wielcy poeci nigdy nie umierają, są wiecznie obecni i potrzebują tylko szansy na objawienie się wśród żywych. Myślę, że ta szansa nadchodzi teraz i to właśnie wy możecie im ją ofiarować. Wierzę, że jeśli przeżyjemy jeszcze jakieś sto lat — ale mówię tu o prawdziwym życiu wspólnoty, a nie o małych,

Kobieta

Poetka, Dziedzictwo

¹⁹⁶przestrożę, której udzielił kobietom pan John Langdon Davies — *A Short History Of Women*, John Langdon Davies. [przypis autorski]

¹⁹⁷miliard sześćset dwadzieścia trzy miliony — Liczba ludności na świecie podana m.in. w Whitaker's Almanack w roku 1914. [przypis edytorski]

¹⁹⁸Lee, Sidney (1859–1926) — angielski biograf, pisarz i krytyk. [przypis edytorski]

odosobnionych żywotach poszczególnych ludzi — i jeżeli każda z nas będzie miała pięćset funtów rocznego dochodu i własny pokój, i jeżeli przyzwyczaimy się do wolności i nabierzemy odwagi w pisaniu dokładnie tego, co myślimy, i jeśli w końcu uda się nam uciec na chwilę ze wspólnego salonu, aby ujrzeć ludzi nie tylko we wzajemnych stosunkach, ale w relacji z rzeczywistością, i jeśli uda się nam dostrzec także niebo i drzewa, i wszystkie inne rzeczy same w sobie, a wreszcie jeżeli nie będzie nam zasłaniać świata widmo stworzone przez Milтона, gdyż nikt nie ma prawa ograniczać nam widoku, i gdy stawimy czoła faktom, a fakty są takie, że nie wyciągnie się do nas żadna pomocna dłoń i że każdy jest sam, i że jesteśmy w relacji ze światem rzeczywistym, a nie jedynie ze światem mężczyzn czy kobiet — to wtedy pojawi się szansa, że nieżyjąca poetka, która była siostrą Szekspira, przybierze cielesną postać, z której wcześniej już nie raz musiała rezygnować. Wtedy właśnie narodzi się poetka czerpiąca siły witalne, tak jak wcześniej robił to jej brat, z żywotów swych nieznanymi poprzedniczek. Nie możemy przy tym oczekiwać, że pojawi się bez przygotowania, bez żadnego wysiłku z naszej strony i bez starania, aby mogła żyć i pisać poezję, gdy wreszcie przyjdzie na świat, gdyż to byłoby niemożliwe. Jestem jednak przekonana, że kiedyś się pojawi, pod warunkiem, że będziemy dla niej pracować, a nasza praca, nawet w biedzie i zapomnieniu, jest tego warta.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur.

Ten utwór jest udostępniony na licencji Licencja Wolnej Sztuki 1.3..

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na Licencji Wolnej Sztuki 1.3.

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur. Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <https://wolnelektury.pl/katalog/lektura/woolf-wlasny-pokoj/>

Tekst opracowany na podstawie: Virginia Woolf, *Własny pokój*, tłum. Agnieszka Morritt, wyd. Fundacja Wolne Lektury, Warszawa 2026.

Wydawca: Fundacja Wolne Lektury

Publikacja wydana w ramach biblioteki Wolne Lektury (www.wolnelektury.pl).

Opracowanie redakcyjne i przypisy: Agnieszka Morritt, Aleksandra Sekula.

ISBN 978-83-288-8370-3

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).